UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990.
NR 46 (1878) 15.11.2026

222 tysiące złotych i wielki spór.

Tai Woffinden kontra Ostrovia Ostrów. Kto ma rację?



TYGODNIK ŻUŻLOWY

FELIETONY
WYWIADY
ANALIZY
STATYSTYKI

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

Ryan Douglas ma za sobą sezon życia! Australijczyk podbił Polskę i Anglię. Teraz czas na PGE Ekstraligę

Strona 6



Był najlepszy w Danii, błyszczał w Polsce. Emil Sajfutdinow zostaje w Esbjerg!

Strona 7

Ostatni taniec Nickiego Pedersena?

Strona 4 i 5

9 771231 403885 46

eprasa.pl 6e4ee642cf

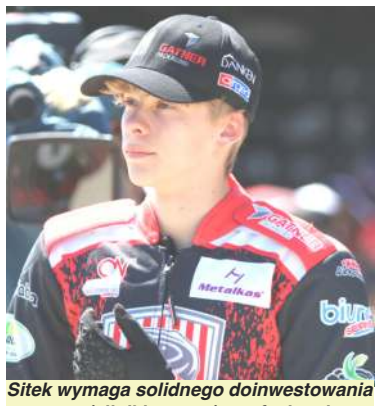


Prezes WTS Wrocław Andrzej Rusko nie rezygnuje

Większość klubów Ekstraligi oraz Speedway 2. Ekstraligi już dawno zamknęła budowanie składów na sezon 2027. Nowych pracodawców znalazło kilku żużlowców o znanych nazwiskach, jak choćby Max Fricke, który reprezentować będzie barwy Polonii Bydgoszcz, zaś miejsce Australijczyka w Grudziądzu zajmie jeden z „weteranów" Fredrik Lindgren (dotąd Motor Lublin).

We Wrocławskim Towarzystwie Sportowym nie zapadły jeszcze decyzje co do obsady pozycji U-24 (Jakub Krawczyk, Francis Gusts?), a prezes Andrzej Rusko nie rezygnuje ze starań o pozyskanie juniora Ostrovii Ostrów Wielkopolski Pawła Sitka. Czyni tak niezrażony mało życzliwymi komentarzami w mediach społecznościowych (szef WTS to jedna z „ulubionych" postaci hejterów), ale i nieprzejednaną postawą prezesa klubu z Ostrowa Waldemara Górskiego, który nie zamierza wyrazić zgody na ów transfer, mimo iż sam 17-latek chciałby przenieść się do Wrocławia.

Andrzej Rusko podejmował kilka prób porozumienia z Waldemarem Górskim, bez powodzenia. Kiedy w końcu udało się połączyć telefonicznie z prezesem TŻ Ostrovia, ten nie wysłuchawszy szefa WTS wyłączył się. **Rozmawiałem na ten temat z Andrzejem Rusko, był mocno wkurzony zachowaniem Górskiego. Powiedział, iż chciał rozważyć z prezesem klubu z Ostrowa różne scenariusze, ku zadowoleniu – jak mu się wydawało – obu stron. Wie, że 17-latek nie miał w minionym sezonie możliwości rozwoju (o czym świadczył m.in. fakt słabszej jazdy, niż rok wcześniej), uniemożliwiły to prawdopodobnie pewne ograniczenia finansowe. Sitek wymaga solidnego doinwestowania w sprzęt (silniki, opony), profesjonalnego podejścia do możliwości rozwoju (stały dietetyk, psycholog, trener od przygotowania fizycznego) – to koszt około 500 tysięcy złotych w sezonie. Wrocławskie Towarzystwo Sportowe to Pawłowi gwarantuje, także możliwość korzystania z pomocy zawodników tej klasy, co Łaguta, Kurtz, Bewley, czy Janowski. W Ostrowie ani na jedno, ani na drugie liczyć nie może.**



Sitek wymaga solidnego doinwestowania w sprzęt (silniki, opony), profesjonalnego podejścia do możliwości rozwoju (stały dietetyk, psycholog, trener od przygotowania fizycznego) – to koszt około 500 tysięcy złotych w sezonie. Wrocławskie Towarzystwo Sportowe to Pawłowi gwarantuje.

Fot. Rafał Paszek

Prezes Górski nie tylko zlekceważył próby porozumienia, postanowił jeszcze zakpić z Wrocławianina: „To nie ja tupię nóżkami jak dziecko obok sklepu z zabawkami".

Szefujący TŻ Ostrovia wpisuje się, niezbyt szczęśliwie, w retorykę kanapowych „znawców" speedwaya, sugerujących, iż wrocławski klub zamiast wychowywać, „okrada" uboższe kluby z ich talentów, które następnie „przeżuwa i wypluwa".

O tym, że to chybione opinie świadczą wyniki, jakie wprawdzie utalentowani, ale niewiele jeszcze potrafiący młodzieńcy, osiągnęli po przejściu do wrocławskiego klubu – mogli to zrobić dzięki profesjonalnemu podejściu WTS (prezes Rusko steruje nim od początku, czyli od 1993 roku) do ich kariery. Tak było zawsze, wszak już w 1996 roku pierwszym polskim mistrzem świata juniorów został Piotr Protasiewicz, wówczas żużlowiec Sparty (choć wychowanek Falubazu, czego nikt nigdy nie kwestionował). Zarzut, że klub ze stolicy Dolnego Śląska stać na przekonywanie nie do końca przekonanych, bo jest bogaty uważam za chybiony. **Wszak nikt nie zabrania nikomu być bogatym, Krystyna i Andrzej Rusko musieli solidnie zapracować na to, by stać się wiarygodnymi w budowaniu silnej drużyny dla licznych, odpowiedzialnych inwestorów.**

A argument, że mocne finansowo, dające szanse na sportowy (i nie tylko) rozwój kluby korzystają ze zdolnych wychowanków - z racji skromniejszego budżetu – „maluczkich", to nie specjalność ani WTS, ani nawet tylko żużla (np. w piłce kopanej to norma).

O „niszczeniu" zawodników przez wrocławski klub najlepiej świadczy wypowiedź żegnającego się z Betard Spartą Bartłomieja Kowalskiego (z racji wieku skończył jako „żelazny" U-24, a przebić się przez seniorski gwiazdozbiór Spartan nie miał szans): *„Czas we Wrocławiu był wspaniały, czuję się Wrocławianinem. Sparta wyciągnęła do mnie rękę w czasie, gdy nikt praktycznie o mnie nie słyszał".*

Często ostatnio mówi się o dopieszczaniu zagranicznych juniorów kosztem rodzimych „ścigantów". Zatem każda próba zmiany tego podejścia warta jest akceptacji. **I ściągnięcie Pawła Sitka do Wrocławia ma temu służyć. Jeśli się powiedzie, skorzysta nie tylko Betard Sparta, ale cały polski speedway. I warto kibicować takiej polityce, bez względu na to, kto za nią stoi – czy będzie to klub ze stolicy Dolnego Śląska, z Torunia, Bydgoszczy, czy Leszna.**

WALDEMAR NIEDŹWIECKI

Wszystko było już ogłoszone w sprawie Sebastiana Szostaka. Nagle pojawił się nieoczekiwany zwrot

Niemalże dwa miesiące temu, bo 11 września działacze Wilków Krosno pochwalili się zawarciem pierwszych wiążących prekontraktów na sezon 2027. Wśród ogłoszonych żużlowców znalazł się Sebastian Szostak, który w tamtym momencie walczył jeszcze o utrzymanie w PGE Ekstralidze z częstochowskim Włókniarzem. Już wtedy nie brakowało pytań o przyszłość 23-latka, ale w Krośnie nie zamierzano dłużej trzymać tej informacji w tajemnicy. Wydawało się, że sprawa jest przesądzona.

Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna. Choć prekontrakt miał stanowić podstawę przyszłej współpracy, Szostak ostatecznie nie założy kevlaru Wilków. **Kilka dni temu potwierdzono to, o czym w środowisku żużlowym mówiło się już od dłuższego czasu - młody zawodnik pozostanie we Włókniarzu Częstochowa.**

- Podpisałem ten prekontrakt, bo to była wtedy jedyna propozycja. Dopiero później odezwały się do mnie inne zespoły. Być może trochę się pospieszyłem, ale chciałem być spokojny, że mam klub. Gdybym zaczekał jeszcze tydzień, to miałbym na stole kolejne oferty, bo telefony zaczęły dzwonić **- przyznał Szostak w rozmowie z WP SportoweFakty.**

Dla Włókniarza zatrzymanie Szostaka może okazać się bardzo istotnym ruchem przed sezonem 2027. W Częstochowie liczą, że zawodnik będzie regularnie dokładał do dorobku drużyny przynajmniej 7-8 punktów. Pokazał już, że stać go na skuteczną jazdę w PGE Ekstralidze, szczególnie po zmianie numeru startowego i rozpoczęciu współpracy z Patrickiem Hansenem.

- Wierzę w to mocno, że Sebastian Szostak będzie w sezonie 2027 najlepszym zawodnikiem U-24. Cieszę się bardzo, że zostaje w Częstochowie i trzymam za niego kciuki **- powiedział w mediach społecznościowych Włókniarza Jakub Michalski, prezes klubu.**

KONRAD CINKOWSKI

Walka o przyszłość trwała do końca. Władze miasta podjęły kluczową decyzję

Przez pewien czas przyszłość Vargarny Norrkoeping w szwedzkiej Bauhaus-Ligan była poważnie zagrożona. Wszystko przez konieczność dostosowania stadionu do wymogów infrastrukturalnych, które zaczną obowiązywać od sezonu 2027. Jednym z najważniejszych elementów modernizacji jest budowa nowego elastycznego ogrodzenia pod bandę. Bez przeprowadzenia niezbędnych prac zespół mógłby stracić miejsce w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Działacze zwrócili się więc o pomoc do władz gminy, wnioskując o pożyczkę w wysokości 1,2 miliona koron szwedzkich. Rada miejska zaakceptowała tę część wniosku, dzięki czemu klub będzie mógł rozpocząć niezbędne inwestycje. **Nie wszystkie oczekiwania Vargarny spotkały się jednak z aprobatą radnych. Odrzucono prośbę o dodatkowe 900 tysięcy koron, które miały zostać przeznaczone na spłatę prywatnych pożyczek zaciągniętych przy wcześniejszych modernizacjach obiektu.**

Prezes klubu Michael Olsson nie ukrywa zadowolenia z rozstrzygnięcia. Jak przyznał w rozmowie z „Norrköpings Tidningar", najważniejsze było zabezpieczenie środków na dostosowanie stadionu do nowych standardów. *- Dzięki temu możemy przeprowadzić niezbędną przebudowę, a jednocześnie zyskamy czas na przeanalizowanie, jak w przyszłości rozwiązać kwestię naszego obiektu. To pierwszy krok* **- powiedział sternik Vargarny.**

Olsson zaznaczył również, że w dłuższej perspektywie konieczne będą rozmowy dotyczące własności i zarządzania stadionem. Te kwestie mają zostać uwzględnione w kolejnej decyzji, która będzie częścią szerszej strategii inwestycyjnej miasta. Brak dodatkowych 900 tysięcy koron nie jest natomiast obecnie dla klubu poważnym zagrożeniem. Działacze przekonują, że są w stanie poradzić sobie z wcześniejszymi zobowiązaniami do czasu wypracowania długofalowego rozwiązania.

Najważniejsza informacja dotyczy jednak sportowej przyszłości zespołu. Zapytany o to, czy może już potwierdzić udział Vargarny Norrkoeping w Bauhaus-Ligan w sezonie 2027, Olsson nie pozostawił wątpliwości. *- Tak. Taki jest nasz plan* **- odpowiedział.**

KONRAD CINKOWSKI

Bartosz Zmarzlik zdecydował! Jeszcze niedawno brał pod uwagę zupełnie inny scenariusz



Bartosz Zmarzlik w Lejonen Gislaved w 2027 roku.

Fot. archiwum zawodnika

Jeszcze niedawno mówiło się dość głośno, że Bartosz Zmarzlik zrezygnuje ze startów w szwedzkiej Bauhaus-Ligan, co miało związek ze zmianami dotyczącymi opon, które wprowadzono w kraju Trzech Koron. W czwartek (5 listopada) Lejonen Gislaved oficjalnie poinformowało, że sześciokrotny indywidualny mistrz świata podpisał nowy kontrakt i będzie reprezentował barwy klubu również w sezonie 2027.

Władze Lejonen mają nadzieję, że w kolejnych rozgrywkach Zmarzlik będzie jeszcze skuteczniejszy. Sezon 2026 przyniósł mu kolejne świetne występy, ale nie obyło się bez niedosytu. Szczególnie w rozgrywkach ligowych, w których drużyna z Gislaved zakończyła rywalizację już na etapie ćwierćfinału. Teraz klub liczy na zdecydowanie lepszy wynik.

Szwedzi wiążą duże nadzieje również z przygotowaniami Polaka do kolejnego sezonu. Zmarzlik przeprowadził się wraz z rodziną do Hiszpanii, gdzie spędza jesień i część zimy, koncentrując się na treningach. W jego planie znajdują się między innymi motocross, jazda na rowerze oraz bieganie. *- Przed kolejnym sezonem Bartosz zamierza trenować jeszcze ciężej niż dotychczas. Jestem przekonany, że w przyszłym roku będzie jeszcze mocniejszy* **- zapowiedział Frojd.**

Nie oznacza to jednak, że kibice Lejonen będą oglądać Zmarzlika w każdym spotkaniu. Jego kalendarz startów w szwedzkiej lidze ulegnie bowiem istotnej zmianie. Polak ma pojawiać się w wybranych meczach rundy zasadniczej, a następnie wystąpić we wszystkich spotkaniach fazy play-off.

Wcześniej kontrakty z Lejonen podpisali również: Robert Chmiel, Dominik Kubera i Kacper Woryna.

KONRAD CINKOWSKI



eprasa.pl 6e4ee642cf



PO BANDZIE
Wojciech Koerber

Zawodnik oraz trener – zawód jak każdy inny. I czy żużel jest sportem dla chłopaków z nizin

Coraz bardziej nie rozumiem obecnych mediów sportowych. Ostatnio, zaraz po przegranym meczu w Radomiu, piłkarski Śląsk Wrocław zwolnił trenera Simundzę. I niemal każdy donosił, że to brak szacunku, że można było poczekać do jutra, bo dopiero co zwolniony szkoleniowiec musiał wracać do Wrocławia autokarem z drużyną. Nie wierzę. O czym Wy piszecie? To jakaś tragedia, powrót z chłopakami, z którymi się dzieliło życie przez ostatnie miesiące? Może Simundza powinien jeszcze wytoczyć klubowi sprawę o znieważenie? Nie demonizujmy zawodu sportowca i trenera. Zawód jak każdy inny.

I nie chodzi absolutnie o to, że jeśli ktoś przytula stówkę miesięcznie, to ma być gotowy znosić wszelkiego rodzaju upokorzenia. Bo ja tu żadnego upokorzenia nie widzę. Nie mam też do trenera Simundzy pretensji czy osobistych uprzedzeń. Wręcz przeciwnie, uważam, że jako człowiek pokazywał wielką klasę. Zawsze potrafił się zachować, nie wybuchał mimo porażek i napięć, nie beształ dziennikarzy, krótko mówiąc, szanował innych i czyjąś pracę. Oczywiście, zakładam, że nazajutrz prezes Jezierski potrafił też mu spojrzeć w oczy i podziękować za wykonaną robotę. Ale to już inny temat. Jak i kwestia odprawy, bo jakoś trzeba rozwiązać sprawę umowy ważnej do połowy 2028 roku. Biedowania tu raczej nie będzie, to futbol, gałąź światowego przemysłu.

Ten rzekomy brak szacunku w świecie sportu przypomniał mi dość podobną sytuację z koszykarskich parkietów. Otóż jakiś czas temu czytałem o urażonej dumie koszykarzy, również chodziło o Śląsk. Omal nie pobili się w Toruniu z gospodarzami, Twardymi Piernikami. Bo tuż przed końcową syreną, przy wysokim prowadzeniu miejscowych i rozstrzygniętych losach spotkania, jeden z Pierników śmiał jeszcze uraczyć widzów wsadem. Zapewne wyrażając w ten sposób swoją radość i dając ją też zebranym kibicom. Bardzo nie spodobało się to gościom, mieli ruszyć na rywali z łapami i wyzwiskami. Bo oto zrodziła się w ostatnim czasie tradycja, że w tego typu sytuacjach, gdy członkowie przegranej drużyny już przestają bronić, to i rywale powinni przestać atakować. W innym wypadku okazują przeciwnikom brak szacunku. Pastwią się nad nimi. Znęcają. Dobijają biednych sportowców.

Moda przyszła, rzecz jasna, zza oceanu. Jak wiele rzeczy, które europejska koszykówka przejęła z ligi NBA. To tamtejsi gwiazdorzy wyznaczają te współczesne trendy. Kompletnie dla mnie niezrozumiałe. Oto zawodowi sportowcy, zarabiający nieprzyzwoicie grube miliony, obrażają się na rywali, bo przecież przez ostatnie pół minuty meczu należy już tylko chodzić i snuć się po boisku ze zwieszona głową. A tu ktoś jest na tyle bezczelny, że chce jeszcze grać i pokazać coś ludziom na trybunach. Np. jakiś młody chłopak, który dopiero co wszedł na boisko, doczekał się wymarzonego debiutu i chciałby porwać publiczność. Bliżej się przedstawić. Zdobyć pierwsze ligowe punkty w karierze. A tu, okazuje się, nie może. Bo to sprawa dla Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Nie wiem, skąd zgoda, by takie trendy autoryzować. To jakieś przestępstwo, grać do końca? Przegrany też powinien. Raz, że ludzie za to płacą, a dwa, tego uczy sport – być honorowym, walczyć do samej mety, do ostatniego gwizdka. Przecież nikt tu nie wymaga jakiegoś ponadludzkiego poświęcenia. Chodzić i zbijać piątki można po meczu, a nie w czasie przeznaczonym na grę. Jeśli rywal zechce jeszcze powiększyć swoje punktowe konto i wpłynąć na statystyki, to rzucają się na niego z pięściami. Nie w ten sposób powinno się okazywać siłę na boisku.

Wracając jeszcze do futbolu – nie przekonuje mnie ta funkcja dyrektora sportowego. Bo to rozmywanie odpowiedzialności. Skoro za wyniki odpowiada trener, niech więc do niego należy ostatnie zdanie, gdy chodzi o kompletowanie składu. Łatwiej będzie go zwolnić lub też docenić. A tak muszę czytać po raz kolejny, że się trenerowi i dyrektorowi, albo prezesowi i dyrektorowi, wizja zaczęła rozjeżdżać. Oczywiście, rozumiem, że ktoś musi prowadzić rozmowy z tymi wszystkimi kandydatami, natomiast trener musi prowadzić głównie treningi. Ale od tego też są ludzie, prezesi, zastępcy, dyrektorzy, szefowie skautingu. **A że polski speedway lubi pokazywać, jaki jest profesjonalny, to dokonał już przeszczepu dyrektorów sportowych. Jak sztuczny to twór, widać po łączeniu tej funkcji z funkcją trenera czy menedżera. Nic dziwnego, skoro chłopaków w drużynie maksymalnie dziesięciu na krzyż, a pozycja rezerwowego jest już wyklęta.**

Jeden ze sponsorów próbował mnie ostatnio przekonywać, że żużel to sport to ludzi ze społecznych nizin. Dla biednych chłopaków, dla których jest to szansa, by się odbić i w przyszłości posmakować lepszego życia. Nie przekonał. Owszem, kiedyś tak właśnie było. W klubie czekała jedna skóra na dziesięciu chłopaków i jedna maszyna na dziesięciu. Ale czekała. Dziś raczej nic ani nikt tam na bidoków nie czeka. Dziś speedway stał się sportem elitarnym, jeszcze bardziej niż tenis. Dziś następców Zmarzlika możemy szukać wyłącznie w bogatych domach. W których znajdą się pieniądze na zabezpieczenie całego sprzętu, zaplecza etc. Wiele klubów zacznie pomagać dopiero wtedy, gdy zwietrzy w tym interes. Gdy dostrzeże już potencjał, a do licencji zostanie kilka miesięcy, a nie lat. Ostatnio zgłosiła się do mnie agencja marketingowa, bym powiedział trzy słowa o siedemnastoletniej, wschodzącej gwieździe polskiego żużla. Bo gdy już dotrzesz do pewnego eksponowanego miejsca, masz opiekę kompletną – od ciała i ducha, warsztatu, marketingu etc. Jednak bez tzw. wkładu własnego nie masz szans. **Być może to też jest przyczyną wyrwy pokoleniowej po Zmarzliku, Janowskim, Dudku czy Pawlickich, o której coraz głośniej mówimy. Zmarzlików i Janowskich stać było na to, by podstawić dzieciom motorki, dwa ostatnie nazwiska to z kolei kontynuatorzy rodzinnych tradycji. Tam motorki były od zawsze.**

Łatwiej kupić niż wychować. Ostatnio z pozycji siły, tradycyjnie, przemówiło w sprawie młodzieżowca szefostwo Wrocławskiego Towarzystwa Sportowego. Andrzej Rusko poczuł się urażony, że klub z Ostrowa nie zamierza mu sprzedać Pawła Sitka. Że „nie chce mieć satysfakcji, obserwując jego dalszy rozwój w mocniejszej drużynie". W ogóle dostało się klubowi z Ostrowa za wszystko. Że po co prezes Górski oddzwaniał, skoro nie miał dobrych wieści i przekazał, że Sitek nie jest na sprzedaż. A powinien być na sprzedaż. I że Ostrów nie ma wizji. Czyli w Ostrowie, szkoląc młodzież u podstaw, nie mają wizji, za to we Wrocławiu mają wizję, próbując ją pozyskiwać za pieniądze. Jakby na Olimpijskim funkcjonowała jakaś wybitna kuźnia talentów o wieloletniej renomie.

Oczywiście, swojego klubu, Wrocławskiego Towarzystwa Sportowego, broni rzecznik prasowy Adrian Skubis, od tego przecież jest. Na portalu x napisał mi: *„Gdyby po sezonie/w trakcie sezonu 2007/2008 Lecha skauting klubowy „nie załapał", to RL9 pewnie zostałby w Zniczu Pruszków na kolejny sezon. Legia nie załapała i przespała. A RL9 poszedł i..."* Duża brawura, muszę przyznać, porównywać Lecha z Betard Spartą. Bo jednak Lech słynie przede wszystkim ze szkolenia i najlepszej w Polsce akademii, natomiast Sparta słynie ze „skautingu". Co jest tylko potwierdzeniem wcześniejszych słów – że najpierw trzeba w adepta zainwestować środki własne. A dopiero później pojawiają dobrzy wujkowie z dalszej rodziny. Którzy o swojej bliskości i wspólnych korzeniach przekonają młodego chłopaka niczym Zagłoba Rocha Kowalskiego.

Żeby była jasność – nie widzę nic złego w tym, że Betard Sparta walczy o zawodnika, którego sobie upatrzyła. Każdy tak robi, kto tylko ma na to siły i środki. Razi natomiast styl tych negocjacji. I przekonanie, że oto Stadion Olimpijski jest w speedwayu jedyną ziemią obiecaną oraz gwarantem jakości.

Bo że duży może więcej, to wiemy. Dlatego od nowego sezonu w Gnieźnie, zamiast Startu, może jeździć Motor. Rzecz jasna, nie zamierzam rozgrzeszać sterników tamtejszego klubu, bo widać, że nie mierzyli sił na zamiary i ich poniosło. Stąd konieczność rozwiązywania kontraktów z Norbertem Krakowiakiem czy Kevinem Fajferem. A obecnie przesiadywanie pod drzwiami rady miejskiej, by ta okazała serce i zasypała dziurę. Natomiast można przypuszczać, że władze Gniezna zechcą teraz podarować lokalnej społeczności ekstraligowe emocje sygnowane marką Bartosza Zmarzlika, a miejscowy klub skierują do czyśćca czy też zamrażarki. Oby nie.

Bo żużel, owszem, na poziomie ekstraligowym robi z ludzi milionerów, ale już na trzecim poziomie rozgrywkowym to często niebezpieczna walka o życie. Nie tylko w dosłownym słowa znaczeniu, lecz również bytowym.

WOJCIECH KOERBER

Od redakcji: Do tematu sporu pomiędzy WTS Wrocław a Ostrovią powrócimy w kolejnym wydaniu.

Opinia autora felietonu o powstałej sytuacji nie jest tożsama z poglądami redakcji w kwestii zmian barw do klubów Ekstraligi przez młodych, zdolnych żużlowców, którzy dzięki temu w przyszłości mogą zostać reprezentantami Polski.





eprasa.pl 6e4ee642cf

OSTATNI TANIEC NICKIEGO PEDERSENA? NA TELEFON Z POLSKI. GRUDZIEŃ MOŻE

Przez lata budził respekt, wywoływał skrajne emocje i nie uznawał kompromisów. Trzykrotny indywidualny mistrz świata, jeden z najbardziej bezkompromisowych zawodników swojej epoki, dziś musi uzbroić się w cierpliwość i czekać na telefon od potencjalnego pracodawcy. Nicki Pedersen wciąż marzy o powrocie na tor, ale stawia sprawę jasno: interesuje go przede wszystkim Polska, odpowiedni kontrakt i możliwość zakończenia kariery na własnych warunkach. Jeśli do grudnia nic się nie zmieni, Duńczyk może powiedzieć żużlowi ostatnie słowo.

Jeszcze niedawno trudno było wyobrazić sobie ligowy żużel bez Nickiego Pedersena. Przez lata należał do światowej czołówki, zdobywał najważniejsze trofea i niejednokrotnie był bohaterem widowisk, o których długo dyskutowali kibice. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Sezon 2026 przepracował poza torem, koncentrując się na roli selekcjonera duńskiej reprezentacji, ale wciąż nie zamknął definitywnie rozdziału związanego z własną karierą.

Problem polega na tym, że chęć powrotu to jedno, a znalezienie klubu gotowego spełnić oczekiwania niemal 50-letniego zawodnika to zupełnie inna historia.

Polska albo koniec kariery?

Pedersen nie ukrywa, że najważniejszym kierunkiem pozostaje dla niego polska liga. Nie zamierza wracać na motocykl wyłącznie po to, aby zaliczyć kolejne występy. Chce mieć konkretny cel, odpowiednie warunki i poczucie, że jego obecność w drużynie rzeczywiście ma sens.

— Nie dostałem jeszcze żadnej oferty od polskiego klubu **— przekazał Duńczyk w rozmowie z serwisem Speedwayfans.se.**

To krótka wypowiedź, ale wiele mówi o obecnym położeniu byłego mistrza świata. Na razie nie ma konkretnego porozumienia, a czas działa na jego niekorzyść. Kluby stopniowo zamykają składy na sezon 2027, przez co liczba dostępnych miejsc będzie coraz mniejsza. Zawodnik dopuszcza jednak możliwość jeszcze jednego podejścia.

— Nie powiedziałem jeszcze, że kończę karierę. Wszystko zależy od tego, czy otrzymam kontrakt w Polsce. Jeśli nie dostanę odpowiedniej oferty, naprawdę nie widzę sensu dalszej jazdy. Nie ścigam się już dla samej zabawy. To niebezpieczny sport i trzeba mieć z niego coś więcej **— tłumaczył na łamach Speedway Stara.**

W tych słowach nie ma deklaracji o bezwarunkowym powrocie. Jest za to wyraźna granica, której nie zamierza przekraczać. Samo nazwisko nie wystarczy, podobnie jak sentyment kibiców. Potrzebna jest oferta, która przekona go, że warto ponownie podjąć ryzyko.

„Mentalnie mam 25–28 lat”

W kwietniu 2027 roku Pedersen skończy 50 lat. Wiek nie jest jednak dla niego argumentem, który automatycznie przekreśla możliwość rywalizacji. Wciąż wierzy, że może przygotować się do kolejnego sezonu i jeszcze raz pokazać swoje umiejętności na polskich torach.

— Jest możliwość, że wrócę na motocykl w 2027 roku, ale nie jestem jeszcze pewien, czy rzeczywiście tego chcę. Decyzję podejmę w ciągu najbliższych miesięcy, jeśli pojawią się sensowne oferty **— zapowiadał.**

I dodał słowa, które dobrze oddają jego podejście do sportu: *— Chcę wrócić w jak najlepszej formie. W przyszłym roku będę miał 50 lat, ale mentalnie czuję się na 25–28. Wiek to tylko liczba.*

To właśnie ambicja przez lata była jednym z jego znaków rozpoznawczych. Nie należał do zawodników, którzy zadowalali się samą obecnością na torze. Zawsze chciał walczyć o wysokie cele, a jego temperament sprawiał, że zarówno sukcesy, jak i porażki przeżywał wyjątkowo intensywnie. Nie brakowało spięć, ostrych słów i kontrowersyjnych sytuacji. Jednocześnie trudno odmówić mu sportowej klasy. Trzy tytuły indywidualnego mistrza świata zdobyte w latach 2003, 2007 i 2008 na trwałe zapisały go w historii dyscypliny. Przez wiele sezonów był zawodnikiem, którego rywale musieli brać pod uwagę w walce o najważniejsze trofea. Teraz chciałby raz jeszcze udowodnić, że wciąż potrafi rywalizować na wysokim poziomie.



Problem polega na tym, że chęć powrotu to jedno, a znalezienie klubu gotowego spełnić oczekiwania niemal 50-letniego zawodnika to zupełnie inna historia.

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

ROW Rybnik nie był wymarzonym pożegnaniem

Ostatni raz polscy kibice oglądali Pedersena w barwach ROW-u Rybnik w sezonie 2025. Drużyna rywalizowała wówczas w PGE Ekstralidze, ale nie zdołała utrzymać się w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Duńczyk osiągnął średnią 1,583 punktu na wyścig. Nie był to wynik, który pozwalał mu na regularne dominowanie nad przeciwnikami, ale też nie oznaczał, że nie potrafił dostarczać drużynie wartościowych punktów. **Po spadku ROW-u drogi zawodnika i klubu się rozeszły. Kolejnego pracodawcy w Polsce nie znalazł, a jego sportowa przyszłość stanęła pod znakiem zapytania.**

Rok wcześniej pokazał jednak, że na niższym szczeblu wciąż może być bardzo skuteczny. W sezonie 2024, reprezentując Stal Rzeszów w ówczesnej Speedway 2. Ekstralidze, uzyskał średnią 2,132 punktu na wyścig. Dało mu to siódme miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników rozgrywek.

Ten wynik jest ważnym argumentem dla Duńczyka. Jeżeli rzeczywiście chce wrócić do ścigania, naturalnym kierunkiem wydaje się druga klasa rozgrywkowa. Tam mógłby otrzymać szansę na odbudowanie formy i odegrać istotną rolę w drużynie, bez konieczności mierzenia się z presją, jaka towarzyszy startom w PGE Ekstralidze.

Nie zamierza jednak przyjmować każdej propozycji. — Nie chcę jeździć w PGE Ekstralidze. Miałem oferty, ale odmówiłem. Nie interesuje mnie również Krajowa Liga Żużlowa **— deklarował.**

To mocno zawęża pole manewru. Celuje przede wszystkim w Speedway 2. Ekstraligę, a kluby z tego poziomu muszą teraz ocenić, czy zatrudnienie tak doświadczonego zawodnika będzie dla nich sportowo i finansowo uzasadnione.

Speedway Kraków był blisko, ale zabrakło konkretów

Szansa na powrót do polskiej ligi pojawiła się już przed sezonem 2026. Pedersen był łączony ze Speedway Kraków, a rozmowy miały być zaawansowane.

Cały czas pracuje nad mentalnością

Rozmowa z JANEM PRZANOWSKIM – wychowankiem GKM Grudziądz

- Jednym z twoich hobby jest projektowanie obiektów 3D. Skąd wzięła się ta pasja? Co najczęściej tworzysz?

— Myślę, że trochę odziedziczyłem to po bracie, bo on na co dzień zajmuje się podobnymi rzeczami zawodowo. Ja natomiast miałem z tym kontakt również w szkole mechanicznej, gdzie poznawaliśmy podstawy projektowania i różnych technologii, i z czasem coraz bardziej mnie to zainteresowało. Lubię tworzyć rzeczy, które mogą mieć praktyczne zastosowanie. Często projektuję różnego rodzaju detale do motocykla albo elementy, które mogą przydać się w warsztacie. Jeżeli czegoś potrzebuję i nie ma gotowego rozwiązania, to zamiast szukać godzinami, czasami łatwiej jest samemu coś zaprojektować i wykonać. To jest fajne połączenie kreatywności z techniką. W żużlu również bardzo ważne są szczegóły i dokładność, więc myślę, że ta pasja w pewnym sensie też pomaga mi rozwijać techniczne myślenie i lepiej rozumieć rzeczy związane ze sprzętem.

- Jedną z rzeczy, których wiele osób może o tobie nie wiedzieć, jest to, że lubisz czasem pobyć sam ze sobą. W żużlu cały czas jest presja, rywalizacja, oczekiwania kibiców i działaczy. Czy takie chwile wyciszenia są dla ciebie sposobem na odcięcie się od tego wszystkiego? Jesteś bardziej typem domatora czy jednak lubisz spędzać czas wśród ludzi?

— Myślę, że lubię to po prostu dobrze wypośrodkować. Są takie dni, kiedy rzeczywiście wolę pobyć sam ze sobą, trochę się wyciszyć, posłuchać muzyki, coś poczytać albo po prostu odpocząć w ciszy. Człowiek cały czas jest w biegu, szczególnie przy żużlu, gdzie dochodzi dużo emocji i stresu, więc czasami taka chwila tylko dla siebie naprawdę pomaga. Z drugiej strony nie jestem osobą, która cały czas chce siedzieć sama. Lubię też spotkać się ze znajomymi, pograć z kolegami, wyjść na bilarda czy zrobić coś zupełnie niezwiązanego z żużlem. To pozwala trochę oderwać głowę i normalnie spędzić czas. Najważniejsze jest chyba znalezienie równowagi. Nie można cały czas być tylko samemu, ale też nie można cały czas funkcjonować wśród ludzi i bodźców. Czasami najlepszy reset daje właśnie chwila spokoju i możliwość pobycia samemu ze swoimi myślami.

- Powiedziałeś kiedyś, że gdyby nie żużel, prawdopodobnie grałbyś w piłkę nożną. Na jakiej pozycji widziałbyś siebie na boisku?

— Trochę trenowałem kiedyś piłkę i całkiem dobrze się w tym czułem. Miałem niezłe przyspieszenie i dobrą kondycję, więc często występowałem na skrzydle, gdzie można było wykorzystać szybkość i powalczyć jeden na jeden. Z drugiej strony zawsze podobała mi się też bardziej defensywna gra. Lubiłem powalczyć, odebrać piłkę, zrobić coś dla drużyny, więc pewnie odnajdywałbym się też w roli obrońcy. Chyba właśnie ta uniwersalność najbardziej by do mnie pasowała, z jednej strony wykorzystać swoje atuty szybkościowe, a z drugiej nie bać się ciężkiej pracy i walki o każdą piłkę. W żużlu jest trochę podobnie, nie zawsze wszystko wychodzi od razu, ale trzeba walczyć do końca i dawać z siebie maksimum

- Twoje motto brzmi: „Twardzi jesteśmy, nie pękamy”. Był już moment w karierze, kiedy naprawdę musiałeś sobie te słowa przypominać?

— Oczywiście, że tak. Z boku może się czasami wydawać, że wszystko wygląda idealnie, że cały czas jest progres i wszystko układa się po naszej myśli, ale tak naprawdę każdy zawodnik ma trudniejsze momenty. Są chwile zwątpienia, słabsze zawody czy sytuacje, kiedy człowiek zastanawia się, czy idzie w dobrą stronę. Właśnie wtedy przypominam sobie takie słowa. One pomagają mi wrócić do odpowiedniego nastawienia, nie rozpamiętywać tego, co już się wydarzyło, tylko skupić się na tym, co mogę zrobić dalej. W sporcie najważniejsze jest to, żeby po trudniejszych momentach się podnieść i dalej pracować. Nie zawsze wszystko wychodzi od razu, ale najważniejsze jest, żeby się nie poddać i cały czas iść do przodu. Myślę, że właśnie takie podejście najbardziej pomaga w żużlu, bo tutaj bardzo szybko można mieć dobry dzień, ale też bardzo szybko trzeba nauczyć się radzić sobie z porażkami.

- Poruszmy trochę wyobraźnię. Mamy rok 2031. Masz już za sobą kilka kolejnych sezonów kariery. Gdzie chciałbyś wtedy być jako zawodnik? W Ekstralidze, w cyklu Grand Prix, a może w reprezentacji Polski? Jakie są twoje największe żużlowe marzenia?

— Oczywiście marzeniem byłoby jeździć w Grand Prix i rywalizować z najlepszymi zawodnikami na świecie. Każdy żużlowiec chce kiedyś znaleźć się w tym miejscu. Fajnym celem byłoby też zdobycie tytułu Indywidualnego Mistrza Polski Juniorów, bo to jest coś, co pokazuje, że jest się najlepszym zawodnikiem w swoim wieku. Na razie wiem jednak, że przede mną jeszcze bardzo dużo pracy. Nie wszystko przychodzi od razu, a droga do najwyższego poziomu jest długa. Chciałbym przede wszystkim stać się bardzo dobrym zawodnikiem ligowym, zadomowić się w Ekstralidze, a później zobaczymy, co przyniesie przyszłość. Teraz najważniejsze jest dla mnie zdobywanie doświadczenia, nauka ustawień motocykla, poprawianie techniki jazdy i rozwijanie się z każdym kolejnym treningiem oraz meczem. W żużlu właśnie te małe szczegóły często decydują o tym, kto jest na szczycie. Wierzę, że ciężką pracą i cierpliwością można dojść do swoich celów.

- Masz dopiero 19 lat. Dla jednych to wciąż początek drogi, dla innych moment, w którym trzeba już coraz mocniej zaznaczać swoją obecność w dorosłym żużlu. Wielu ekspertów wskazuje cię jako jednego z najbardziej utalentowanych młodych zawodników w Polsce. Jak odbierasz takie opinie? Dodają ci skrzydeł i motywacji czy raczej starasz się od tego odcinać, żeby nie stracić koncentracji?

— Na pewno jest to bardzo miłe usłyszeć takie słowa, bo każdy zawodnik chce być doceniany i widzieć, że jego praca jest zauważana. Z drugiej strony staram się nie przywiązywać do tego zbyt dużej wagi. W żużlu bardzo łatwo można się zachłysnąć dobrymi opiniami, a później trochę zabraknie po-

eprasa.pl 6e4ee642cf

LEGENDA CZEKA ZAKOŃCZYĆ WSZYSTKO

Do sfinalizowania porozumienia nie doszło jednak z powodu problemów związanych z finansowaniem kontraktu. Dla zawodnika była to kolejna niewykorzystana okazja. Mógł wrócić do regularnego ścigania, ale ostatecznie cały sezon spędził poza ligowym torem.

Nie oznacza to, że pozostawał bez zajęcia. Zaangażował się w pracę z duńską reprezentacją, współpracując między innymi z Hansem Andersenem. Jako selekcjoner może przekazywać młodszym zawodnikom doświadczenie zdobywane przez dekady rywalizacji na najwyższym poziomie. **Jednak rola szkoleniowca nie zastąpi mu własnych startów. Głód rywalizacji wciąż pozostaje, a perspektywa jeszcze jednego sezonu jest dla niego kusząca.**

Pytanie brzmi, czy na rynku znajdzie się klub, który uzna, że warto postawić na tak charakterystyczną postać.

Dania tylko w ostateczności

Choć priorytetem dla niego pozostaje Polska, nie wyklucza całkowicie ścigania w ojczyźnie. Duńskie rozgrywki mogłyby stać się rozwiązaniem awaryjnym, gdyby nie udało się znaleźć pracodawcy nad Wisłą.

Jednego kierunku nie bierze jednak pod uwagę. — *Nie będę jeździł w Szwecji. W grę wchodzą Polska i Dania, ale starty w Danii rozważę tylko wtedy, gdy nie znajdę klubu w Polsce* **— wyjaśniał.**

Tak postawiona sprawa pokazuje, że nie chodzi mu o samą możliwość powrotu do ścigania. Chce wybrać konkretną drogę i nie zamierza rozpraszać się propozycjami, które nie odpowiadają jego oczekiwaniom.

W przypadku zawodnika z takim dorobkiem trudno się dziwić, że chciałby zakończyć karierę na własnych zasadach. Z drugiej strony żużel nie wybacza długich przerw, a sezon spędzony bez ligowych startów rodzi pytania o przygotowanie i dyspozycję sportową.

Sam zdaje sobie sprawę, że musi być gotowy na sto procent. — *Chcę wrócić do treningów i osiągnąć pełną formę. Jeśli zadzwoni do mnie klub z drugiej ligi i powie, że chce mnie w swoim składzie, będę gotowy wrócić. Chciałbym zakończyć karierę w lepszym stylu niż mój ostatni sezon* **— zapowiadał.**

To być może najważniejsza deklaracja w całej sprawie. Pedersen nie chce wracać tylko po to, by odjechać kilka spotkań i zniknąć bez echa. Zależy mu na tym, aby ostatni rozdział jego kariery miał sportową wartość.

Grudzień może przynieść ostateczną odpowiedź

Na razie trudno wskazać klub, który jest zdecydowany na zatrudnienie Duńczyka. W medialnych spekulacjach pojawia się między innymi Wybrzeże Gdańsk, ale ewentualny transfer pozostaje niewiadomą. Z zespołem łączony jest również inny doświadczony Duńczyk, Niels Kristian Iversen, dlatego trudno zakładać, że oba nazwiska znajdą się w jednym składzie.

Najbliższe tygodnie będą zatem kluczowe. Pedersen musi czekać na ofertę, a potencjalni pracodawcy analizują dostępne możliwości. Im bliżej rozpoczęcia sezonu, tym trudniej będzie znaleźć miejsce dla zawodnika o tak sprecyzowanych wymaganiach.

Sam zainteresowany wyznaczył sobie granicę. — *Jeśli nic nie wyjdzie z rozmów z polskimi klubami, zakończę karierę w grudniu* **— zapowiedział.**

Trudno o bardziej czytelny komunikat. To nie jest jeszcze oficjalne pożegnanie, ale czas na podjęcie decyzji szybko się kończy.

Nicki Pedersen przez lata przyzwyczaił kibiców do tego, że nie cofa się przed wyzwaniami. Był mistrzem świata, liderem drużyn i zawodnikiem, obok którego nie dało się przejść obojętnie. Teraz jego przyszłość zależy nie tylko od sportowych ambicji, lecz także od tego, czy któryś z polskich klubów uzna, że warto dać mu jeszcze jedną szansę.

Czy zobaczymy go na torze w 2027 roku? Duńczyk pozostawia uchyloną furtkę, ale nie zamierza czekać w nieskończoność. Jeśli telefon nie zadzwoni, grudzień może zamknąć jedną z najbardziej wyrazistych karier we współczesnym żużlu.

A jeśli pojawi się odpowiednia oferta, „ostatni taniec" trzykrotnego mistrza świata może stać się jednym z najciekawszych wątków transferowej zimy.

MICHAŁ PIOTROWICZ

---

kory. Nie chcę na tym poprzestać i myśleć, że skoro ktoś mnie dobrze ocenia, to już wszystko jest zrobione. Wręcz przeciwnie, traktuję to bardziej jako dodatkową motywację do dalszej pracy. Mam świadomość, że przede mną jeszcze bardzo dużo nauki. W tym sporcie cały czas można coś poprawiać, technikę, sprzęt, podejście mentalne czy doświadczenie na różnych torach. Dlatego najbardziej skupiam się na tym, żeby z każdym kolejnym sezonem być lepszą wersją samego siebie, a reszta przyjdzie z czasem

- Podczas ostatniego meczu ze Startem Gniezno na trybunach pojawiła się twoja rodzina, która mocno ci kibicowała. Jak ważne jest dla ciebie takie wsparcie najbliższych? Czy świadomość, że ktoś bliski jest na stadionie, daje dodatkową energię, czy może wręcz przeciwnie, starasz się od tego odciąć i skupić wyłącznie na zawodach?

— To jest trochę ciekawa sytuacja, bo ja chyba wolę nawet nie wiedzieć wcześniej, że ktoś z rodziny przyjeżdża na mój mecz. Zawsze mówię najbliższym, że jeżeli chcą przyjechać, to oczywiście bardzo się cieszę, ale nie muszą mnie o tym wcześniej informować. Wtedy mogę spokojnie skupić się na zawodach, na przygotowaniach i na tym, co mam zrobić na torze. Nie chcę, żeby dodatkowe emocje albo myślenie o tym, kto siedzi na trybunach, zabierało mi koncentrację. Ale oczywiście po meczu czy po ostatnim biegu to jest bardzo fajne uczucie. Właśnie po spotkaniu z Gnieznem, po piętnastym wyścigu, kiedy emocje już trochę opadły, można było zobaczyć, kto był na trybunach, pomachać, uśmiechnąć



- Na razie wiem jednak, że przede mną jeszcze bardzo dużo pracy. Nie wszystko przychodzi od razu, a droga do najwyższego poziomu jest długa. Chciałbym przede wszystkim stać się bardzo dobrym zawodnikiem ligowym ***- mówi Jan Przanowski.***

Fot. Michał Szmyd

się i podzielić tą chwilą z najbliższymi. Takie wsparcie jest bardzo ważne, bo wiem, ile pracy i wyrzeczeń kosztuje cała ta droga. Fajnie mieć świadomość, że są obok osoby, które trzymają za mnie kciuki niezależnie od tego, czy akurat wyjdzie dobry mecz, czy przyjdzie trudniejszy moment.

- Chciałbym dać ci możliwość przekazania kilku słów od siebie. Czy jest ktoś, komu chciałbyś szczególnie podziękować, kogo pozdrowić albo komu chciałbyś przekazać, że doceniasz jego wsparcie na swojej żużlowej drodze?

— Na pewno chciałbym pozdrowić moich rodziców, bo bardzo dużo im zawdzięczam i cały czas bardzo mnie wspierają. Oczywiście pozdrawiam całą moją rodzinę, bo tak jak wspomnieliśmy wcześniej, często pojawiają się na moich zawodach i zawsze mogę liczyć na ich wsparcie. Kiedy byłem młodszy, bardzo dużo pomocy i motywacji dostałem również od moich sióstr i braci. Ta droga nie byłaby taka sama bez nich, dlatego bardzo im za to dziękuję. Chciałbym również podziękować panu Radosławowi Szyszkowskiemu, który jest moim menadżerem i sponsorem. To osoba, która bardzo mi pomaga i wierzy w mój rozwój. Na pewno chciałbym też pozdrowić Marcina Kryśkiewicza, bo w pewnym momencie mojej przygody z żużlem bardzo dużo mi dał. Potrafił mnie zmotywować, wesprzeć i pomóc mi dalej iść tą drogą. Dziękuje także Marcinowi Zygmuntowi, który również mi pomógł. Jestem wdzięczny wszystkim osobom, które były i są obok mnie, bo każdy z nich dołożył swoją cegiełkę do tego, gdzie teraz jestem.

MICHAŁ PIOTROWICZ

JADĄ WSZYSCY, A NA KOŃCU WYGRYWA BARTOSZ ZMARZLIK – NAJEFEKTYWNIEJSI W EKSTRALIDZE

Bartosz Zmarzlik jest fenomenem na skalę światową i absolutnym dominatorem w sporcie żużlowym na przestrzeni ostatniej dekady. Nie sposób wymienić jego wszystkich sukcesów międzynarodowych i krajowych. Jednak na poparcie powyższego stwierdzenia niech świadczy chociażby fakt, iż od 2016 roku, czyli na przestrzeni jedenastu sezonów, aż ośmiokrotnie był najskuteczniejszym zawodnikiem Ekstraligi, a jego średnia biegopunktowa w tym czasie nie spadła poniżej 2,376 punktu na wyścig.



Król może być jednak tylko jeden i bez wątpienia, choć przy bardzo mocnej konkurencji, został nim Bartosz Zmarzlik.

Fot. Michał Szmyd

Nie inaczej było w tegorocznych rozgrywkach, gdzie przywoził średnio w każdym wyścigu 2,564 punktu, a zdobył ich w sumie wraz z bonusami 241. Do niego należy również rekord zwycięstw indywidualnych, który wyniósł 62. Tym samym jest to trzeci rezultat w jego dotychczasowej karierze po kampaniach 2021 i 2022, kiedy to mijał linię mety na pierwszej pozycji odpowiednio 69 i 75 razy.

Co ciekawe, jest jedna kategoria, której sześciokrotny indywidualny czempion globu aż tak bardzo nie zdominował. Pomimo zdecydowanie najlepszej skuteczności zwycięstw (66%) wywalczył on pięć kompletów punktów, w tym „tylko" jeden klasyczny, piętnastopunktowy.

Spójrzmy więc, jak sezon 2026 przedstawiał się w „najlepszej lidze świata" w liczbie perfekcyjnych występów.

Komplety zdobywali (minimum w czterech wyścigach): Bartosz Zmarzlik – 15(5), 12(4), 12(4), 14+1(5), 11+1(4); Brady Kurtz – 18(6), 14+1(5); Artem Laguta – 15(5), 15(5), 14+1(5); Robert Lambert – 15(5), 15(5), Przemysław Pawlicki – 15(5); Ben Cook – 15(5); Emil Sajfutdinow – 12(4), 14+1(5), 11+1(4), 11+1(4); Jakub Miśkowiak – 12(4); Martin Vaculik – 16+2(6); Anders Thomsen – 14+1(5), 10+2(4); Nazar Parnitskyi – 13+2(5); Patryk Dudek – 13+2(5); Michael Jepsen Jensen – 13+2(5); Daniel Bewley – 12+3(5); Fredrik Lindgren – 11+1(4); Maciej Janowski – 11+1(4); Bartłomiej Kowalski – 11+1(4).

Ogółem przywieziono dwadzieścia dziewięć kompletów punktów, w tym dwanaście czystych i siedemnaście tak zwanych płatnych (z bonusami). Najwięcej wywalczył bohater tego tekstu Zmarzlik, ale tylko jedną zdobycz mniej zapisał przy swoim nazwisku Sajfutdinow, a Łaguta i Lambert wywalczyli po dwie „klasyczne piętnastki". Warto dodać w tym miejscu, iż komplety zdobywane w czterech wyścigach wynikały najczęściej z tego, iż piąte biegi były oddawane juniorom. Nie można również nie odnotować dwóch występów Kurtza i Vaculika, którzy swoje idealne mecze zaliczali na przestrzeni sześciupojedynków.

Na koniec należy odpowiedzieć na pytanie, kto był najbliżej Zmarzlika i zdecydowanie wyróżniał się na tle rywali w najbogatszej lidze świata? Anders Thomsen nie zszedł ani razu poniżej dwucyfrowej zdobyczy punktowej, a jego statystyki (śr. 2,425 pkt./bieg, 48 wygranych biegów, 211 punktów z bonusami, dwa komplety punktów, skuteczność 55%) plasują go na pewno na podium tego zestawienia.

Uważam jednak, że konkurencję miał bardzo wymagającą i tacy żużlowcy, jak Artem Łaguta (śr. 2,364, 45 wygranych wyścigów, 208 punktów z bonusami, trzy komplety punktów, skuteczność 51%), Emil Sajfutdinow (śr. 2,241 pkt./wyścig, 42 wygrane wyścigi, cztery komplety punktów) oraz Robert Lambert (śr. 2,220 pkt./wyścig, 39 wygranych pojedynków, 202 punkty z bonusami, dwa czyste komplety punktów), również mogą ubiegać się o miejsce na „pudle". Nie możemy także zapomnieć o Jacku Holderze, który do czasu odniesienia kontuzji spisywał się rewelacyjnie (śr. 2,452 pkt./wyścig – 2. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych, skuteczność 52%) i nie wykluczone, że gdyby nie odniesiona poważna kontuzja, walczyłby z polskim multimedalistą o miano najefektywniejszego zawodnika Ekstraligi w sezonie 2026. **Król może być jednak tylko jeden i bez wątpienia, choć przy bardzo mocnej konkurencji, został nim Bartosz Zmarzlik.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl 6e4ee642cf

Ryan Douglas ma za sobą sezon życia! Australijczyk podbił Polskę i Anglię. Teraz czas na PGE Ekstraligę

(1)

Ryan Douglas nie mógł wymarzyć sobie lepszego sezonu. 33-letni Australijczyk został najskuteczniejszym zawodnikiem 2. Ekstraligi, z Leicester Lions sięgnął po Puchar Anglii, a z reprezentacją Australii świętował triumf w światowej rywalizacji drużynowej. Do pełni szczęścia zabrakło jedynie awansu do PGE Ekstraligi z PSŻ-em Poznań. Sam zawodnik nie zamierza jednak oglądać się za siebie. Przed nim nowe wyzwanie, nowy klub i debiut w najlepszej żużlowej lidze świata.

Nie każdy zawodnik, który przez lata buduje swoją pozycję na żużlowych torach, doczekuje się sezonu, po którym jego nazwisko zaczyna być wymieniane w gronie zawodników gotowych na kolejny sportowy krok. **Ryan Douglas ma za sobą właśnie taki rok. Australijczyk udowodnił, że potrafi być nie tylko regularny, ale również niezwykle skuteczny w rozgrywkach, w których presja rośnie wraz z kolejnymi etapami walki o najważniejsze cele.**

W Polsce reprezentował barwy PSŻ-u Poznań, w Wielkiej Brytanii ścigał się dla Leicester Lions, a w międzyczasie miał okazję wystąpić w reprezentacji Australii. **Każde z tych wyzwań przyniosło mu powody do zadowolenia. Nic więc dziwnego, że podsumowując ostatnie miesiące, nie krył satysfakcji.**

— Co to był za fantastyczny sezon! Patrząc wstecz, naprawdę nie mogłem oczekiwać wiele więcej **— napisał Douglas w mediach społecznościowych.**

To zdanie najlepiej oddaje jego sportową sytuację. Australijczyk zrobił kolejny krok w karierze, potwierdził swoją wartość na dwóch ligowych frontach i zapracował na szansę, na którą czeka wielu zawodników ścigających się na zapleczu PGE Ekstraligi.

Król Speedway 2. Ekstraligi

Najmocniejszym argumentem przemawiającym za znakomitym sezonem Douglasa są liczby. Zakończył rozgrywki 2. Ekstraligi ze średnią biegową 2,406. To najlepszy wynik w całej lidze, który potwierdza, jak ważną postacią był dla PSŻ-u Poznań.



Co to był za fantastyczny sezon! Patrząc wstecz, naprawdę nie mogłem oczekiwać wiele więcej ***– wierdzi Ryan Douglas.***

Fot. Strona 1 i 6 Rafał Paszek

W żużlu wysoka średnia nie zawsze oznacza sukces drużyny, ale w przypadku 33-latka trudno mówić o statystycznym osiągnięciu oderwanym od rzeczywistości. Poznaniacy długo pozostawali w grze o awans do elity, a ich lider należał do zawodników, na których można było polegać w najważniejszych momentach sezonu.

PSŻ dotarł do finału rozgrywek, w którym zmierzył się z Polonią Bydgoszcz. Bydgoszczanie okazali się lepsi, przez co drużynie z Poznania pozostała jeszcze walka w barażach ze Stalą Gorzów. Rywalizacja o miejsce w PGE Ekstralidze trwała do samego końca, ale ostatecznie poznaniakom nie udało się zrealizować najważniejszego celu.

Dla Douglasa był to kolejny dowód, że indywidualna skuteczność nie zawsze wystarcza, by osiągnąć drużynowy sukces. Australijczyk mógł jednak opuszczać PSŻ Poznań ze świadomością, że zrobił bardzo wiele, aby zespół liczył się w walce o awans.

Średnia 2,406 ma również znaczenie w kontekście jego dalszej kariery. Takie osiągnięcie trudno zignorować, szczególnie gdy zawodnik prezentuje dobrą dyspozycję przez cały sezon, a nie tylko w pojedynczych spotkaniach. Nie był już jedynie solidnym punktem zespołu. Stał się najskuteczniejszym żużlowcem całych rozgrywek.

Poznański rozdział dobiegł końca

Choć Douglas miał wiele powodów, by dobrze wspominać pobyt w Poznaniu, jego przygoda z PSŻ-em nie będzie kontynuowana w przyszłym sezonie. Australijczyk potwierdził to w swoim podsumowaniu, zwracając się bezpośrednio do kibiców i ludzi związanych z klubem.

— Jak wiedzą kibice, w przyszłym sezonie nie wrócę do Poznania, ale chciałbym życzyć wszystkim w klubie wszystkiego najlepszego na przyszłość **— przekazał zawodnik.**

Nie było w tym wpisie gorzkich słów ani rozliczania zakończonego sezonu. Skupił się na podziękowaniach i pozytywnych wspomnieniach. Podkreślił, że cieszył się możliwością startów dla poznańskiej drużyny, a cały rok był dla niego czasem postępów i kolejnych osiągnięć. To ważny element jego pożegnania z klubem. **Nie ukrywa, że dobrze czuł się w Polsce, a rywalizacja na zapleczu elity pozwoliła mu pokazać pełnię możliwości. Jednocześnie przed nim otwiera się zupełnie nowy rozdział, który może okazać się najważniejszym sprawdzianem w dotychczasowej karierze.**

MICHAŁ PIOTROWICZ

Orzeł Łódź znów chce latać wysoko!
Rozsądek zamiast transferowej gorączki.

(3)

Mocna para juniorów? To może być klucz do kolejnego sukcesu

W żużlu często mówi się o sile seniorów, liderach i zawodnikach, którzy mają rozstrzygać najważniejsze wyścigi. Nie można jednak zapominać, że w długim sezonie punkty młodzieżowców potrafią zrobić ogromną różnicę. Nawet najlepszy lider nie zawsze będzie w stanie samodzielnie odrobić straty powstałe w pozostałych częściach meczu.

Właśnie dlatego zestawienie Jaworski – Andrzejewski może być jednym z najciekawszych elementów łódzkiego projektu na 2027 rok. Obaj zawodnicy mają za sobą starty w mocnych drużynach i potrafili już osiągać wyniki, które pokazują ich możliwości. Jaworski dysponuje doświadczeniem zdobytym w PGE Ekstralidze i medalem mistrzostw Europy U-19. Andrzejewski udowodnił natomiast, że może skutecznie punktować na poziomie 2. Ekstraligi.

Oczywiście, ich przyszła skuteczność będzie zależała od wielu czynników. Młodzieżowcy potrzebują regularnych startów, dobrego przygotowania sprzętowego i zaufania ze strony sztabu szkoleniowego. Ważne będzie również to, jak poradzą sobie na różnych torach i czy utrzymają dyspozycję przez cały sezon. **Jeśli jednak obaj zrobią krok naprzód, Orzeł może zyskać przewagę nad zespołami, które nie dysponują równie perspektywiczną parą juniorów. A to byłaby zmiana o dużym znaczeniu, biorąc pod uwagę problemy tej formacji w poprzednich rozgrywkach.**

Kto odchodzi z Orła Łódź? Koniec kilku ważnych rozdziałów

Przebudowa składu nie byłaby możliwa bez pożegnań. Przed sezonem 2027 z Orłem mają rozstać się: Villads Nagel, Oliver Berntzon, Kacper Halkiewicz oraz Krzysztof Lewandowski.

Odejście Nagela oznacza utratę zawodnika wypożyczonego ze Stali Gorzów, który w poprzednim sezonie zajmował miejsce na pozycji U-24. Klub musi więc znaleźć rozwiązanie, które pozwoli zachować odpowiednią jakość tej części składu. **W tej roli ma występować Heiselberg, którego wyniki w Ekstralidze U-24 dają podstawy do optymizmu.**

Z drużyną żegna się również Oliver Berntzon. Szwed ma za sobą kolejny sezon, który nie spełnił oczekiwań, a jego dalsza kariera ma być kontynuowana w barwach Polonii Piła. **Z perspektywy Orła zmiana ta otwiera miejsce dla Lewiszyna, który będzie chciał wykorzystać szansę na powrót do regularnego punktowania na wyższym poziomie.**

Kacper Halkiewicz wraca do Włókniarza Częstochowa po zakończeniu wypożyczenia, natomiast Krzysztof Lewandowski kończy wiek juniora. Te dwa odejścia mają szczególne znaczenie w kontekście przebudowy młodzieżowej części składu. **Łodzianie muszą bowiem nie tylko uzupełnić powstałe luki, ale również poprawić jakość punktowania, która w minionym sezonie była jednym z ich największych problemów.**

Na liście zawodników walczących o miejsce w zestawieniu seniorskim może znaleźć się również Szymon Szlauderbach, który ma rywalizować o skład z powracającym Chmielem. Taka konkurencja może okazać się korzystna dla drużyny. Wewnętrzna walka o miejsce w składzie często mobilizuje zawodników do lepszego przygotowania i utrzymywania wysokiej dyspozycji.

Nie ma więc mowy o rewolucji dla samej rewolucji. Zmiany mają odpowiadać na konkretne potrzeby zespołu, a każdy z nowych zawodników powinien wnieść coś, czego brakowało w poprzednich rozgrywkach.

Orzeł nie chce przepłacać. I właśnie w tym może tkwić jego siła

Najciekawszym elementem łódzkiej strategii jest nie tyle lista transferów, ile sposób, w jaki klub podchodzi do budowania drużyny. W poprzednim sezonie Orzeł pokazał, że można osiągnąć dobry wynik bez tworzenia składu opartego na najdroższych nazwiskach dostępnych na rynku.

W sporcie zawodowym trudno całkowicie uniknąć finansowej presji. Każdy klub chce mieć jak najmocniejszy zespół, a rywalizacja o najlepszych zawodników potrafi podnosić ceny. Problem pojawia się wtedy, gdy ambicje sportowe zaczynają wyprzedzać możliwości finansowe i prowadzą do decyzji, które trudno obronić w dłuższej perspektywie.

W Łodzi postawiono na inne podejście. Zamiast wydawać ponad miarę, skupiono się na zawodnikach, którzy mogą dobrze uzupełniać się na torze. Nowak zapewnia stabilność, Cook ma potencjał do dalszego rozwoju, Chmiel wraca do miejsca, w którym osiągał najlepsze wyniki, a Lewiszyn i Heiselberg dostają szansę na umocnienie swojej pozycji w mocniejszym środowisku. Do tego dochodzi młodzieżowa para, która może okazać się jednym z największych atutów zespołu. **Właśnie takie ruchy pokazują, że skuteczne budowanie drużyny nie zawsze polega na sprowadzeniu jednego głośnego nazwiska. Czasami znacznie większe znaczenie ma właściwe dopasowanie kilku zawodników i stworzenie im warunków do rozwoju.**

Taka strategia nie gwarantuje powtórzenia sukcesu, ale pozwala zachować rozsądek i uniknąć niepotrzebnego ryzyka. Orzeł ma już dowód na to, że przemyślana polityka kadrowa może przynieść bardzo dobre efekty.

MICHAŁ PIOTROWICZ

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl
SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl 6e4ee642cf

Był najlepszy w Danii, błyszczał w Polsce. Emil Sajfutdinow zostaje w Esbjerg!

(1)

Emil Sajfutdinow ma za sobą znakomity sezon, w którym udowodnił, że wciąż należy do ścisłej światowej czołówki. W Polsce był jednym z najważniejszych ogniw mistrzowskiego KS Toruń, a w Danii nie miał sobie równych pod względem skuteczności. Nic więc dziwnego, że o jego usługi zabiegało kilka klubów. Rosjanin z polskim paszportem nie zamierza jednak zmieniać otoczenia. W sezonie 2027 ponownie zobaczymy go w barwach Esbjerg Vikings, a władze duńskiego klubu nie kryją satysfakcji z porozumienia z tak klasowym zawodnikiem.

Na rynku transferowym nie brakuje zawodników, o których zabiegają kolejne kluby, ale niewielu może pochwalić się taką pozycją jak Emil Sajfutdinow. Doświadczony żużlowiec od lat udowadnia, że niezależnie od ligi i otoczenia potrafi utrzymywać bardzo wysoki poziom. Sezon 2026 był kolejnym potwierdzeniem jego klasy. W Polsce pomógł KS Toruń obronić drużynowe mistrzostwo kraju, natomiast w Danii okazał się najskuteczniejszym zawodnikiem całych rozgrywek.

Nic zatem dziwnego, że jego nazwisko znalazło się na liście życzeń kilku duńskich ośrodków. Esbjerg Vikings nie zamierzali jednak łatwo wypuścić swojej największej gwiazdy. Negocjacje zakończyły się pomyślnie i klub oficjalnie poinformował, że Sajfutdinow pozostanie w zespole również w sezonie 2027.



Emil Sajfutdinow w Danii nie miał sobie równych pod względem skuteczności. Nic więc dziwnego, że o jego usługi zabiegało kilka klubów.

Fot. Strona 1 i 7 Łukasz Trzeszczkowski

Dla kibiców z zachodniej Jutlandii to znakomita wiadomość. Dla samego zawodnika, możliwość kontynuowania współpracy w dobrze znanym środowisku. Władze klubu nie ukrywają, że zatrzymanie takiego żużlowca ma dla nich ogromne znaczenie.

Chętnych nie brakowało. Esbjerg przekonało gwiazdę

Trafił do Esbjerg przed sezonem 2026 i bardzo szybko stał się jedną z najważniejszych postaci drużyny. Jego dyspozycja na torze, profesjonalne podejście i doświadczenie sprawiły, że zyskał uznanie nie tylko wśród kibiców, ale również osób pracujących w klubie. Zainteresowanie jego usługami było jednak większe. **Esbjerg Motorsport poinformował, że pozyskanie zawodnika zabiegały także inne duńskie zespoły. Ostatecznie Emil zdecydował się pozostać w dotychczasowym miejscu.**

Zadowolenia z takiego rozstrzygnięcia nie ukrywa menedżer drużyny Tom Paarup Madsen.

— *Jesteśmy naprawdę dumni, że Emil wybrał Esbjerg Vikings w 2026 roku, a teraz zgodził się zostać z nami na kolejny sezon. To bardzo wiele znaczy dla całego klubu* **— podkreślił przedstawiciel duńskiego zespołu.**

Madsen przyznał, że konkurencja o podpis zawodnika była spora, ale od początku wierzył, że uda się utrzymać współpracę.

— *Zainteresowanie Emilem było duże i trudno się temu dziwić. Przecież mówimy o jednym z najlepszych żużlowców na świecie. Mimo pojawiających się ofert miałem jednak dobre przeczucie, że Esbjerg będzie dla niego właściwym miejscem* **— zaznaczył.**

To ważne słowa, ponieważ pokazują, jak wysoko w klubie oceniana jest pozycja Sajfutdinowa. Nie chodzi wyłącznie o zdobywane przez niego punkty. Tak klasowy zawodnik daje drużynie również pewność, doświadczenie i sportową jakość, której nie da się łatwo zastąpić.

Nie tylko punkty. W Esbjerg docenili jego profesjonalizm

W przypadku zawodników tej klasy najważniejsze są oczywiście wyniki. Sajfutdinow nie musi jednak nikomu udowadniać, że potrafi szybko jeździć. Jego dorobek z ostatnich sezonów mówi sam za siebie. Duńczycy zwracają natomiast uwagę na jeszcze jeden aspekt współpracy, sposób funkcjonowania zawodnika i jego zespołu.

Menedżer Esbjerg Vikings podkreślił, że praca z Emilem i jego otoczeniem była dla klubu bardzo pozytywnym doświadczeniem.

— *Współpraca z Emilem i jego teamem sprawia nam ogromną przyjemność. Prezentuje poziom, który jest dostępny tylko dla nielicznych zawodników. Zrobił również bardzo dobre wrażenie na naszych wolontariuszach, kibicach i sponsorach* **— powiedział Tom Paarup Madsen.**

Dodał także: — *Jest po prostu fantastycznym ambasadorem żużla. Już teraz cieszę się na myśl o tym, że w przyszłym roku ponownie będziemy mogli oglądać go na torze Granly Speedway Arena.*

To szczególnie istotne w realiach duńskiego żużla, gdzie za funkcjonowaniem klubów stoi również duże zaangażowanie lokalnych działaczy, sponsorów i wolontariuszy. **Obecność zawodnika o międzynarodowej renomie może być dla nich dodatkową motywacją, a dla kibiców stanowi sporą atrakcję.**

Sajfutdinow nie jest zresztą anonimową postacią w Danii. Jego nazwisko od dawna kojarzone jest z najwyższym poziomem światowego speedway`a. Władze Esbjerg mogą więc cieszyć się, że udało im się zatrzymać żużlowca, który przyciąga uwagę nie tylko wynikami, ale również swoją sportową historią.

Duńska liga należała do niego!

Najlepszym argumentem za przedłużeniem kontraktu były oczywiście liczby. A te w wykonaniu Sajfutdinowa prezentowały się imponująco. W sezonie 2026 uzyskał średnią 2,447 punktu na wyścig, zostając najskuteczniejszym zawodnikiem SpeedwayLigaen.

To rezultat, który doskonale pokazuje, jak dużą przewagę potrafił mieć nad ligową konkurencją. Emil wystąpił w sześciu imprezach, ale wystarczyło mu to, aby znaleźć się na szczycie klasyfikacji najskuteczniejszych.

W Esbjerg mieli więc zawodnika, który niemal w każdym starcie stanowił ogromną wartość dla drużyny. Takiego żużlowca trudno zastąpić, szczególnie gdy na rynku nie ma wielu zawodników o podobnej klasie i doświadczeniu.

Warto przy tym pamiętać, że nie traktuje startów w Danii jako głównego punktu swojej kariery. Jego najważniejszym polem rywalizacji pozostają rozgrywki na najwyższym poziomie, a mimo to potrafił zdominować duńską ligę. Dla miejscowych kibiców pozostanie w składzie takiej gwiazdy to niewątpliwie duży powód do zadowolenia. W sezonie 2027 będą mogli ponownie oglądać zawodnika, który przez lata rywalizował z najlepszymi na świecie i doskonale zna smak najważniejszych sukcesów. **(Cdn.)**

MICHAŁ PIOTROWICZ

Koniec długoletniej współpracy i niestabilności finansowej

W ostatnim czasie w Stali Gorzów doszło do kilku istotnych zmian. Część z nich była przewidywana, ale inne przyszły nieco nieoczekiwanie. Jedno jest pewne: Gorzowianie chcą bardziej widowiskowych meczów. To wszystko w ustabilizowanej sytuacji finansowej.

Do końca października był czas na uregulowanie zaległości, dzięki czemu kluby będą mogły brać udział w pierwszym okienku transferowym, które będzie otwarte w dniach 16-20 listopada. **Stal nie tylko spłaciła bieżące zobowiązania, ale również zadeklarowała brak przesunięć płatności na kolejne sezony oraz zamknięcie roku obrachunkowego dodatnim wynikiem.**

- To efekt wspólnej pracy, wsparcia sponsorów, akcjonariuszy i kibiców. Dziękujemy, bo każdy z Was dołożył do tego swoją cegiełkę! **- przekazał klub w komunikacie przesłanym do mediów w poniedziałek (2.11).**

Potwierdzono także wcześniej ogłoszoną zmianę w sztabie szkoleniowym. **Piotr Paluch nie będzie już głównym trenerem. W roli szkoleniowca młodzieży wesprze natomiast Piotra Rembasa. Nowym menedżerem został z kolei Paweł Piskorz. Ostatecznie na pozycji dyrektora sportowego pozostanie Krzysztof Orzeł.**

Zmiana dotknie funkcji toromistrza toru. Za pracę na tym stanowisku podziękowano Jarosławowi Gale, który od lat doglądał nawierzchni na Stadionie im. Edwarda Jancarza. Zastąpi go Grzegorz Węglarz, były strongman i doświadczony już toromistrz, który dotąd pracował dla klubów z Wrocławia, Krosna i ostatnio Rzeszowa.

To efekt działań pani dyrektor zarządzającej Magdaleny Ciszek-Kozłowskiej i pokłosie tego, że w ostatnich latach tor w Gorzowie należał do najmniej atrakcyjnych, co wiązało się z mniejszym wpływem do klubowej kasy. **Władze żużlowe nagradzają bowiem te kluby, które tworzą najlepsze widowiska i na ich obiektach ma miejsce największa liczba wyprzedzeń.**

Przy Śląskiej dosypano już nawierzchni i przez zimę tor ma się odpowiednio związać, a na wiosnę czynione będą kolejne prace, by było więcej ścigania.

- Zmieniają się zadania i zakresy odpowiedzialności, ale wszyscy gramy do jednej bramki. Przed nami dużo pracy, wspólny plan i jeden cel - jak najlepiej przygotować Stal do nowego sezonu. Wszystkie ręce na pokład! Do zobaczenia na Jancarzu! **- zakończyła swój komunikat Stal Gorzów.**

MARCIN MALINOWSKI

„Diabły" ogłosiły skład.

Jest niespodzianka transferowa!

Działacze jednego z dwóch zagranicznych klubów w polskich rozgrywkach - Landshut Devils nie zamierzali czekać do okienka transferowego, by ogłosić całą kadrę na sezon 2027. W składzie doszło do kilku zmian, bowiem pożegnano chociażby Leona Flinta i Kevina Woelberta. Pierwszy z nich chce skorzystać z okazji do startów w Speedway 2. Ekstralidze, z kolei Niemcowi podziękowano w związku z chęcią postawienia na innych zawodników i zmianą formatu budowy składu.

W seniorskim zestawieniu postawiono na trzech obcokrajowców, wobec czego obok Erika Rissa rolę krajowego jeźdźca pod numerami 1-5/9-13 będzie musiał stanowić niemiecki junior. Oprócz Rissa, w ekipie „Diabłów" został także Kim Nilsson. **Nowymi nabytkami zostali z kolei Richard Lawson i Sam Masters. Szczególnie zaskakujący i ciekawy jest transfer Australijczyka.**

- Słyszę same dobre rzeczy o klubie, zarządzie, atmosferze w zespole i całym środowisku. Do tego naprawdę podoba mi się tor w Landshut. Drużyna ma ogromny potencjał i razem możemy odjechać udany sezon. Znam doświadczonych zawodników i razem z niezwykle utalentowanymi młodymi nie-mieckimi żużlowcami tworzymy idealną mieszankę **- przyznał Masters w rozmowie z klubowymi mediami.**

Formacja juniorska bez zmian - w oparciu o mistrza i wicemistrza Niemiec - Janka Konzacka oraz Tylera Haupta. Swoją szansę dostanie także naturalnie Mario Hausl, który w krajowym finale do lat 21 zajął czwartą lokatę. **Skład uzupełnia mistrzyni świata kobiet - Hannah Grunwald.**

KADRA LANDSHUT DEVILS NA SEZON 2027

Seniorzy:
- Richard Lawson (Wielka Brytania)
- Sam Masters (Australia)
- Kim Nilsson (Szwecja)
- Erik Riss (Niemcy)

U-24/Juniorzy:
- Hannah Grunwald
- Tyler Haupt
- Mario Hausl
- Janek Konzack

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 6e4ee642cf

Wkrótce podpiszę kontrakt w Polsce

Rozmowa z MICHAELEM WESTEM - zawodnikiem Speedway Kraków w sezonie 2026

- Co robiłeś przez ostatnie tygodnie? Czas wakacji i odpoczynku, praca, a może przygotowania do następnego roku?

– To był czas relaksu, wyjechałem do Australii, mogłem sobie pozwolić na trochę niezdrowego jedzenia, ale też australijskiej kuchni, której nie jadłem od dwóch lat. Ponadto, organizowałem pewne rzeczy przed sezonem australijskim.



- Wyjechałem do Australii, mogłem sobie pozwolić na trochę niezdrowego jedzenia, ale też australijskiej kuchni, której nie jadłem od dwóch lat ***– twierdzi Michael West.***

Fot. archiwum zawodnika

- Wygląda na to, że ostatni rok w Speedway Kraków był całkiem przyzwoity. Wystartowałeś w 30 wyścigach i przywiozłeś kilka cennych punktów. Jakie są twoje odczucia odnośnie minionego sezonu i roli w klubie z Krakowa?

- Jestem wdzięczny za daną mi szansę, cieszy mnie to. Był to rok nauki i jestem szczęśliwy, że mogłem konsekwentnie poprawiać swoje wyniki.

- Możesz nam opowiedzieć o sytuacji w krakowskim klubie? Być może uspokoisz kibiców, gdyż pojawia się wiele plotek odnośnie finansów. Względem ciebie wszystko zostało uregulowane?

- Zauważyłem, że niektóre wiadomości są mocno stresujące, ale uważam, że wszystko będzie w porządku. Wiem, że klub ma plan, by kolejny sezon był lepszy od tego, a także, że obecny rok zamierzają zakończyć w spokoju. Dlatego też wierzę, że niebawem wszyscy będą zadowoleni i rozpoczną się plany dotyczące silnej przyszłości klubu.

- Co zatem z kolejnym sezonem? Rozmawiasz z jakimś polskim klubem, a może ponownie nawiązałeś kontakt z działaczami krakowskimi i to tutaj będziesz startował?

- Nie podpisałem jeszcze nigdzie kontraktu. Zamierzam jednak wkrótce to uczynić, bo chciałbym jednak zrzucić ten kawałek stresu związanego z poszukiwaniem klubu i móc skupić się wyłącznie na przygotowaniach do kolejnego sezonu. Chcę jednak zaznaczyć, że miałem bardzo dobre relacje z włodarzami z krakowskiego klubu, byli dla mnie bardzo mili. Kilka tygodni i będziemy wiedzieć więcej.

- Jakie masz plany na nadchodzącą zimę w Europie?

- Na razie jestem w Australii i jest wspaniale. Co prawda, trochę dziwnie wrócić po dłuższej przerwie, chwilami czuję się we własnym kraju jak obcokrajowiec. Zapomniałem, jak fantastycznie się tutaj żyje. Korzystam z tego na razie i wierzę, że przede mną bardzo dobry czas przygotowań.

- Myślałeś może o eliminacyjnych rundach Grand Prix w przyszłym roku?

- Widziałeś australijskich żużlowców w zakończonym sezonie? Jest długa lista chętnych przede mną. Oczekuję głównie dobrych wyników i organizacji w Krajowej Lidze Żużlowej, by średnia była wysoka.

- Przejdźmy na moment do technicznych aspektów. Kto przygotowuje twoje silniki i jakim zapleczem dysponujesz?

- W tym roku miałem silniki wyłącznie od Jabłońskiego (Krzysztofa, dop. red.). Posiadam dwa motocykle i dwa silniki. Chciałbym zainwestować w jeszcze jeden zestaw, by mieć trzy motocykle i trzy silniki, jeśli tylko będę mógł sobie na to pozwolić. Również zaopatrzę się u Jabłońskiego, bo ten sprzęt jest dla mnie odpowiedni i sprawia, że jeżdżę coraz szybciej. Wypadek podczas turnieju o Puchar Marszałka w Krakowie uświadomił mi, że dobrze byłoby mieć trzeci motocykl, na wypadek, gdyby coś wydarzyło się w środku kampanii.

- Jaki moment sezonu, a może wybrany mecz wspominasz najlepiej?

- Kocham ściganie w Polsce, a w połowie roku jeździłem wyłącznie tam. Ciężko trenowałem w ciągu tygodnia pomiędzy spotkaniami. Przed każdym meczem odczuwam stres, który motywuje mnie do działania, kocham to. Cieszę się z samego ścigania, trenowania, czyszczenia swoich motocykli. Więcej do szczęścia nie potrzeba.

- Może chcesz powiedzieć coś od siebie do polskich kibiców.

- Dziękuję kibicom z Polski, wszyscy jesteście niesamowici. Będę intensywnie trenował w zimie, by ponownie sprawiać Wam radość swoją postawą na torze w 2027 roku.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
AMADEUSZ BIELATOWICZ

222 tysiące złotych Tai Woffinden kontra Ostrovia



Miał być wielki powrót, odbudowa kariery i nowy rozdział w życiu trzykrotnego mistrza świata. Zamiast tego jest sportowy dramat, niedokończona historia i finansowy konflikt, który może znaleźć finał przed Trybunałem Polskiego Związku Motorowego. Tai Woffinden domaga się od Ostrovii Ostrów 222 tysięcy złotych za przygotowanie do sezonu 2026. Klub odpowiada, że nie widzi powodów, by wypłacać całą kwotę. W tle są poważne kontuzje, dwa ligowe światy i jedno zasadnicze pytanie: czy uraz, który zakończył karierę Brytyjczyka, był konsekwencją wypadku w Polsce, czy problemu, który pojawił się podczas startów w Szwecji?

Wielki powrót, który zamienił się w koszmar

Historia Tai'a Woffindena w Ostrowie miała być czymś więcej niż kolejnym transferem. Doświadczony Brytyjczyk, trzykrotny indywidualny mistrz świata, wracał na żużel po niemal dwóch latach przerwy. Po dramatycznych przejściach zdrowotnych potrzebował miejsca, w którym ponownie poczuje prędkość, odzyska pewność siebie i udowodni, że wciąż może rywalizować na najwyższym poziomie.

Ostrowianie również mieli powody do optymizmu. Zatrudnienie tak utytułowanego zawodnika oznaczało nie tylko wzmocnienie składu, lecz także szansę na zainteresowanie kibiców i sponsorów. Współpraca zapowiadała się atrakcyjnie dla obu stron. Szybko jednak okazało się, że powrót na tor będzie znacznie trudniejszy, niż można było zakładać.

Początek dawał nadzieję, ale sezon nie układał się po myśli zawodnika. W maju Woffinden uczestniczył w poważnym wypadku podczas meczu Ostrovii z ROW-em Rybnik. Złamał żebra i łopatkę, a do ścigania wrócił dopiero po ponad miesięcznej przerwie. Gdy ponownie pojawił się w składzie, wydawało się, że najgorsze może być już za nim. Wystąpił w spotkaniu z Polonią Piła, a następnie wyjechał do Szwecji, gdzie reprezentował Dackarnę Malilla. **Właśnie tam rozegrał ostatni mecz w swojej karierze.**

Po występie na szwedzkim torze pojawiły się poważne problemy z barkiem. Szczegółowe badania wykazały uszkodzenie przyczepu ścięgna mięśnia nadgrzebieniowego wraz z fragmentem kości ramiennej. Konieczna okazała się operacja, a prognozowana przerwa wynosiła co najmniej pół roku. W lipcu ogłosił zakończenie kariery sportowej. Wydawało się, że w ten sposób zamknął niezwykle trudny rozdział. Tymczasem kilka miesięcy później jego nazwisko ponownie znalazło się w centrum żużlowych wydarzeń. Tym razem nie z powodu wyników, lecz pieniędzy.

222 tysiące złotych, które dzielą zawodnika i klub

Przedmiotem sporu jest ryczałt za przygotowanie do sezonu 2026. Zgodnie z przedstawionymi informacjami kontraktowa kwota wynosiła 500 tysięcy złotych. Ostrovia chce pomniejszyć ją o około 44 procent, co oznacza, że do rozliczenia pozostaje właśnie 222 tysiące złotych. Dla klubu sprawa jest stosunkowo prosta. Woffinden nie wystąpił w ośmiu z 18 spotkań drużyny, a uraz, który ostatecznie uniemożliwił mu dalsze starty, miał pojawić się podczas meczu ligi szwedzkiej. W takim przypadku działacze uważają, że mają podstawy do proporcjonalnego zmniejszenia należności.

Z perspektywy zawodnika sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Woffinden wiąże problemy z barkiem z wcześniejszym wypadkiem w Ostrowie. Jeśli jego stanowisko się potwierdzi, kluczowe znaczenie będzie miał fakt, że kontuzja powstała podczas meczu polskiej ligi. To mogłoby podważyć argumentację klubu dotyczącą obniżenia ryczałtu.

Różnica między stanowiskami stron nie dotyczy zatem wyłącznie pieniędzy. Najważniejsze jest ustalenie, kiedy i w jakich okolicznościach doszło do urazu. Od odpowiedzi na to pytanie może zależeć rozstrzygnięcie całego sporu.

Prezes Waldemar Górski nie zamierza ustępować

Prezes ostrowskiego klubu Waldemar Górski nie ukrywa, że działacze nie zamierzają wypłacić zawodnikowi spornej kwoty. Podkreśla, że decyzja nie wynika z problemów finansowych Ostrovii, lecz z interpretacji okoliczności, w jakich Woffinden zakończył starty.

— Pieniądze mamy, ale z jakiej racji mamy je płacić? **— pyta Górski, przedstawiając stanowisko klubu.**

Szef Ostrovii zwraca uwagę przede wszystkim na zachowanie zawodnika po majowym wypadku. W jego ocenie Brytyjczyk wrócił do ścigania, a przed spotkaniem z Polonią Piła zapewniał, że czuje się dobrze.

— Był na treningu przed meczem z Polonią Piła szybszy od Chrisa Holdera. Twierdził, że jest w pełni zdrowy i pojechał w meczu z Polonią. Z Ostrowa na mecz do Szwecji wyjeżdżał zdrowy **— argumentował prezes.**

Waldemar Górski przywołuje również przebieg ostatniego występu Woffindena w barwach Dackarny Malilla. Według jego relacji zawodnik poczuł problem podczas jazdy i zjechał z toru.

— Oglądałem mecz w Szwecji, w którym jechał Tai. Pociągnęło go na jednym z wiraży i zjechał z toru **— relacjonował.**

W rozumieniu klubu chronologia zdarzeń przemawia więc na jego korzyść. Woffinden wrócił po kontuzji, wystąpił w polskim meczu, następnie pojechał do Szwecji, a dopiero po tym starcie ujawnił się problem, który uniemożliwił mu dalszą jazdę.

Ostrovia utrzymuje, że nie chodzi o próbę zaoszczędzenia pieniędzy na zawodniku, lecz o zastosowanie zasad rozliczenia kontraktu do konkretnej sytuacji. Działacze podkreślają, że skoro żużlowiec nie był dostępny przez znaczną część sezonu, a jego karierę zakończył uraz przypisywany przez nich startom w Szwecji, nie widzą podstaw do wypłaty pełnego ryczałtu.

Tai Woffinden ma własną wersję wydarzeń

Argumentacja klubu nie zamyka jednak sprawy. Woffinden stoi na stanowisku, że problem z barkiem miał związek z wcześniejszym wypadkiem w meczu z ROW-em Rybnik. Sam fakt, że później wrócił na tor, nie musi oznaczać, że był w pełni wyleczony.

W żużlu powrót po poważnym urazie często oznacza próbę sprawdzenia organizmu, a nie gwarancję odzyskania pełnej sprawności. Zawodnik może być zdolny do jazdy, a jednocześnie nadal odczuwać skutki wcześniejszego wypadku. Brak kolejnej kraksy również nie przesądza o tym, że następne dolegliwości musiały powstać w wyniku nowego zdarzenia. To właśnie ten element może mieć zasadnicze znaczenie. Ostrovia wskazuje na powrót do ścigania i późniejszy start w Szwecji. **Woffinden podważa jednak założenie, że to właśnie tam doszło do urazu odpowiedzialnego za zakończenie kariery.**

Bez szczegółowej analizy dokumentacji medycznej, przebiegu leczenia i zapisów kontraktowych nie sposób przesądzić, która wersja jest prawidłowa. Z punktu widzenia klubu istotna jest kolejność wydarzeń. Z punktu widzenia zawodnika równie ważne może być to, czy kontuzja barku nie była następstwem wcześniejszego wypadku, mimo podjętej próby powrotu. **Właśnie dlatego sprawa nie sprowadza się do prostego stwierdzenia, że Woffinden wystąpił ostatnio w Szwecji, więc tam musiał doznać urazu. To teza Ostrovii, a nie ostatecznie ustalony fakt.**

Krzysztof Cegielski po stronie zawodnika. Ale apeluje o rozmowę

W sprawę zaangażował się również Krzysztof Cegielski, który pomaga żużlowcowi w ocenie sytuacji i wspiera go w rozmowach dotyczących roszczeń. Przedstawiciel środowiska zawodników zwraca uwagę na to, że interpretacja okoliczności kontuzji nie jest jednoznaczna.

— Ta cała historia nie jest oczywista, aczkolwiek jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie aspekty, to Tai najprawdopodobniej ma rację **— ocenił Cegielski w rozmowie z portalem SportoweFakty**

POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL

eprasa.pl 6e4ee642cf

i wielki spór. Ostrów. Kto ma rację?

Jego stanowisko opiera się przede wszystkim na znaczeniu majowego wypadku w Ostrowie. To właśnie wtedy Woffinden doznał poważnych obrażeń, które wyłączyły go z rywalizacji na ponad miesiąc. Późniejszy powrót na tor nie musi, zdaniem Cegielskiego, oznaczać, że organizm zawodnika był całkowicie sprawny.

— Warto pamiętać, że po różnych urazach żużlowcy często próbują wracać i jeździć, ale to wcale nie oznacza, że są w pełni zdrowi. Tai spróbował, nie miał kolejnego wypadku i powiedział pas **— podkreślał.**

To ważny głos w sporze, ale nie jest on równoznaczny z formalnym rozstrzygnięciem. Przedstawia ocenę sytuacji z perspektywy zawodnika i jego otoczenia. Ostateczna decyzja, jeśli sprawa trafi przed odpowiedni organ, będzie wymagała analizy dokumentów i obowiązujących przepisów. **Co istotne, Cegielski nie ogranicza się do wspierania roszczeń Brytyjczyka. Jednocześnie namawia go, by spróbował porozumieć się z klubem.**

— Namawiałem i wciąż namawiam zawodnika, żeby usiadł do stołu. Moim zdaniem polubowne rozwiązanie tego sporu byłoby najlepsze **— zaznaczył.**

Zwrócił też uwagę na to, że po drugiej stronie są działacze, którzy zaufali Woffindenowi i zdecydowali się na współpracę z nim w trudnym momencie kariery. W całej historii ważną rolę odgrywają ponadto indywidualni sponsorzy zawodnika, którzy uczestniczyli w rozmowach dotyczących jego powrotu.

Apel o kompromis może okazać się istotny. Nawet jeśli każda ze stron ma argumenty na poparcie swojego stanowiska, długotrwały konflikt prawdopodobnie nie przyniesie korzyści ani żużlowcowi, ani klubowi.

Czy sprawa trafi do Trybunału PZM?

Na razie nie ma ostatecznego rozstrzygnięcia. Według dostępnych informacji strony wymieniły się pismami prawnymi, a sprawą zainteresowane są również władze polskiego żużla. **Woffinden domaga się wypłaty pieniędzy, natomiast Ostrovia nie zamierza dobrowolnie uregulować spornej części należności.**

Jeżeli rozmowy nie przyniosą efektu, konflikt może zostać skierowany do Trybunału Polskiego Związku Motorowego. Wówczas znaczenie będą miały nie tylko relacje zawodnika i działaczy, ale przede wszystkim zapisy umowy, odpowiednie przepisy regulaminowe oraz dowody dotyczące okoliczności powstania kontuzji.

Trzeba przy tym rozdzielić dwie kwestie. Pierwsza dotyczy ustalenia medycznego, kiedy doszło do uszkodzenia barku i jaki związek miało ono z wcześniejszym wypadkiem. Druga obejmuje ocenę prawną: czy nawet przy określonych ustaleniach zdrowotnych klub miał prawo pomniejszyć należność za przygotowanie do sezonu.

To niekoniecznie muszą być pytania, na które odpowiedź będzie równie prosta. Nawet jeśli uda się ustalić moment wystąpienia urazu, pozostanie interpretacja umowy i regulaminu. Z kolei sama chronologia startów nie przesądza jeszcze automatycznie o zasadności potrącenia.

Sprawa może więc stać się ważnym precedensem dla podobnych konfliktów w przyszłości, szczególnie gdy zawodnik wraca po poważnym wypadku, ponownie startuje, a dopiero później ujawniają się problemy zdrowotne.

Ostrovia chce zamknąć sezon. Tai Woffinden nie zamierza odpuścić

Dla ostrowskiego klubu sezon 2026 był trudny także pod względem sportowym. Zespół musiał walczyć o utrzymanie, a brak Woffindena w końcowej części rozgrywek ograniczył możliwości kadrowe drużyny. Z perspektywy działaczy zakontraktowanie gwiazdy, która nie była w stanie wystąpić we wszystkich spotkaniach, nie przyniosło oczekiwanych efektów. Nie oznacza to jednak, że słabszy sezon sam w sobie rozstrzyga kwestię należnego wynagrodzenia. **To, czy zawodnik powinien otrzymać pełną kwotę, zależy od konkretnych zapisów kontraktu i okoliczności objętych regulaminem, a nie od tego, czy transfer sportowo spełnił oczekiwania.**

Dodatkowym elementem pozostają pieniądze związane z przygotowaniem do sezonu, w tym środki pochodzące od sponsorów. W przytoczonych informacjach pojawia się kwota 300 tysięcy złotych, którą mieli zapewnić sponsorzy klubu. Zgodnie z przedstawianą argumentacją tych środków nie można jednak automatycznie pomniejszać na takich samych zasadach jak ryczałtu kontraktowego.

W rezultacie spór o 222 tysiące złotych może okazać się znacznie bardziej skomplikowany niż zwykłe rozliczenie nieudanego kontraktu. Klub nie chce płacić, bo uważa, że ma do tego podstawy. Zawodnik domaga się pieniędzy, przekonując, że przyczyna jego problemów zdrowotnych sięga wcześniejszego wypadku w Polsce.

Obie strony mają więc wiele do stracenia. Dla Ostrovii przeciągający się konflikt oznacza ryzyko dalszych kosztów prawnych i wizerunkowych. Dla Woffindena to walka o należność po sezonie, który zakończył się nie tylko sportowym rozczarowaniem, ale również decyzją o zakończeniu kariery.

Kto ma rację? Dziś wyrok byłby przedwczesny

W tej historii łatwo wskazać dwie sprzeczne narracje. Ostrovia mówi: zawodnik wrócił po kontuzji, wystąpił w Polsce, a następnie pojechał do Szwecji, gdzie pojawił się problem z barkiem. Woffinden odpowiada: to wcześniejszy wypadek w Ostrowie mógł doprowadzić do urazu, który ostatecznie zakończył jego karierę.

Kluczowe będzie zatem nie tylko to, gdzie po raz ostatni wyjechał na tor, ale również to, co wynika z dokumentacji medycznej oraz jakie znaczenie mają poszczególne postanowienia umowy. Dopiero zestawienie tych elementów pozwoli ocenić, czy potrącenie było uzasadnione. Jedno jest pewne: zakończenie sportowej kariery nie oznacza końca historii Tai'a Woffindena w polskim żużlu. Trzykrotny mistrz świata może jeszcze długo pozostawać bohaterem nagłówków. Tym razem nie za sprawą wyprzedzeń na torze, lecz sporu, w którym stawką jest 222 tysiące złotych i odpowiedź na pytanie o granice odpowiedzialności klubu oraz zawodnika.

Na razie nie ma podstaw, by ogłaszać zwycięzcę. Jest za to konflikt, w którym medyczne szczegóły, regulamin i kontrakt mogą okazać się ważniejsze niż emocje. Jeśli strony nie wrócą do stołu negocjacyjnego, ostatnie słowo może należeć do Trybunału PZM. A wtedy rozstrzygnięcie będzie miało znaczenie nie tylko dla Woffindena i Ostrovii, ale również dla tego, jak w przyszłości żużlowe kluby będą rozliczać kontuzje i ryczałty za przygotowanie do sezonu.

MICHAŁ PIOTROWICZ

POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL

HISTORIA ŻUŻLOWYCH SILNIKÓW

Od dwucylindrowego Douglasa do absolutnej dominacji GM: żużlowe serce

Prosta konstrukcja, brak hamulców, czysty metanol i moc sięgająca ponad 70 KM przy wadze niespełna 30 kilogramów. Silnik żużlowy to jeden z najbardziej fascynujących i bezkompromisowych wyczynowych jednostek napędowych w historii sportów motorowych. Choć dzisiejszy czarny sport kojarzy się niemal wyłącznie z włoską marką GM, historia ewolucji tych silników to dekady burzliwej rywalizacji genialnych konstruktorów, tunerów i wizjonerów.

Dwucylindrowe boxery i brytyjska dominacja

W latach 20. XX wieku, gdy żużel stawiał pierwsze kroki w Australii i Wielkiej Brytanii, zawodnicy ścigali się na niemal seryjnych motocyklach drogowych. **Przełomem okazała się konstrukcja marki Douglas – napędzana dwucylindrowym silnikiem typu boxer. Umieszczony nisko środek ciężkości ułatwiał wprowadzanie motocykla w kontrolowany poślizg, co na zawsze zmieniło technikę pokonywania łuków.**

Szybko jednak ujawniły się wady wyścigów na krótkich torach: potrzebny był silnik o jak najmniejszej masie, wysokim momencie obrotowym przy niskich obrotach i bezproblemowej reakcji na gaz.

Era JAP-a

W latach 30. na torach pojawiła się jednostka, która zdefiniowała układ napędowy na kolejne pół wieku. Brytyjska marka JAP (od inicjałów założyciela, Johna Alfreda Prestwicha) stworzyła jednocylindrowy, dwu-zaworowy silnik o pojemności 500cm.

Jednostka JAP charakteryzowała się niespotykaną wcześniej prostotą montażu i niezawodnością. Zasilana metanolem z gaźnika Amal, generowała charakterystyczny, basowy ryk. Przez ponad trzy dekady silnik JAP był absolutnym monopolistą – to na nim mistrzowskie tytuły zdobywali tacy giganci jak Lionel van Praag, Ove Fundin czy Ronnie Moore.

Narodziny ESO i złote lata Jawy

Dominacja Brytyjczyków trwała do przełomu lat 50. i 60. W czechosłowackim Divišovie były zawodnik Jaroslav Simandl zaczął budować silnik ESO. Czesi skopiowali najlepsze cechy JAP-a, ale ulepszyli materiały, smarowanie oraz geometrię układu rozrządu.

Wkrótce fabryka została przejęta przez państwowy koncern Jawa, dając początek legendarnej serii silników Jawa 890 (dwu-zaworowy stojak). Jawa zaoferowała motocyklom rewelacyjny stosunek jakości do ceny oraz powtarzalność fabryczną. Od drugiej połowy lat 60. niemal cała czołówka światowa ścigała się na czeskich jednostkach, a zawody w Chorzowie czy Wembley stały się popisami wyścigowymi czeskiej inżynierii.

Weslake i Godden

Lata 70. przyniosły przełom technologiczny – przejście z silników dwu-zaworowych na czterozaworowe.

• **Weslake:** Harry Weslake zaprojektował głowicę czterozaworową, którą początkowo adaptowano do bloku JAP-a i Jawy, a później stworzył własny, kompletny silnik. W 1976 roku Peter Collins zdobył na nim mistrzostwo świata, co oznaczało kres epoki dwu- zaworówek.

• **Godden:** Don Godden – były zawodnik – poszedł krok dalej, tworząc niesamowicie lekkie i dynamiczne silniki 4V, które w latach 80. rywalizowały łeb w łeb z modernizowaną Jawą (modele 894 i kolejne).

Epoka Giuseppe Marzotto (GM)

Na początku lat 80. na horyzoncie pojawił się włoski zawodnik i inżynier Giuseppe Marzotto, występujący w zawodach pod pseudonimem Ermolenko. Frustrowany ograniczeniami dostępnych silników, postanowił zbudować własny w przydomowym warsztacie we Włoszech. Tak narodziła się marka GM (Giuseppe Marzotto).



Od lat 90. GM stał się absolutnym hegemonem.

Włoskie jednostki wyróżniały się perfekcyjną jakością odlewów, lekkością i niesamowitym potencjałem tuningowym. Prawdziwym przełomem w konstrukcji stało się przejście z silników stojących (upright) na silniki leżące (laydown), co diametralnie obniżyło środek ciężkości motocykla i poprawiło trakcję na łukach.

Od lat 90. GM stał się absolutnym hegemonem. Choć Jawa próbowała walczyć swoimi konstrukcyjnie nowymi modelami, to włoskie silniki wybierali wszyscy mistrzowie świata – od Tony'ego Rickardssona, przez Jasona Cumpa, po Bartosza Zmarzlika.

Magicy czarnego sportu

Współczesny silnik żużlowy to baza, na której pracę wykonują wybitni inżynierowie i tunerzy. Seryjny silnik wychodzący z fabryki w San Polo di Piave trafia w ręce takich rzemieślników jak Flemming Graversen, Ashley Holloway, Marcel Gerhard czy Luigi Barbesi. Różnice na poziomie setnych części milimetra w obróbce kanałów dolotowych, doborze wałków rozrządu czy sprężyn zaworowych decydują o tym, czy silnik będzie "rakietą" na twardym torze, czy poradzi sobie w przyczepnej "kopie". Dzisiejszy czarny sport to w równym stopniu walka na torze, co rywalizacja w warsztatach tuningowych.

BARTOSZ REGA

eprasa.pl 6e4ee642cf



INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA POLSKI NAGRODĄ ZA DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA POLSKI, CZY OFEROWANĄ KASĘ?

Finał IMP nie odbywa się na torze drużynowego mistrza Polski. To kolejny wymysł, przepraszam – pomysł marynarek z PZM. Co z tego, że ludziska przywykli i pokochali tradycję. Co z tego, że poprzednia sprzed kilku lat próba przeniesienia zawodów do Warszawki spaliła na panewce i została solidarnie potępiona w czambuł przez wszystkich żywych. Skoro nudno, deszczyk gdzieniegdzie popada, to trzeba coś wymyślić, bo się strasznie dłuży, a czas biegnie jakby wolniej.

Zasadnicze pytanie, czy raczej wątpliwość brzmi: na jakich zasadach zostają wyłonieni organizatorzy? W zaciszu gabinetów zapadną ustalenia i zawarte gentlemen's agreement, a potem dorobi się ideologię do już podjętej decyzji, twierdząc przy tym, że to wyłącznie efekt, nomen omen, konkursu ofert? Albo może „zwrócimy" Wrocławiowi zabraną przed laty batalię? A może zwyczajny, transparentny przetarg, czyli kto da więcej? Wtedy Leszno polegnie, bo do krezusów nie należy, mimo seryjnie zdobywanych laurów. A może wreszcie zwyczajnie niepotrzebnie i się burzę, bo to tylko sondaż w praniu. Centrala sprawdza odzew, reakcje i wtedy albo się rakiem wycofa, argumentując, że jeszcze nie dojrzeliśmy i że przecież to był dopiero projekt, który w kilka edycji średnio się (nie)sprawdził, nie zaś ostateczna i definitywna decyzja. Albo pójdzie federacja z pomysłem zburzenia tradycji i nie poszanowania dobrych rozwiązań jak dzik w żołędzie, nie licząc się z nikim i niczym, trwając z uporem maniaka przy swoim, mimo różnych akcji typu Krosno, byle kasa się zgadzała. Gdybyż to jeszcze jakaś zmiana rozwojowa.

Spójrzmy jednak na rodzimy sport żużlowy. Które z ostatnio tak radośnie wprowadzanych w pocie czoła poprawek, korekt i innych didaskaliów przyniosły cokolwiek obiektywnie spektakularnego, pozytywnego, czytaj właściwego i rozwojowego? Pomóżcie, bo nie pomnę. Za to poletko do dworowania i sarkazmu regularnie się rozrasta.

A ja durny postulowałem, by odłączyć się od FIM, założyć własną federację i zacząć naprawiać światowy żużel. Z tymi ludźmi? Obawiam się, że poprawa nie miałaby szans nastąpić. Czy są więc nowi, doświadczeni, a wciąż młodzi, z pomysłami, potrafiący przejąć władzę i zaprowadzić porządek w tej swoistej stajni Augiasza? No i tu zaczynają się schody, przy tym podstawowy fundament przekonania o swej nienaruszalności obecnych marynarek. To trochę jak niedawno w Rybniku. „Wszyscy" wiedzieli, że w klubie nie dzieje się najlepiej. „Wszyscy" domagali się dymisji prezesa. **Ten stanął tedy z otwartą przyłbicą przed tłumem i zakończył pohukiwania krótkim: „Pokażcie lepszego, to odejdę". Nie mam pojęcia na ile wiarygodna była to deklaracja, ale tego już prezes Mrozek nie musiał potwierdzać, bo też żaden kandydat, dodam poważny kandydat, dotąd się nie objawił. I tu identycznie.** Członkowie GKSŻ i urzędnicy Ekstraligi SA czują się mocni słabością konkurencji, czy wręcz jej brakiem. A to niestety brutalna, obiektywna prawda. Taką mamy rzeczywistość. Może więc lepiej niech się nasi rządzący nie biorą za światowy speedway, bo gotowi go pogrzebać jak na swoim podwórku. Titanic zbliża się do góry lodowej i tylko najwięksi optymiści nie chcą tego zauważyć.

Cały chyba żużlowy świat, choć teraz to już bardziej światek, czeka z nadzieją na poczynania nowego, po Discovery, tzw.promotora SGP. Trochę na zasadzie cudu (do)mniemanego. Wszyscy wiedzą, że czegoś zrobić się nie da i wtedy przychodzi ten, który o tym nie wie, po czym po prostu dokonuje niemożliwego. A co jeśli Coleman okaże się równie skuteczny jak BSI z Discovery razem wzięte i podobnie kreatywny, a banały, frazesy i okrągłe słówka miałyby tylko dobrze wybrzmieć na przywitanie nowego, żużlowego świata? Nic nie stoi na przeszkodzie, by promotor cyklu potraktował speedway jak anegdotyczne wyścigi wielbłądów, czy psich zaprzęgów. Są chętni do zabawy, jest oglądalność – bierzemy. Nie przyjęło się? Oddajemy za symbolicznego dolara. **Wycisnąć soki i wyrzucić, czy zainwestować i wypromować, przywracając dyscyplinie dawny blask? Tego niestety nie wiem. Pokaże czas**. Niepokoi jedynie brak konkretów ze strony promotora. A prawa przejęte i sezon zaliczony. I co? Żadnej kampanii, zero reklamy i promocji. Może być kiepsko z tym oczekiwaniem cudu. No i „testowanie" nie tłumaczy wszystkiego. Nie każdą „głupotę" da się położyć na karb „rozpoznania w boju".

Szkoda byłoby żużla. To fascynujący, emocjonujący sport motocyklowy, uprawiany przez szalonych, odważnych facetów, ku euforycznej uciesze gawiedzi. Tylko co poradzić na tak nieuzasadnione, bezsensowne i szkodliwe postępowanie zarządzających nim na co dzień? Nie znam recepty, choć obserwuję, że niczego dobrego, tym bardziej przełomowego, w najbliższym czasie spodziewać się nie należy. Nie te źródła. Ani w Polsce, za sprawą GKSŻ i Ekstraligi SA, ani na świecie „dzięki" poczynaniom FIM. Przyjdzie więc obśmiewać co genialniejsze wymysły, jako ten Stańczyk – zawoalowany w błazeńską maskę, jednak z rozpaczliwą drwiną i uśmiechem przez łzy.

Nadzieja umiera ostatnia, zatem żyję takową, iż owa „rewolucja" z odebraniem zdobywcy DMP organizacji finału IMP zwyczajnie nie przetrwa próby czasu. Czy to zasadne przypuszczenie? Oby. Zbyt wiele tradycji zdeptano w żużlu. Szczytem, ograniczenie zawodów międzynarodowych o globalne tytuły do SGP i wprowadzenie kuchennymi drzwiami dziwnego SoN naprzemiennie z DPŚ. A w domu? Porównajcie liczbę licencjonowanych żużlowców na przestrzeni ostatnich kilku dekad i średnią wieku aktywnych ścigantów. Trzeba jeszcze kogoś przekonywać? Czy Sierak to defetysta, którego nie warto brać poważnie, bo tylko histeryzuje na pokaz dla poklasku? Chciałbym być w tej sytuacji jedynie histerykiem.

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

MA 15 LAT, MISTRZOSTWO DANII I FINAŁ MŚ!

TERAZ CZEKA GO DEBIUT W SPEEDWAYLIGAEN

Duński żużel doczekał się kolejnego młodego talentu, który coraz śmielej puka do seniorskiego ścigania. Niklas Bager ma zaledwie 15 lat, a już może pochwalić się tytułem mistrza Danii, udziałem w finale mistrzostw świata SGP3 i medalami w międzynarodowej rywalizacji. Teraz przed nim kolejny wielki krok, pierwszy kontrakt w SpeedwayLigaen. Zaufanie do nastolatka okazuje Slangerup Speedway, które konsekwentnie buduje skład na sezon 2027.

Klub ogłosił pozyskanie Bagera jako siódmego zawodnika w kadrze na przyszłoroczne rozgrywki. Dla 15-latka to ważny moment w karierze, ponieważ po raz pierwszy znajdzie się w składzie drużyny występującej w najwyższej klasie rozgrywkowej w Danii. **Nie jest to jednak transfer przypadkowy. Młody zawodnik już od pewnego czasu pokazuje, że drzemie w nim spory potencjał, a ostatni sezon był potwierdzeniem jego możliwości.**

Choć Niklas Bager dopiero rozpoczyna swoją żużlową przygodę na wyższym poziomie, jego dotychczasowe osiągnięcia mogą robić wrażenie. W 2026 roku wywalczył tytuł mistrza Danii w klasie 250/500R. Do tego dołożył awans do finału światowego cyklu SGP3, w którym rywalizują największe młode talenty speedwaya. Wcześniej na jego koncie znalazł się również medal SGP4.

Pokazał się także z dobrej strony na krajowym podwórku. W rozgrywkach duńskiej 2. ligi zdobył 118 punktów w 44 wyścigach, pomagając Slangerup wywalczyć brązowe medale. **Teraz otrzyma szansę, by zdobywać doświadczenie wśród znacznie bardziej doświadczonych zawodników. Jego średnia wejściowa w SpeedwayLigaen wyniesie 0,500.**

Slangerup chce inwestować w młodzież

Pozyskanie 15-latka wpisuje się w szerszą strategię klubu. Od sezonu 2027 w SpeedwayLigaen obowiązywać będą nowe przepisy dotyczące składów. Każda drużyna będzie musiała wystawić sześciu zawodników, w tym co najmniej dwóch młodzieżowców do lat 21.

Slangerup zamierza wykorzystać te regulacje do dalszego rozwijania własnych talentów. Klub zapowiedział również, że jego zespół startujący w duńskiej 1. lidze będzie od przyszłego sezonu składał się wyłącznie z zawodników U-21. Celem jest stworzenie naturalnej ścieżki rozwoju, od startów w niższych ligach, przez zdobywanie doświadczenia w rywalizacji młodzieżowej, aż po debiut w SpeedwayLigaen. Ważną rolę mają odgrywać także wspólne treningi, wyjazdy szkoleniowe i budowanie zespołowej atmosfery.

Slangerup ma już siedmiu zawodników zakontraktowanych na sezon 2027. Wśród nich znajdują się uznane nazwiska, takie jak Max Fricke, Timo Lahti czy Mikkel Bech Laursen, ale uwagę zwraca również mocna reprezentacja młodego pokolenia.

Aktualna lista zawodników Slangerup Speedway na sezon 2027: Max Fricke (1,628), Timo Lahti (1,511), Radoslaw Kowalski (1,067, U21), Mikkel Bech Laursen (1,018), William Drejer (0,866), Patrick Kruse (0,783, U21) oraz Niklas Bager (0,500, U-21).

Duńczycy mają więc już trzech zawodników U-21, a do rozpoczęcia sezonu pozostało jeszcze sporo czasu na kolejne ruchy kadrowe.

W wieku 15 lat trafia do drużyny obok uznanych nazwisk światowego żużla!

Najciekawszy w całej historii jest kontrast pomiędzy wiekiem Bagera a nazwiskami, z którymi będzie dzielił szatnię. Z jednej strony 15-letni Duńczyk, który dopiero zbiera doświadczenie w seniorskich rozgrywkach, z drugiej Max Fricke, zawodnik doskonale znany kibicom z międzynarodowych aren. **To pokazuje, jak wcześnie w duńskim systemie szkolenia młodzi zawodnicy mogą otrzymać szansę na wejście do profesjonalnego żużla. Bager ma już na koncie mistrzostwo kraju i finał światowego czempionatu juniorów, ale sezon 2027 może okazać się dla niego prawdziwym przełomem.**

Slangerup w poprzednim sezonie sięgnęło po brąz SpeedwayLigaen. Teraz klub nie tylko chce powalczyć o jeszcze lepszy wynik, ale również buduje fundamenty na przyszłość. A Niklas Bager może być jednym z najciekawszych projektów tej drużyny.



Niklas Bager.
Fot. archiwum zawodnika

Warto zapamiętać to nazwisko, być może za kilka lat będziemy mówić o nim jako o jednym z czołowych duńskich żużlowców.

MICHAŁ PIOTROWICZ

TYGODNIK ŻUŻLOWY
e-kiosk.pl
e-gazety.pl
nexto.pl
eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl 6e4ee642cf

Dan Bewley odsłania kulisy kariery. (1)

„Nie chciałem już więcej jeździć na żużlu!”

Dan Bewley należy do najbardziej widowiskowych zawodników światowego żużla, ale jego droga na szczyt wcale nie była oczywista. Opowiedział o bolesnej kontuzji, miesiącach spędzonych poza torem, trudnych początkach w Polsce i kulisach zwycięstw w Grand Prix. Zdradził również, że jego przygoda z żużlem mogła zakończyć się, zanim na dobre się rozpoczęła. Wszystko przez jedną nieudaną próbę na plaży i przypadkową wizytę na torze. *— Gdybyśmy nie skręcili wtedy na ten tor Steve'a, być może właśnie na tym by się skończyło* **— przyznał zawodnik Sparty Wrocław w rozmowie opublikowanej na oficjalnym kanale Speedway Grand Prix.**

Cztery miesiące poza torem. „To po prostu życie”

Ostatnie miesiące nie były dla Bewley`a łatwe. Sezon 2026 został poważnie zakłócony przez groźny upadek w lidze duńskiej, po którym musiał skupić się na rehabilitacji. Przez około cztery miesiące nie mógł ścigać się na żużlu. Kiedy wrócił do rywalizacji, nie był jeszcze w pełni sił. Nie próbował jednak dramatyzować sytuacji. Podchodził do niej z charakterystycznym dla siebie dystansem.

— Takie jest życie, prawda? Czasami wszystko układa się świetnie, a czasami nie. Na koniec dnia to już się wydarzyło i jest, jak jest. Trzeba iść dalej **— powiedział Bewley.**

Przerwa była wyjątkowo długa jak na zawodnika przyzwyczajonego do intensywnego kalendarza. Przyznał, że z jego sezonu zostało naprawdę niewiele.

— W zasadzie miałem pięć spotkań, a jeśli pominąć Vojens, to właściwie cztery. To krótki sezon. Dobrze jednak, że mogę jeszcze trochę pojeździć pod koniec roku. Mam nadzieję, że uda mi się go dobrze zakończyć **— przyznał.**

Powrót do rywalizacji nie oznaczał, że problemy zdrowotne zniknęły. Tłumaczył, że na niektórych torach potrafił już sobie radzić, ale wciąż odczuwał ból. Szczególnie trudne było mocne obciążanie lewej nogi.

— Największym problemem jest dla mnie samo ustawienie się pod taśmą i mocne oparcie nogi. To nadal boli. Podczas jazdy mogę sobie z tym poradzić, ale na ciaśniejszych torach trzeba mocniej obciążać nogę przy wejściu w łuk. W tej chwili nie jestem w stanie robić tego tak, jak powinienem **— wyjaśnił.**

Właśnie dlatego nie chciał ryzykować podczas jednego z wcześniejszych występów. Zdawał sobie sprawę, że na żużlu nie odpowiada wyłącznie za własne bezpieczeństwo.

— Nie chciałem znaleźć się w sytuacji, w której stanowiłbym zagrożenie dla innych zawodników i dla samego siebie. Każdy podejmuje własne decyzje, ale ja nie byłem gotowy, żeby kogoś narażać. Tylko o to chodziło. Teraz z każdym tygodniem jest coraz lepiej, ale po prostu potrzeba czasu **— podkreślił.**

Nie potrafi usiedzieć w miejscu

Dla wielu sportowców kilkumiesięczna przerwa oznaczałaby przede wszystkim odpoczynek, wyjazd w ciepłe miejsce i próbę odcięcia się od codziennych obowiązków. W przypadku Bewley`a taki scenariusz raczej nie wchodził w grę. Zapytany, czy nie kusiło go, aby wyjechać na trzy miesiące na plażę i po prostu odpocząć od wszystkiego, odpowiedział bez wahania.

— Pewnie po dwóch dniach byłbym już znudzony. Myślałbym o tym, że chciałbym pojeździć na rowerze górskim albo na motocrossie **— przyznał.**

Co ciekawe, nawet kontuzja nie sprawiła, że całkowicie zrezygnował z aktywności. Spróbował między innymi swoich sił w wyścigu na rowerze górskim. Wiedział jednak, że musi zachować rozsądek i nie może ryzykować kolejnego urazu.

— Nawet kiedy byłem kontuzjowany, zrobiłem kilka naprawdę fajnych rzeczy, których być może nie mógłbym zrobić w innym przypadku. Ludzie widzieli niektóre z nich i zastanawiali się, dlaczego mogę to robić, a nie mogę się ścigać. Ale uważam, że potrafię ocenić ryzyko. Wiem, kiedy mogę nacisnąć mocniej, a kiedy muszę odpuścić. Nie chcę narażać się na niebezpieczeństwo **— tłumaczył.**

Nie oznacza to jednak, że powrót do sprawności był łatwy. Pierwsze dni po wypadku pamięta raczej fragmentarycznie.

— Kiedy byłem w szpitalu, miałem wrażenie, że w ciągu całej doby byłem przytomny może przez godzinę. Nie mogłem utrzymać się na nogach, byłem w stanie obudzić się na kilka minut i zaraz znowu zasypiałem **— opowiadał.**

Później ważną rolę odegrała rehabilitacja we Wrocławiu. Podkreślił, że otrzymał tam duże wsparcie i jest wdzięczny klubowi oraz osobom pomagającym mu wrócić do zdrowia.

— Spędziłem mnóstwo czasu na fizjoterapii i naprawdę wiele mi to dało. Każdego dnia próbowałem zrobić coś, co pomoże mi wrócić na tor. Dzięki temu zawsze miałem jakieś zajęcie i nie mogę powiedzieć, że się nudziłem **— zaznaczył.**



- Siedziałem i rozmawiałem, myśląc, że chodzi o pierwszą ligę, a nagle okazało się, że oni chcą mnie w drużynie ekstraligowej ***– wspomina Dan Bewley. Tak rozpoczęła się jego przygoda ze Spartą.***

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Sparta Wrocław pomaga, ale…

Bewley od lat jest związany ze Spartą Wrocław, a w rozmowie nie ukrywał, że relacja pomiędzy zawodnikiem i klubem powinna działać w obie strony. Wrocławianie zapewniają swoim żużlowcom odpowiednie warunki i pomoc w trudnych momentach, ale oczekują również zaangażowania.

— Oczywiście klub chce nam pomagać tak bardzo, jak to możliwe. Ale jeśli nie pokazujesz, że jesteś gotowy wykonać pracę, to dlaczego ktoś miałby ci pomagać? Uważam, że to działa w obie strony. Zawodnicy chcą zrobić jak najwięcej dla siebie i dla klubu, a klub chce pomóc nam w osiąganiu jak najlepszych wyników **— powiedział.**

Jego droga do Wrocławia była jednak dość nieoczekiwana. Zdradził, że przed sezonem 2020 wcale nie był pewny swojej przyszłości w Polsce. Wcześniej przez dwa lata jeździł w Rybniku, z którym w 2019 roku wywalczył awans do PGE Ekstraligi. Paradoksalnie, w trakcie finałowego dwumeczu zaczął zastanawiać się, czy zwycięstwo rzeczywiście będzie dla niego najlepszym rozwiązaniem.

— W połowie finału pomyślałem, że z mojej osobistej perspektywy lepiej byłoby, gdybyśmy przegrali **— przyznał ze śmiechem.**

Nie chodziło o brak ambicji, lecz o jego sytuację kontraktową. Po sezonie nie miał zapewnionego miejsca w drużynie, a wcześniejsze miesiące nie należały do udanych. W Polsce opuszczał wiele spotkań, choć w Anglii potrafił pokazywać przebłyski dobrej formy.

— Rok 2019 był dla mnie trudny. Miałem kilka dobrych występów pod koniec sezonu, ale poza tym niewiele się układało. Naprawdę szukałem wtedy klubu w pierwszej lidze **— zdradził.**

Rozmawiał między innymi z przedstawicielami Ostrovii i Wandy Kraków, ale nie otrzymał satysfakcjonujących propozycji. W pewnym momencie udał się na spotkanie, licząc, że uda się znaleźć mu miejsce w niższej klasie rozgrywkowej. Usłyszał jednak zupełnie inną ofertę.

— Siedziałem i rozmawiałem, myśląc, że chodzi o pierwszą ligę, a nagle okazało się, że oni chcą mnie w drużynie ekstraligowej. Pomyślałem: Chwileczkę, czy ja dobrze usłyszałem? Wyszedłem z pokoju razem z Markiem Courtneyem i zapytałem go, czy też to usłyszał. Spojrzał na mnie i zapytał: A ty co o tym myślisz? Nie miałem wielu innych możliwości, więc pomyślałem: dlaczego nie? **— opowiedział.**

Tak rozpoczęła się jego przygoda ze Spartą. Z perspektywy czasu nie ma wątpliwości, że była to bardzo dobra decyzja. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

Statystyczne podsumowanie 2026

SPEEDWAY 2 EKSTRALIGA

Ciekawostki i dane liczbowe dotyczące 2. Ekstraligi w sezonie 2026:

- najwięcej punktów drużynowo: Bydgoszcz (961), Poznań (794), Ostrów Wlkp. (775);

- najmniej punktów drużynowo: Łódź (684), Krosno (708), Piła (709);

- najwięcej wyścigów drużynowo: Ostrów Wlkp. (543), Bydgoszcz (537), Poznań (537);

- najmniej wyścigów drużynowo: Rybnik (473), Rzeszów (480), Krosno (480);

- najwięcej bonusów drużynowo: Bydgoszcz (125), Poznań (82), Rybnik (73);

- najmniej bonusów drużynowo: Łódź (68), Rzeszów (69), Ostrów Wlkp. (69);

- klub z Bydgoszczy po rundzie zasadniczej, jako jedyny z wszystkich lig na tym etapie rozgrywek, miał trzycyfrową liczbę bonusów, a było ich dokładnie 100;

- najwięcej reprezentantów: Piła (13), Krosno (12), Rzeszów (11);

- najmniej reprezentantów: pozostałe drużyny (po 9);

- przynajmniej w jednym biegu wystąpiło 80 żużlowców: 21 - krajowi seniorzy, 31 - obcokrajowcy, 28 - krajowi juniorzy;

- sklasyfikowano 54 zawodników: 16 - krajowi seniorzy, 23 - obcokrajowcy, 15 - krajowi juniorzy;

- 26 jeźdźców nie ujęto w rankingach: 5 – krajowi seniorzy, 8 - obcokrajowcy, 13 - krajowi juniorzy;

- w 2. Ekstralidze ścigało się 49 Polaków oraz 31 stranieri;

- w grupie obcokrajowców znaleźli się przedstawiciele: Danii (13), Australii (5), Wielkiej Brytanii (4), Szwecji (2), Łotwy (1), Niemiec (1), Francji (1), Czech (1), Słowenii (1), USA (1), Ukrainy (1);

- sklasyfikowano 23 stranieri z następujących krajów: Dania (11), Australia (5), Czechy (1), Francja (1), Łotwa (1), Niemcy (1), Szwecja (1), Ukraina (1), USA (1);

- spośród zawodników sklasyfikowanych (dalsze statystyki będą dotyczyć tej kategorii) 12 wystąpiło w maksymalnej liczbie meczów w sezonie, czyli 18;

- najwięcej punktów: Ryan Douglas (221), Frederik Jakobsen (197), Szymon Woźniak (189), Jan Kvech (177), Jason Doyle (156), Krzysztof Buczkowski (152), Maksymilian Pawełczak (147), Kai Huckenbeck (143), Marcin Nowak (139), Tobiasz Musielak (139);

- najwięcej bonusów: Wiktor Przyjemski (23), Benjamin Basso (22), Woźniak (20), Kvech (19), Pawełczak (19), Villads Nagel (17), Buczkowski (16), Dimitri Berge (16), Aleksandr Loktayev (16), Kacper Andrzejewski (16);

- najwięcej punktów z bonusami: Douglas (231), Woźniak (209), Jakobsen (204), Kvech (196), Buczkowski (168), Pawełczak (166), Doyle (164), Huckenbeck (156), Basso (152), Nowak (151), Musielak (151), Berge (150);

- najwięcej wyścigów: Jakobsen (97), Douglas (96), Berge (89), Basso (88), Woźniak (87), Kvech (84), Bartosz Smektała (83), Musielak (81), Buczkowski (80), Nowak (80), Matias Nielsen (80);

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Douglas (51), Jakobsen (41), Woźniak (41), Kvech (39), Pawełczak (34), Doyle (32);

- najwyższa skuteczność: Douglas (53%), Pawełczak (48%), Nicolai Klindt (47%), Woźniak (47%), Kvech (46%);

- najwięcej drugich miejsc: Buczkowski (33), Berge (28), Douglas (27), Jakobsen (27), Woźniak (27), (…), Przyjemski (23);

- najwięcej trzecich miejsc: Basso (28), Berge (27), Niels K. Iversen (27), Jonas Seifert-Salk (24), Luke Becker (24), Kacper Andrzejewski (23), Szymon Szlauderbach (23);

- najwięcej czwartych miejsc: Jakub Krawczyk (25), Smektała (24), Jesper Knudsen (22), Chris Holder (21), Paweł Sitek (21), Krzysztof Lewandowski (21);

- tylko Douglas nie minął linii mety ani razu na ostatniej pozycji, ale zaliczył przy tym 1 defekt i 3 wykluczenia lub upadki;

- najwięcej defektów motocykla: Gleb Czugunow (4), Francis Gusts (3), Berge (3), Krawczyk (3);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Jakub Żurek (5), Oskar Fajfer (4), Wiktor Jasiński (4), 10 zawodników (po 3);

- najwięcej taśm: Krawczyk (3), 11 zawodników (po 1);

- Maksym Borowiak nie ukończył 5 z 39 biegów, w jakich stanął na starcie (13%);

- Kvech, Holder i Zach Cook nie zaliczyli w całym sezonie ani jednej „literki” (d,u,w,t);

- najlepsza średnia meczowa: Douglas (12,28), Rasmus Jensen (12,20), Kvech (11,06), Jakobsen (10,94), Klindt (10,91), Woźniak (10,50), Doyle (10,40), Josh Pickering (9,67), Nielsen (9,20), Przyjemski (8,71);

- najlepsza średnia meczowa z bonusami: Douglas (12,83), Jensen (12,80); Kvech (12,25), Klindt (11,73), Woźniak (11,61), Jakobsen (11,33), Doyle (10,93), Pickering (10,42), Przyjemski (10,36), Pawełczak (9,76);

- najlepsza średnia biegopunktowa: Douglas (2,302), Jensen (2,179), Woźniak (2,172), Kvech (2,107), Klindt (2,105), Pawełczak (2,070), Doyle (2,053), Jakobsen (2,031), Buczkowski (1,900), Przyjemski (1,877);

- najlepsza średnia biegopunktowa z bonusami: Douglas (2,406), Woźniak (2,402), Pawełczak (2,338), Kvech (2,333), Jensen (2,286), Klindt (2,263), Przyjemski (2,231), Doyle (2,158), Jakobsen (2,103), Buczkowski (2,100), Huckenbeck (2,026);

- Duńczyk Andreas Lyager reprezentował dwa kluby: Stal Rzeszów i Polonię Piła.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl 6e4ee642cf

„Doszedłem do ściany”. Janusz Kołodziej kończy

Przez ponad ćwierć wieku dostarczał kibicom emocji, zdobywał medale, wygrywał najważniejsze wyścigi i udowadniał, że w żużlu można iść własną drogą. Nie zmieniał klubowych barw dla kolejnych ofert, a kiedy przyszło podjąć najtrudniejszą decyzję, również postanowił zrobić to po swojemu. Janusz Kołodziej oficjalnie zakończył sportową karierę. Nie dlatego, że przestał kochać jazdę na żużlu, lecz dlatego, że poczuł, iż nadszedł moment, by zamknąć rozdział, który przez lata definiował jego życie. „Doszedłem w pewnym momencie już do takiej ściany”, przyznał szczerze. Kibice nie zobaczą go już w ligowym wyścigu o punkty, ale sam zainteresowany nie zamierza całkowicie rozstawać się z motocyklem. Przed nim nowa rola, nowe pomysły i przede wszystkim więcej swobody.

„Historia zatacza koło”. Od kibica do legendy

Po ogłoszeniu decyzji Kołodziej zwrócił się również do kibiców za pośrednictwem mediów społecznościowych. Jego wpis był znacznie bardziej osobisty niż oficjalne podsumowanie kariery. Nie koncentrował się na medalach, statystykach czy rekordach. Najważniejsze były wdzięczność i wspomnienia.

„Ale ten czas leci! Mam wrażenie, że dopiero co odkryłem żużel, a dziś przyszła pora zakończyć karierę i powiedzieć: DZIĘKUJĘ. Za wspólne emocje, wsparcie i każdy okrzyk z trybun. Kończę ten rozdział z uśmiechem i wdzięcznością. Ten sport dał mi naprawdę wiele, a Wy byliście częścią tej przygody” **— napisał.**

Najbardziej wymowna była jednak dalsza część wiadomości. *„Historia zatacza koło. Zaczynałem jako kibic, z zachwytem patrząc na tor i teraz wracam na trybuny, bogatszy o wspomnienia, które zostaną ze mną na zawsze. Z tą samą miłością do żużla, bo pewne rzeczy się nie zmieniają. Do zobaczenia na stadionach!”.*

To piękna klamra spinająca całą historię. Zanim Kołodziej stał się zawodnikiem, którego nazwisko skandowano na stadionach, sam był chłopakiem patrzącym na żużlowców z perspektywy kibica. Teraz chce wrócić do tej roli, choć już z bagażem doświadczeń, jakiego nie da się zdobyć w żaden inny sposób.

W jego słowach nie ma goryczy ani potrzeby rozliczania się z przeszłością. Jest wdzięczność za to, co się wydarzyło, i akceptacja faktu, że nawet najpiękniejsze sportowe historie muszą mieć swój finał. **W tym przypadku finał nie oznacza jednak zerwania więzi z dyscypliną.**

Nie odwiesza kevlaru na zawsze. Będzie testował sprzęt

Zakończenie kariery ligowej nie oznacza, że Janusz Kołodziej przestanie pojawiać się na motocyklu żużlowym. Przeciwnie, planuje nadal trenować i pomagać Unii Leszno, tyle że w innej roli. Jednym z jego pomysłów jest zaangażowanie się w testowanie silników oraz pozostałych elementów wyposażenia.



Zakończenie kariery ligowej nie oznacza, że Janusz Kołodziej przestanie pojawiać się na motocyklu żużlowym.

Fot. Rafał Paszek

— W przyszłym roku chcę być takim jeźdźcem testowym co do sprzętu. Po prostu jeździć i testować różne rozwiązania, jeśli chodzi o silniki i różne inne podzespoły. Nie chcę więc totalnie odwiesić kevlaru na wieszak, tylko przejechać się, przewietrzyć, ale z dużo mniejszą presją, z większą radością **— zapowiedział.**

To rozwiązanie może okazać się dla niego naturalnym przejściem pomiędzy zawodowym sportem a nowym etapem życia. Doskonale zna specyfikę żużla, ma wieloletnie doświadczenie w pracy ze sprzętem i wie, jak ogromne znaczenie dla wyniku mają nawet niewielkie różnice w ustawieniach czy charakterystyce silnika. Wiedza zdobywana przez lata może teraz służyć innym zawodnikom.

— Nie chcę nagle totalnie zmienić swojego życia, tylko robić już coś z pasji, dla siebie, a być może to też pomoże jakiemuś zawodnikowi **— dodał.**

Nie zamierza również całkowicie znikać z leszczyńskiego klubu. Chce pozostać blisko drużyny i wspierać ją tam, gdzie jego obecność będzie potrzebna. Sam przyznaje, że nie jest już w stanie regularnie zapewniać zespołowi takiej zdobyczy punktowej, jakiej oczekiwał od siebie w najlepszych latach. Może jednak pomóc inaczej, doświadczeniem, wiedzą techniczną i znajomością realiów żużlowego świata. *— Postaram się więc nie opuszczać naszego klubu i wciąż być jakąś małą drobinką i pomagać naszej drużynie* **— zapowiedział.**

Dla Unii Leszno to cenna deklaracja. Nawet jeśli kibice nie zobaczą już Kołodzieja walczącego o zwycięstwo w ligowym biegu, jego obecność w klubowym otoczeniu może nadal mieć znaczenie. Zawodnik, który przeżył z Bykami wiele wielkich chwil, nie zamierza po prostu zamknąć drzwi i odejść.

Oni tworzyli historię speedwaya w Polsce

25 października siedemdziesiąte urodziny obchodził Benedykt Landowski. Były zawodnik gdańskiego Wybrzeża startował w tym klubie w latach 1978-1982. W 101 wyścigach przywiózł 53 punkty i 13 bonusów (śr. 0,653 pkt./bieg – dane za: „wybrzezegdansk.pl”). **Startował w jednej drużynie z takimi legendami jak Zenon Plech, Henryk Żyto, czy Mirosław Berliński.**

***

25 października czterdzieste urodziny świętował Karol Ząbik. Wychowanek klubu z Torunia w polskiej lidze ścigał się w latach 2003-2009, 2011-2012 i 2014. Prawie wszystkie sezony spędził w macierzystym zespole, a wyjątkiem była kampania 2009, kiedy to jeździł dla drużyny z Ostrowa Wielkopolskiego. Jego największym sukcesem był złoty medal Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów (2006). Był także czempionem Europy w kategorii młodzieżowej (2005), a z kolegami z reprezentacji trzykrotnie stawał na najwyższym stopniu podium Drużynowych Mistrzostw Świata Juniorów (2005-2007). W swoim dorobku ma również wszystkie kolory medali Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski. Na „pudle” stał także w Srebrnym Kasku (2. miejsce). **Świetnie zapowiadającą się karierę przerywały kilkukrotnie poważne kontuzje, które przyczyniły się ostatecznie do odwieszenia kewlaru na przysłowiowy kołek. Następnie przez pewien czas pracował z młodzieżą, lecz ostatecznie odsunął się od sportu, w którym odnosił duże sukcesy.**

***

26 października obchodziliśmy osiemdziesiątą rocznicę urodzin Andrzeja Zielińskiego. Były zawodnik leszczyńskiej Unii startował w klubie spod znaku „Byka” pod koniec lat sześćdziesiątych. Według portalu „speedway.com.pl” wystąpił w 21 meczach ligowych, w których zdobył 16 punktów i 3 bonusy. Zmarł w 2016 roku w wieku niespełna siedemdziesięciu lat.

***

27 października czterdzieste urodziny celebrował Jaroslav Polyuhovich. Ukrainiec w polskich ligach występował w latach 2005 i 2011 reprezentując klub z Równego. Był reprezentantem swojego kraju w imprezach międzynarodowych (m.in. Mistrzostwa Europy Par), jednak bez znaczących sukcesów. Startował także chociażby w Pucharze MACEC, w którym w poszczególnych turniejach stawał nawet na podium. Zdobywał również medale w krajowym czempionacie, zarówno indywidualnie, jak i w parach.

***

29 października czterdzieści lat skończył Andrzej Głuchy. Wychowanek klubu z Gorzowa Wielkopolskiego startował w macierzystych barwach w latach 2003-2004 i 2006. Ścigał się również dla drużyn z Grudziądza (2005) i Tarnowa (2007). Był finalistą najważniejszych imprez młodzieżowych w kraju (Młodzieżowe Indywidualne Mistrzowa Polski, Młodzieżowe Mistrzostwa Polski Par Klubowych, Srebrny i Brązowy Kask) jednak nie odniósł w nich znaczących sukcesów. Jego dorobek to 43 mecze i 164 wyścigi ligowe, w których wywalczył 153 punkty i 21 bonusów. Przygodę ze speedwayem zakończył wraz z opuszczeniem kategorii juniorów, co jest jedną z najczęstszych przyczyn rozbratu ze speedwayem młodych żużlowców do dziś.

***

1 listopada minęła dziewięćdziesiąta rocznica urodzin Henryka Żyto. Jeden z najwybitniejszych polskich żużlowców przez całą swoją karierę związany był z dwoma klubami: Unią Leszno (1953-1964) oraz Wybrzeżem Gdańsk (1965-1980). W sezonie 1961 wywalczył złoty medal w Drużynowych Mistrzostwach Świata. Dwukrotnie był finalistą (raz jako rezerwowy) indywidualnego czempionatu globu. Wywalczył dwa srebrne i trzy brązowe medale Drużynowych Mistrzostw Polski. W Indywidualnych Mistrzostwach Polski zdobył krążki wszystkich kolorów. Sześciokrotnie triumfował w Memoriale Alfreda Smoczyka. Ścigał się również na Wyspach Brytyjskich. **Po zakończeniu kariery pracował jako trener. Za swoje osiągnięcia został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odszedł w 2018 roku w wieku niespełna osiemdziesięciu dwóch lat.**

***

6 listopada minęła dziewięćdziesiąta rocznica urodzin Stanisława Tkocza. Praktycznie całą swoją karierę związany był z macierzystym klubem z Rybnika (1955-1971), a jedynie w sezonie 1972 przeniósł się do zespołu z Opola. Był dwukrotnym złotym medalistą Drużynowych Mistrzostw Świata (1961 i 1969), a w Indywidualnych Mistrzostwach Świata walczył w dwóch finałach (najwyższe 9. miejsce). Do dziś jest absolutnym rekordzistą w liczbie złotych medali Drużynowych Mistrzostw Polski, których ma na koncie aż jedenaście (w sumie 15 z dwoma srebrnymi i dwoma brązowymi). Był także dwa razy Indywidualnym Mistrzem Polski (1958 i 1965, stratował w dwunastu finałach) oraz zdobywcą Złotego Kasku. **Zmarł w 2016 roku w wieku niespełna siedemdziesięciu lat.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI



eprasa.pl 6e4ee642cf

NA WŁASNYCH ZASADACH (2)

Podczas Gali Kołodziej wspomniał również Roberta Kościechę, odnosząc się do jego doświadczeń związanych z końcem kariery. Zwrócił uwagę, że w pewnym momencie również u niego pojawiły się odczucia, które trudno zignorować.

— Pierwszy z oklaskami wstał Robert Kościecha, który kończąc karierę wspomniał mi o towarzyszącym mu pod koniec jazdy strachu i u mnie sytuacja wygląda podobnie **— przyznał.**

To jedno z najbardziej przejmujących wyznań związanych z jego pożegnaniem. Żużel jest dyscypliną, w której odwaga stanowi nieodłączny element zawodu, ale odwaga nie oznacza braku strachu. Każdy zawodnik musi mierzyć się z ryzykiem, prędkością, bliską walką na torze i świadomością, że jeden błąd może mieć poważne konsekwencje.

Przez lata doświadczenie pomaga podejmować właściwe decyzje, jednak nie sprawia, że ryzyko znika. Zawodnik musi sam rozpoznać moment, w którym dalsze ściganie przestaje być dla niego warte ponoszonego kosztu. **Kołodziej nie próbuje przedstawiać zakończenia kariery jako łatwego wyboru. Pokazuje raczej, że jest to decyzja dojrzała, wynikająca z obserwacji samego siebie. I właśnie dlatego zasługuje na szacunek. Łatwo mówić o ambicji i walce do końca, trudniej przyznać, że czas zmienić priorytety. Kołodziej nie zamierza udowadniać czegokolwiek za wszelką cenę. Zdecydował, że jego sportowa historia zakończy się w chwili, w której sam uznał to za właściwe.**

Koty, mechanika i nowe życie poza ligową presją

Podczas wystąpienia nie zabrakło również lżejszych fragmentów. Kołodziej opowiadał o tym, co zamierza robić, kiedy w jego kalendarzu przestaną dominować mecze, przygotowania i wyjazdy. Jedną z rzeczy, na które liczy, jest po prostu więcej czasu dla siebie oraz partnerki Natalii.

Szczególne miejsce w tej opowieści zajęły trzy koty: Kasia, Basia i Krówek. Żużlowiec z humorem opisywał ich charaktery i rolę, jaką odgrywają w domowym życiu.

— Na pewno wszystkiego po trochu. Teraz będę miał więcej czasu na rzeczy, na które wcześniej go nie było. Muszę przyznać, że z partnerką Natalią wychowaliśmy trzy koty. One jak przyszły do domu, były tak dzikie i tak nie współgrały… Dziś są częścią naszej rodziny, bo my przychodzimy, rozmawiamy, śpimy. Każdy ma inną opcję **— opowiadał.**

Kasia, jak wyjaśniał, ma być domową rehabilitantką, bo potrafi towarzyszyć, kiedy coś dolega. Krówek przypomina o porach karmienia, a Basia zapewnia dodatkowy trening refleksu. W żartobliwym opisie tej ostatniej nie mogło zabraknąć odniesienia do żużlowego sprzęgła i palców zawodnika.

Takie fragmenty pokazały Kołodzieja z innej strony, nie jako kapitana odpowiedzialnego za wynik, ale człowieka, który z niecierpliwością myśli o zwyczajnych sprawach. Przez wiele lat jego życie podporządkowane było zawodowemu sportowi. Teraz będzie mógł odzyskać część czasu, który wcześniej pochłaniały przygotowania i starty. Nie oznacza to jednak, że zamierza porzucić rywalizację we wszystkich jej formach. Wręcz przeciwnie. Wśród jego planów są amatorskie rajdy, jazda na motocyklach sportowych, gokarty, a nawet modele zdalnie sterowane.

— Przyszłościowo myślę o rajdach amatorskich, ściganiu się na ścigaczach, gokarty, modele zdalnie sterowane. Uwielbiam też mechanikę. Nie wiem, czy wiecie, ja zawsze robiłem w zawodzie. Kołodziejowie zawsze robili koła. A ja też jeździłem w kółko. Zaczyna mi się kręcić w głowie, więc powoli wychodzę. Uwielbiam robić przy zwykłych kołach. Teraz zwolnię, ale dobrze **— mówił z uśmiechem.**

Ten żartobliwy finał dobrze oddaje jego charakter. Nie zamierza nagle stać się kimś zupełnie innym. Nadal chce jeździć, majsterkować i poznawać nowe rzeczy. Różnica polega na tym, że teraz nie będzie musiał robić tego pod presją wyniku, oczekiwań kibiców i odpowiedzialności za ligowe punkty. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

Ryan Douglas i Szymon Woźniak gwiazdami – najskuteczniejsi w 2. Ekstralidze

Analizując najważniejsze wskaźniki statystyczne dla najefektywniejszych żużlowców drugiego poziomu rozgrywek ligowych w Polsce, na czoło wysunęły się zdecydowanie dwa nazwiska. Ryan Douglas z PSŻ-tu Poznań był najlepszym zawodnikiem pod względem średniej biegopunktowej (śr. 2,406 pkt./bieg), wywalczył najwięcej punktów z bonusami (231), najczęściej mijał linię mety na prowadzeniu (51) i jako jedyny zwyciężał z wyższą niż 50% skutecznością, a dokładnie 53%. Niewiele ustępował mu Szymon Woźniak z bydgoskiej Polonii, a jego liczby przedstawiały się następująco: śr. 2,402 pkt./bieg (2. miejsce), 209 punktów z bonusami, 41 zwycięstw indywidualnych, 47% skuteczności. Warto zatem przyjrzeć się teraz, jak wspomniani zawodnicy wypadli w kategorii kompletów punktów i jak przedstawiała się ona na poziomie 2. Ekstraligi.

Perfekcyjne występy (min. w czterech wyścigach) w sezonie 2026: Jan Kvech – 15(5), 13+2(5), 13+2(5); Nicolai Klindt – 15(5), 17+1(6); Szymon Woźniak – 14+1(5), 14+1(5); Tobiasz Musielak – 14+1(5); Rasmus Jensen – 14+1(5); Frederik Jakobsen – 14+1(5); Marcin Nowak – 14+1(5); Patryk Wojdyło – 14+1(5); Ryan Douglas – 13+2(5); Krzysztof Buczkowski – 12+3(5); Maksymilian Pawełczak – 11+1(4); 10+2(4); Oskar Fajfer – 11+1(4).

Siedemnaście kompletów punktów, w tym zaledwie dwa czyste, to tegoroczny dorobek jeźdźców zaplecza „najlepszej ligi świata". Trzykrotnie takim wynikiem zapisał się w zestawieniach statystycznych Jan Kvech, a klasyczne piętnaście punktów pojawiło się również wyłącznie przy nazwisku Nicolai'a Klindta. Ten drugi jako jedyny wywalczył tak zwany duży komplet, czyli zdobyty w sześciu wyścigach, ale była to zdobycz uzyskana wraz z bonusami. Obaj ci żużlowcy zapisali się w czołówkach kilku statystyk, bowiem Klindt był szóstym zawodnikiem w rankingu średniej biegopunktowej (2,263), a wygrywał ze skutecznością 47%. Z kolei Kvech (śr. 2,333 pkt./bieg; 46% skuteczności) był również jednym z najlepiej punktujących (196 wraz z bonusami) oraz znalazł się w topie liczby zwycięstw indywidualnych (39).

Oczywiście nie można pominąć absolutnego debiutanta (pierwszy pełny sezon) w rywalizacji ligowej, a mowa oczywiście o 17-letnim Maksymilianie Pawełczaku. Średnia na poziomie 2,338 punktu na wyścig pozwoliła stanąć mu na najniższym stopniu podium w klasyfikacji najskuteczniejszych, a pozostałe wskaźniki prezentowały się również imponująco: punkty z bonusami (166) – 6. miejsce w lidze; zwycięstwa indywidualne (34) – 5. miejsce; skuteczność (48%) – 2. miejsce; 2 komplety punktów.

To jednak Douglas i Woźniak byli minimalnie lepsi w większości statystyk, a który z nich powinien otrzymać tytuł najefektywniejszego zawodnika 2. Ekstraligi pozostawiam do rozstrzygnięcia każdemu kibicowi. Jedno jest pewne. Obaj w przyszłym roku staną pod taśmą startową, ale już w najbogatszej lidze świata.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

PSŻ Poznań, niedosyt i walka o najwyższe cele

Rozmowa z BARTOSZEM SMEKTAŁĄ – zawodnikiem PSŻ Poznań

- Po latach spędzonych w Lesznie i kolejnych doświadczeniach w innych klubach trafiłeś do PSŻ-u Poznań. Patrząc na ciebie podczas meczów, można odnieść wrażenie, że odzyskałeś radość ze ścigania. Czy znalazłeś w Poznaniu miejsce, w którym dobrze się czujesz i możesz spokojnie pracować?

- Przychodząc do Poznania, tak naprawdę nie wiedziałem, czego się spodziewać. Rozmawiałem z ludźmi na rynku i słyszałem dobre opinie o klubie oraz sposobie, w jaki jest prowadzony. Wiedziałem, że nie mogę liczyć na wielkie kontrakty,



Indywidualny niedosyt na pewno jest. Przed sezonem moim celem było osiągnięcie wyższej średniej. Chciałem zbliżyć się do dwóch punktów na wyścig, a ostatecznie nie udało mi się tego zrealizować.

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

ale jednocześnie miałem świadomość, że wszystko jest dobrze poukładane. Sam tor nie był wtedy moim ulubionym, choć znałem go z wcześniejszych występów. Pomyślałem jednak, że może to być dobry kierunek. Dzisiaj uważam, że była to właściwa decyzja. Gdybym źle się tutaj czuł albo coś nie funkcjonowało tak, jak powinno, pewnie szukałbym innego rozwiązania. Tymczasem mam dużą swobodę i dobre warunki do pracy. To dla mnie istotne, dlatego nie zastanawiałem się długo nad przedłużeniem umowy.

- PSŻ Poznań sprawił w tym sezonie ogromną niespodziankę, a drużyna przez długi czas była w grze o najwyższe cele. Indywidualnie zapewne liczyłeś jednak na więcej. Jak oceniasz swoją postawę, kiedy z jednej strony widzisz historyczny wynik zespołu, a z drugiej własne liczby nie do końca odpowiadają ambicjom?

- Indywidualny niedosyt na pewno jest. Przed sezonem moim celem było osiągnięcie wyższej średniej. Chciałem zbliżyć się do dwóch punktów na bieg, a ostatecznie nie udało mi się tego zrealizować. Mieliśmy pewne problemy, szczególnie na wyjazdach. Na własnym torze od początku czułem się dobrze, mimo że jego przygotowanie nieco różniło się od tego, co pamiętałem z poprzedniego sezonu. W Poznaniu pod tym względem byłem zadowolony. Gorzej wyglądały spotkania wyjazdowe. Długo szukaliśmy odpowiednich rozwiązań, ale pod koniec sezonu pojawiły się pozytywne sygnały. Występy w Rzeszowie i Łodzi dawały powody do optymizmu. Z drugiej strony trzeba docenić to, co zrobiła drużyna. Przed sezonem niewiele osób spodziewało się, że będziemy walczyć o tak wysokie miejsce i znajdziemy się tak blisko awansu. To pokazuje, że w klubie wykonano kawał dobrej pracy. Indywidualnie chciałbym więcej, ale sukces zespołu również ma ogromne znaczenie.

- W zeszłym sezonie Mikkel Andersen pozbawił Was szans na play-offy, wyprzedzając Cię na ostatnim łuku ostatniego wyścigu. Takie sytuacje potrafią długo siedzieć w głowie. Wracałeś do tego wyścigu?

- Tak, pamiętam to bardzo dobrze. Mikkel wyprzedził mnie na ostatnim łuku i w praktyce zakończyło to nasze marzenia o play-offach. Takie rzeczy zostają w pamięci, bo czasami o całym sezonie decyduje jeden wyścig. Tym razem historia potoczyła się inaczej. Najważniejsze, żeby wyciągać wnioski i nie rozpamiętywać tego, na co nie mamy już wpływu.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6e4ee642cf

Falubaz Zielona Góra zaczyna od nowa. 20 milionów złotych i plan na medal

Kibice w Zielonej Górze doczekali się konkretów, na które czekali od tygodni. Falubaz ma nowego większościowego właściciela, zaległości finansowe zostały uregulowane, a klub przedstawił plan odbudowy na najbliższe trzy sezony. Wojciech Dalewski nie obiecuje natychmiastowego mistrzostwa Polski, ale wyznacza jasny kierunek: najpierw stabilizacja, później play-offy, a w 2029 roku medal. Czy przy W69 właśnie rozpoczęła się droga powrotna do krajowej czołówki?

Najpierw porządek, później wielkie ściganie

W ostatnich miesiącach wokół Falubazu Zielona Góra nie brakowało niepokoju. Zamiast rozmów o sportowych ambicjach coraz częściej pojawiały się pytania o finanse, zobowiązania wobec zawodników i przyszłość klubu. Sytuacja stała się na tyle poważna, że uporządkowanie spraw organizacyjnych i finansowych było jednym z najważniejszych zadań przed kolejnym sezonem.

Przejęcie większościowego pakietu udziałów przez firmę BOLL ma otworzyć nowy etap w historii zielonogórskiego ośrodka. Za inwestycją stoją Wojciech i Agata Dalewscy, a Wojciech Dalewski podczas konferencji prasowej jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza tracić czasu na rozpamiętywanie wcześniejszych problemów.

— Nie ma więcej długów w tym klubie i nie będzie. Uważam, że wracanie do tego nam nie pomoże, a nie mamy czasu, aby się na tym skupiać **— zadeklarował nowy właściciel.**

Według przedstawionych informacji zobowiązania zostały spłacone, a zawodnicy otrzymali należne pieniądze. To fundamentalna zmiana, bo bez finansowego bezpieczeństwa trudno planować kolejne ruchy kadrowe, rozwijać szkolenie czy budować drużynę zdolną do walki z najlepszymi.

Dalewski podkreślał również, że jego decyzja nie wynika wyłącznie z biznesowej kalkulacji. Zielonogórski żużel jest mu bliski od dzieciństwa, a wejście do klubu traktuje także jako osobiste zobowiązanie wobec miasta i dyscypliny, z którą związany jest od lat.

Trzy sezony, trzy konkretne cele

Nowy właściciel przedstawił plan, który rozpisano na trzy kolejne sezony. Nie ma w nim obietnicy natychmiastowego powrotu na podium, jest za to jasno określona kolejność działań. W sezonie 2027 Falubaz ma celować co najmniej w piąte miejsce. Rok później ambicją będzie awans do fazy play-off, natomiast w 2029 roku zielonogórzanie chcieliby już zdobyć medal Drużynowych Mistrzostw Polski.

— Założyłem sobie cel na trzy lata. Najważniejsze było to, żeby wszystko zaczęło szybko działać na dobrym poziomie organizacyjnym i finansowym. Jesteśmy po to, by osiągnąć wynik sportowy **— mówił Dalewski.**

Takie podejście może nie zadowolić kibiców, którzy chcieliby oglądać Falubaz walczący o najwyższe cele już w najbliższych rozgrywkach. Z drugiej strony plan zakłada stopniowe budowanie zespołu, zamiast składania deklaracji bez pokrycia. Po okresie finansowych zawirowań stabilność może okazać się równie ważna jak nazwiska zakontraktowanych zawodników.



Nie ma więcej długów w tym klubie i nie będzie. Uważam, że wracanie do tego nam nie pomoże, a nie mamy czasu, aby się na tym skupiać ***– mówi Wojciech Dalewski.***
Fot. materiały prasowe

Istotną częścią tej układanki będzie budżet. Według zapowiedzi ma on oscylować wokół 20 milionów złotych. To kwota, która powinna dać klubowi możliwości planowania nie tylko składu pierwszej drużyny, ale także zaplecza szkoleniowego i organizacyjnego.

Mariusz Staszewski, Grzegorz Walasek i powrót Przemysława Wareckiego

Jednym z najważniejszych punktów konferencji były informacje dotyczące sztabu szkoleniowego. Pierwszym trenerem Falubazu ma zostać Mariusz Staszewski, natomiast funkcję drugiego szkoleniowca obejmie Grzegorz Walasek. Do Zielonej Góry ma również wrócić tormistrz Przemysław Warecki, dotychczas związany z WTS Wrocław.

— Mamy gotowego trenera, który czeka, żeby podpisać umowę. Będzie to Mariusz Staszewski. Jest już też praktycznie umówiona umowa z panem Grzegorzem Walaskiem, który będzie drugim trenerem **— zapowiedział Dalewski.**

W przypadku Staszewskiego i Walaska mowa o planowanych umowach, dlatego ostateczne potwierdzenie współpracy będzie zależało od ich sfinalizowania. Kierunek zmian jest jednak czytelny: nowi właściciele chcą szybko skompletować zespół odpowiedzialny za przygotowanie drużyny i codzienne funkcjonowanie klubu.

Szczególne znaczenie może mieć powrót Wareckiego. Przy W69 temat przygotowania nawierzchni wielokrotnie budził emocje, a nowy właściciel zapowiedział, że tor ma być przygotowywany w sposób powtarzalny.

— Mamy zapewnienie, że tor na pewno będzie taki sam i zawsze będzie taki sam. Nie powinniśmy mieć więcej kłopotów **— przekazał Dalewski.**

To ważna deklaracja, ale prawdziwa ocena przyjdzie dopiero wraz z kolejnymi meczami. Równa, przewidywalna nawierzchnia może pomóc zawodnikom w przygotowaniu i sprawić, że atut własnego toru ponownie będzie miał znaczenie.

Grzegorz Zengota, juniorzy i wychowanek. Falubaz chce budować przyszłość

Zmiany nie ograniczają się do sztabu szkoleniowego. Dalewski zapowiedział, że do Zielonej Góry ma wrócić Grzegorz Zengota. Rozmowy dotyczące warunków nowego kontraktu miały być prowadzone w najbliższym czasie. Klub poszukuje ponadto dwóch juniorów, a jednym z celów na kolejne lata jest doprowadzenie do występu w meczu ligowym wychowanka Falubazu. Ten ostatni punkt może mieć szczególne znaczenie dla kibiców. Zielonogórski klub od lat opiera swoją tożsamość na silnych związkach z lokalną społecznością i tradycji szkolenia zawodników. Samo znalezienie juniorów nie wystarczy jednak, by zapewnić długofalowy rozwój. Potrzebne będą odpowiednie warunki treningowe, wsparcie szkoleniowców i cierpliwość wprowadzania młodych żużlowców do rywalizacji na coraz wyższym poziomie.

Właśnie dlatego inwestycje w młodzież mają być jednym z elementów szerszego planu. Dalewski sygnalizuje, że klub chce rozwijać się nie tylko przez transfery, lecz także przez budowanie własnego zaplecza.

Miasto zostaje w grze, Robert Dowhan nadal będzie wspierał klub

Ważnym elementem nowego układu pozostaje współpraca z miastem. Prezydent Zielonej Góry Marcin Pabierowski potwierdził, że samorząd nadal zamierza wspierać Falubaz. Konkretna wysokość pomocy nie została jednak jeszcze ujawniona. Ma być znana po 15 listopada, kiedy zaplanowano przyjęcie budżetu miasta. Pabierowski podkreślał, że współpraca ma być stabilna, przejrzysta i oparta na ustalonych zasadach. Zaznaczył również, że środki na sport powinny uwzględniać nie tylko pierwszy zespół, ale także dzieci i młodzież.

Właściciele BOLL kontrolują 85 procent akcji klubu. Pozostałe 15 procent należy na razie do Roberta Dowhana, który ma nadal wspierać nowy zarząd swoim doświadczeniem.

— Robert jest nam bardzo przychylny, liczymy na jego doświadczenie w tym zakresie **— mówił Dalewski.**

Deklaracje już padły. Teraz czas na weryfikację

W Zielonej Górze zmienił się właściciel, uporządkowano finanse i przedstawiono plan sportowy. To mocny początek nowego etapu, ale nie gwarancja sukcesu. **Budżet w wysokości około 20 milionów złotych, przebudowany sztab szkoleniowy i zapowiedź powrotu Zengoty tworzą podstawy do odbudowy, jednak ostatecznie wszystko rozstrzygnie się na torze.**

Pierwszym sprawdzianem będzie sezon 2027, w którym Falubaz ma zająć co najmniej piąte miejsce. Później poprzeczka ma powędrować wyżej, aż do walki o medal w 2029 roku.

Kibice przy W69 słyszeli już wiele ambitnych zapowiedzi. Tym razem nowy właściciel zaczyna od kwestii podstawowych: spłaconych zobowiązań, stabilnego zarządzania i konkretnego planu. **Jeśli uda się przekuć te deklaracje w codzienną pracę, Falubaz Zielona Góra może rzeczywiście rozpocząć drogę do odbudowy swojej żużlowej pozycji.**

MICHAŁ PIOTROWICZ

Naj naj, czyli statystycznie o Krajowej Lidze Żużlowej

Najlepszy zawodnik KLŻ: Jacob Thorssell (Wybrzeże Gdańsk) - 2,592 pkt./wyścig

Najlepszy polski zawodnik: Mateusz Tonder (Śląsk Świętochłowice) – 2,274 pkt./wyścig (piąte miejsce w klasyfikacji)

Najlepszy polski junior: Eryk Kamiński (Wybrzeże Gdańsk) – 1,566 pkt./wyścig (dwudzieste dziewiąte miejsce w klasyfikacji)

Najwięcej odjechanych wyścigów: Leon Flint (Landshut Devils) 79

Najwięcej zdobytych punktów: Jacob Thorssell (Wybrzeże Gdańsk) 168 pkt.

Najwięcej pierwszych miejsc: Jacob Thorssell (Wybrzeże Gdańsk) 38

Najwięcej drugich miejsc: Leon Flint (Landshut Devils) 28

Najwięcej trzecich miejsc: James Pearson (Kolejarz Opole) 21

Najwięcej czwartych miejsc: Kevin Woelbert (Landshut Devils) 18

Najwięcej wywalczonych bonusów: Janek Konzack (Landshut Devils) 19

Najwięcej wykluczeń: Oskar Polis (Kolejarz Opole), Kevin Fajfer (Start Gniezno), Mario Hausl (Landshut Devils), Emil Rimican (Lokomotiv Daugavpils) – wszyscy po 5

Najwięcej defektów motocykla: Damir Filiminow (Lokomotiv Daugavpils) 4

Najlepsza średnia biegopunktowa w meczach domowych: Jacob Thorssell (Wybrzeże Gdańsk) - 2,938 pkt./wyścig

Najlepsza średnia biegopunktowa w meczach wyjazdowych: Jacob Thorssell (Wybrzeże Gdańsk) – 2,308/wyścig

Najlepsza średnia meczowa: Mateusz Tonder (Śląsk Świętochłowice) 11,750 pkt./mecz.

(joj)



eprasa.pl 6e4ee642cf



Między nami prezesami

Żużlowcy odstawili motocykle do warsztatów na zimowe pielesze, toteż zainteresowanie gawiedzi zajmują kwestie transferowe. Dosyć niespodziewanie w centrum uwagi w ostatnim czasie znalazł się nie jakiś zawodnik ze światowego, czy chociaż krajowego topu, ale dopiero nabierający doświadczenia na torze, aczkolwiek młody człowiek, któremu talentu trudno odmówić. Paweł Sitek to junior jeżdżącej na drugim poziomie rozgrywkowym Ostrovii Ostrów Wielkopolski. Przynamniej do tej pory, bowiem wpadł w oko działaczom wicemistrzów Polski- wrocławskiej Sparty i ci bardzo chętnie widzieliby go w przyszłym sezonie w swoich barwach. Mądre przysłowie mawia jednak, że w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz, a wygląda na to, że odejście zdolnego młodziana nie jest w smak działaczom jego macierzystego klubu i nie chcą, aby opuszczał rodzinne gniazdo. Prezesi obydwu klubów wzięli się więc (oczywiście nie w sensie dosłownym, lecz poprzez media) za łby.

Szeryf ekipy z Dolnego Śląska Andrzej Rusko powiedział na łamach portalu Sportowe Fakty (cyt.): *- Działacze załatwiają swoje sprawy, zaspakajają swoje ambicje, zamiast patrzeć na dobro klubu i zawodnika. Zachowują się jak dzieci w piaskownicy. Nie, bo nie i koniec. To pokazuje, że nie mają wizji* **- i dodał, że dalsza jazda w Ostrowie może nie dać zawodnikowi szans rozwoju, jakich potrzebuje.** Na to jego ostrowski odpowiednik Waldemar Górski w mediach odparował, że to nie on tupie nóżkami jak dziecko obok sklepu z zabawkami. Ot taka zabawa między nami- prezesami.

Mnie od razu przypomniała się sytuacja sprzed mniej więcej ćwierć wieku. W Unii Tarnów, klubie, który wtedy orbitował na nizinach krajowego, ligowego żużla, pojawił się bardzo zdolny nastolatek o nazwisku Janusz Kołodziej. Pojechał na towarzyski turniej do Wrocławia i tam zachwycił swoją ambitną, bardzo już dojrzałą i techniczną, jazdą. Wpadł w oko Wrocławianom i chcieli go na pniu przetransferować do siebie. Pamiętam, że w tamtejszej prasie ukazał się nawet artykuł zatytułowany „Kupujemy Kołodzieja" (chyba nawet pióra sąsiada z „Tygodnika Żużlowego", Bartłomieja Czekańskiego, przy okazji serdecznie pozdrawiam!). I doskonale pamiętam jakie padały wówczas ze strony prezesa Sparty- wówczas tak jak dziś krajowej potęgi - pana Andrzeja Rusko. Że w Tarnowie zawodnik nie ma szans na właściwą pielęgnację jego talentu, że trzeba patrzeć na jego dobro, bo Sparta ma nieporównywalnie większe możliwości niż Unia, że taki transfer byłby korzystny przede wszystkim w kontekście dobra całego polskiego speedwaya. I jak to się potoczyło? Janusz Kołodziej pozostał wówczas w Unii Tarnów, w niej się doskonale rozwinął, bardzo szybko stał się jej krajowym liderem, a kilka lat po tamtych wydarzeniach zdobył swój z pierwszych czterech tytułów Indywidualnego Mistrza Polski. Stał się jednym z najlepszych polskich zawodników XXI wieku. Wyszło więc na to, że pozostanie wówczas w Tarnowie wyszło mu na dobre.

Tyle wspomnień. Nie wiem jak zakończy się sprawa Sitka, życzę mu jak najlepiej. Ostrovii i Sparcie oczywiście także.

ROBERT NOGA

Brady Kurtz coraz bliżej miana legendy. Belle Vue zdominowało brytyjski żużel!

Trzecie mistrzostwo w ciągu pięciu lat, perfekcyjna faza play-off i dwóch zawodników, którzy potrafili wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za wynik. Belle Vue Aces zakończyło sezon w wielkim stylu, a jednym z głównych architektów sukcesu był Brady Kurtz. Australijczyk potwierdził, że należy do ścisłej czołówki ligi, a jego pozycja w Manchesterze z każdym kolejnym sezonem staje się coraz mocniejsza.

Belle Vue nie zdobyło tytułu przypadkiem. Zespół przez cały sezon prezentował się znakomicie, a w decydującej części rozgrywek pokazał, że potrafi utrzymać najwyższy poziom również wtedy, gdy presja jest największa. W rundzie zasadniczej Aces wypracowali sobie mocną pozycję, a następnie nie pozostawili rywalom złudzeń w walce o mistrzostwo. W play-off wygrali wszystkie cztery spotkania, najpierw dwukrotnie pokonując Ipswich Witches, a następnie rozprawiając się z Sheffield Tigers w wielkim finale.

Podobną sztuką w Polsce popisał się KS Toruń. Obie drużyny udowodniły, że prawdziwa siła zespołu nie polega wyłącznie na dobrym występie w pojedynczym meczu. Liczy się powtarzalność, odporność na presję i umiejętność rozstrzygania najważniejszych spotkań na swoją korzyść. Belle Vue w tej części sezonu nie miało sobie równych.

Brady Kurtz liderem jakiego potrzebują mistrzowie

W centrum wydarzeń znajdował się Brady Kurtz. Zakończył rozgrywki ze znakomitą średnią biegową 2,408, plasując się w gronie czołowych zawodników brytyjskiej ligi. Taka regularność ma ogromną wartość, szczególnie w zespole walczącym o najwyższe cele. Lider musi nie tylko zdobywać punkty, ale również dawać kolegom poczucie, że w kluczowych momentach można na niego liczyć. Wywiązał się z tego zadania znakomicie. Jego rola nie ograniczała się do indywidualnych zdobyczy. Jako kapitan był jedną z najważniejszych postaci drużyny, która potrafiła przejść przez trudniejsze momenty i zakończyć sezon z najcenniejszym trofeum. Właśnie takie występy budują pozycję zawodnika w historii klubu. Nie wystarczy bowiem być szybkim na torze, trzeba jeszcze umieć poprowadzić zespół do sukcesu.

Trzecie mistrzostwo Belle Vue w ciągu pięciu lat sprawia, że nazwisko Australijczyka coraz mocniej zapisuje się w historii Aces. Kurtz uczestniczył we wszystkich trzech triumfach tej drużyny w tym okresie. Najnowszy tytuł ma dodatkowe znaczenie, ponieważ został przypieczętowany przed własną publicznością na National Speedway Stadium. Kibice w Manchesterze doczekali się ligowego mistrzostwa zdobytego na domowym torze po 54 latach przerwy.

Sam zawodnik nie zamierzał jednak przypisywać całej zasługi wyłącznie sobie. Po zakończeniu finałowej rywalizacji podkreślał, jak wiele pracy wykonały wszystkie osoby związane z klubem.

— Myślę, że to ogromny wysiłek całego klubu — od Lemo (Marka Lemona), przez kibiców, drużynę i wolontariuszy, po pracowników toru.



Australijczyk potwierdził, że należy do ścisłej czołówki ligi, a jego pozycja w Manchesterze z każdym kolejnym sezonem staje się coraz mocniejsza.
Fot. Arkadiusz Siwek

- Wszyscy włożyli mnóstwo pracy, żeby doprowadzić do tego sukcesu **— przyznał Kurtz.**

To ważny głos, bo za mistrzostwem stoi znacznie więcej niż dyspozycja kilku zawodników. Przygotowanie toru, organizacja, praca sztabu i atmosfera w zespole tworzą fundament, na którym można budować wyniki. W Belle Vue wszystkie te elementy złożyły się na sezon zakończony w najlepszy możliwy sposób.

— Bardzo się cieszę, że mogłem być częścią tej grupy świetnych ludzi. To był dla nas znakomity sezon, a zdobycie trofeum na własnym stadionie smakuje wyjątkowo **— dodał kapitan Aces.**

Dwie strzelby, które przesądziły o tytule

Ogromną siłą mistrzowskiej drużyny był duet Brady Kurtz/Jason Doyle. Australijczycy należeli do najmocniejszych punktów zespołu i dawali Belle Vue przewagę, której rywalom trudno było sprostać. Kurtz osiągnął średnią biegową 2,408, natomiast Doyle imponował wynikiem 2,460. Dwóch tak skutecznych zawodników stanowiło potężny atut w walce o zwycięstwa.

Kiedy obaj liderzy jechali na swoim poziomie, Belle Vue mogło narzucać rywalom własne warunki. Ich zadaniem było nie tylko wygrywanie wyścigów, lecz także przechylanie na korzyść zespołu biegów, w których wynik pozostawał otwarty. W fazie play-off takie szczegóły często decydują o losach całego dwumeczu. Aces miało zawodników, którzy potrafili zrobić różnicę zarówno na własnym torze, jak i na wyjazdach.

Jason Doyle dołączył do drużyny w trakcie sezonu, gdy poważna kontuzja wyeliminowała Dana Bewley`a. Brytyjczyk doznał urazu po upadku w Danii w połowie maja, a Belle Vue musiało znaleźć sposób na zastąpienie jednego ze swoich ważnych zawodników. Australijczyk okazał się rozwiązaniem niemal idealnym. Szybko odnalazł się w zespole, a jego punkty miały ogromne znaczenie w walce o mistrzostwo.

Brady Kurtz nie ukrywał, że w tej sytuacji jego drużynie dopisało szczęście, ale jednocześnie mocno podkreślał klasę kolegi.

— Zdecydowanie dopisało nam trochę szczęścia, że Doyle był dostępny. Wszedł do zespołu i idealnie zastąpił Dana **— powiedział kapitan Belle Vue.** *— Pod koniec roku spisywał się niesamowicie. Wykonał równie dobrą pracę jak Dan i miał ogromny udział w zdobyciu tego trofeum —* **dodał.**

To właśnie taka reakcja na nieprzewidziane problemy odróżnia mocne drużyny od tych, które jedynie aspirują do mistrzostwa. Kontuzja Bewley'a mogła zachwiać sezonem Aces, tymczasem Doyle nie tylko wypełnił powstałą lukę, ale stał się jednym z filarów zespołu. W połączeniu z kapitalną dyspozycją Kurtza stworzył duet, który trudno było zatrzymać.

To już klubowa legenda?

Trzy mistrzostwa w pięć lat to dorobek, którego nie można lekceważyć. Kurtz jest dziś nie tylko liderem na torze, ale również jednym z symboli zwycięskiej ery Belle Vue. Regularność, odpowiedzialność kapitańska i udział w kolejnych triumfach sprawiają, że coraz częściej można mówić o nim w kontekście klubowej legendy.

Oczywiście takie miano buduje się latami, a historia żadnego zawodnika nie kończy się na jednym udanym sezonie. Australijczyk zrobił jednak kolejny bardzo ważny krok. Jego wkład w sukces Aces jest niepodważalny, a trzecie mistrzostwo w pięcioletnim okresie tylko wzmacnia jego pozycję w oczach kibiców.

Belle Vue pokazało, że ma nie tylko mocny skład, ale też charakter mistrzowskiej drużyny. Cztery zwycięstwa w czterech meczach play-off, skuteczność dwóch australijskich liderów i umiejętność poradzenia sobie z kontuzją kluczowego zawodnika złożyły się na sezon, który w Manchesterze długo będzie wspominany.

A Brady Kurtz? Ma już na koncie osiągnięcia, które pozwalają stawiać go wśród najważniejszych postaci współczesnej historii Aces. Jeśli utrzyma podobny poziom i nadal będzie prowadził zespół do sukcesów, określenie „legenda Belle Vue" może stać się czymś znacznie więcej niż tylko efektownym nagłówkiem.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6e4ee642cf

Nie lubię poniedziałku. Ten miał być sądny, media poszły za mną, a jam nie Wernyhora! Koziołki Matołki mogły zostać w Pacanowie? Trener Siara. Wesoło w pogrzebowym. Sklep z zabawkami. Przepite kariery? Niekoniecznie. Robota dla klauna



***Trudno jest pisać w „Tygodniku Żużlowym", który do drukarni schodzi w niedzielę, a na rynku ukazuje się we wtorek, o tym co ma się wydarzyć w poniedziałek. Ja tutaj poprzednio trochę sobie pofantazjowałem, jak mogłoby być, a media, gdy się dowiedziały o walnym w Unii Leszno zwołanym na 9 listopada, natychmiast podbiły tę moją narrację. Że skoro Józef Dworakowski abdykuje - choć sponsorem i udziałowcem pozostanie - to na fotel prezesa powróci Piotr Rusiecki lub posadzi na nim swoją żonę mecenas Annę Trocką i będzie jej pomagał. Wy już wiecie, co się w Lesznie w poniedziałek wydarzyło, ja - gdy to piszę - jeszcze nie. Wiem, że on się do tego nie pali. Nikt się nie pali! Bo któżby chciał spaść z Królową Unią z Ekstraligi i narazić się na wieczne potępienie kibiców? A po odejściu Kołodzieja i Zengoty, „Byki" na sezon 2027 mają skład jak najbardziej spadkowy. Pokażcie mi słabszy. I co z tym zrobić? Ja nie wiem i ci co ich pytałem, też nie wiedzą.**

Czytam w mediach, ale to wciąż za mało, by uratować Byki: - *Janek Kołodziej zakończył karierę, lecz dalej będzie wspierał naszych zawodników pod względem technicznym. Jest bowiem także świetnym inżynierem. Jego mechanicy również pozostają w klubie* **- mówi dyrektor zarządzający Unii, Rafał Dobrucki.**

*** Sensacyjne wieści z Lublina. Jednak Motor Lublin to Koziołek Matołek? Mógł zostać w swoim Pacanowie, ale nie chciał?**

„Więc pożegnał nas serdecznie
I znów poszedł, biedaczysko,
Po szerokim szukać świecie
Tego, co jest bardzo blisko".

I tak to żużlowy Motor Lublin po fiasku z Tarnowem wylądował na dwa lata w oddalonym aż o 500 km Gnieźnie! Tymczasem, włodarze miasta nad Bystrzycą twierdzą, że wcale tak nie musiało być! Czytam: *„opowiedział o tym wiceprezydent Lublina Tomasza Fulara w rozmowie z „Dziennikiem Wschodnim". Twierdzi on, że magistrat kilkukrotnie proponował klubowi etapową przebudowę stadionu. Prace miały być prowadzone sektorami, a nawet obejmować jednorazowo tylko jedną czwartą obiektu. Takie rozwiązanie oznaczałoby oczywiście ograniczenie pojemności stadionu. Zamiast około 10 tys. kibiców na trybunach mogłoby zasiadać 6-8 tys. Najważniejsze było jednak to, że Motor nie musiałby całkowicie opuszczać własnego obiektu, a jego kibice nadal mogliby oglądać mecze Ekstraligi w swoim mieście. - Takie propozycje były przedstawiane, ale klub się nie zgodził"* **- powiedział Fulara dziennikarzom.**

Dla mnie to zaskoczenie i tajemnica, dlaczego prezes Kępa w tej sytuacji jednak wyprowadził Motor z Lublina? Jego kibice na domowe mecze będą teraz mieli 1000 kilosów, licząc tam i z powrotem!

***Mają rozmach te poznańskie skur... czybyki jedne. Dobrze są zorganizowani. Jak na Ekstraligę! W piątek mieli u siebie klubową bibę - tańce, śpiewy i swawole. Piszę z zazdrością, bo nie zaprosili. Nagrali też fajny filmik ze swoim nowym ścigantem - Niemcem Huckenbeckiem pt.** *„No i wylądował w pi...u, czyli w Pyrlandii!".* Pamiętacie tę słynną scenkę filmową jak Siara z Wąskim czekali na przylot dublera Killera? Tu też tak było, a Siarę świetnie zagrał trener PSŻ-u Eryk Jóźwiak. Ja nie wiem, czy on - bez zawodniczej kariery - ma szkoleniowy talent, lecz do kabaretu nadaje się jak najbardziej. **A rzeczony Niemiec jest z promocji, bo może mniejszą kasę dostanie w Poznaniu, ale logistyka, atmosfera w klubie i wypłacalność go przekonały, by zostać Skorpionem.**

***Czarny sport, to i czarny humor. Zwłaszcza, gdy się prowadzi pogrzebową firmę.** - *Chcemy coś pokazać i pan trener Maciej Jąder ma takie zadanie, ponieważ jest z nami już trzeci sezon. W pierwszym walczył o utrzymanie. Wygraliśmy wtedy ostatni mecz z Unią Tarnów i utrzymaliśmy się w lidze. W tym roku byliśmy w pierwszej czwórce, a musi być progres. Myślę, że minimum to być jak Poznań w sezonie 2026. Jeśli nie będzie takiego wyniku, to wiecie, jaką branżę prowadzimy, wygrzejemy więc gościa i koniec* **- stwierdził ze śmiechem szef żużlowego Orła Łódź, Witold Skrzydlewski, cytowany przez lodzkizuzel.pl.**

***Środowisko żużlowe jest zakłamane. Skacze sobie do gardła, a potem udaje, że nic się nie stało i wszyscy się kochają - żyli długo i szczęśliwie.** W jednym z meczów Artiom Łaguta zamknął drogę przy bandzie... swojemu parowemu Maćkowi Janowskiemu. Rosjanin tak właśnie czasem jeździ, patrzy wtedy tylko na siebie i nie cacka się z rywalami i - co gorsza - z kolegami z drużyny. **Po zajściu wściekły Magiczny wykrzyczał do coacha Sparty Protasiewicza:** - *Następnym razem też wyp.... ę go w płot. Nie ma problemu!*

Potem jednak do kamer Janoś już złagodniał: - *Artem jest świetnym zawodnikiem, ale też często patrzy na swoją zdobycz punktową. Do tego nie mam jakichś wielkich pretensji, po prostu czasem wystarczy zerknąć, czy kolega gdzieś tam nie napędza się z boku. […] Czułem, że wybuchłem niepotrzebnie, opowiedziałem mu swoją perspektywę, no i jesteśmy dalej kolegami. Nie zamierzam go wrzucać w płot.*

Łaguta zaś wypierał się w żywe oczy, że on niewiniątko, nigdy nie jeździ nie fair. Tak samo tłumaczył się z podburzania kibiców Sparty w Lesznie: - *Ja tylko krzyczałem przez megafon „Unia", a oni dodawali „to nie jest polski klub".*

*Prezes Ostrovii oskarżył szefa bogatej Betard Sparty Wrocław Andrzeja Rusko, że ten przebiera nogami niczym dziecko pod sklepem z zabawkami, kaptując do siebie ostrowskiego juniora Pawła Sitka.

Macierzysty klub chce go na siłę zatrzymać, bo ma z nim ważny kontakt, ale chłopak ciągnie do Wrocławia. Dla mnie to porażka polskiego żużla, że kluby biją się o dzieciaka, który jeszcze nic wielkiego na torze nie pokazał, a ostatnio, z tego co widziałem, jechał ogony. Myślę, że w Ostrowie miałby więcej jazdy, lecz z drugiej strony: z niewolnika nie ma pracownika!

***Roman Jankowski wielkim żużlowcem był. I wielkim trenerem jest. Jego wychowankowie zasilają trzy nasze ligi. Martwi mnie więc, że szkoląca do tej pory szeroko, z rozmachem, Unia Leszno zamierza przykrócić swoją szkółkę żużlową i postawić na młodzieńców zagranicznych, bo są tańsi, już naumiani i wyposażeni w sprzęt. A także twardsi na torze. Jestem w szoku, gdyż przecież dyrektorem w tym klubie jest kumaty w te klocki Rafi Dobrucki, który opracował i wdrożył szczegółowy, wymagający plan szkolenia w polskim żużlu.**

A wracając do Jankesa, to cieszy się on wielkim autorytetem. - *Potrafi pochwalić i przybić piątkę, gdy jest dobrze, ale kiedy trzeba przekazać coś w żołnierskich słowach, też to zrobi. Jednym z najważniejszych aspektów jest, że Roman Jankowski jest legendą Unii Leszno. Był świetnym zawodnikiem. To na pewno pomaga, bo chcesz zaimponować trenerowi. A to później przekłada się na bycie coraz lepszym* **- komentuje Bartosz Smektała.**

- Pamiętam go jako spokojnego człowieka, który jednak, kiedy trzeba, potrafi postawić chłopaków do pionu **- powiedział Tobiasz Musielak w rozmowie z portalem SF.PL.**

***Były działacz bydgoskiej Polonii, Leszek Tillinger lubi się pochwalić. Naiwni i niedouczeni dziennikarze dają się na to złapać. Ostatnio PS, który opisał jak to w 1997 roku rzeczony Tillinger podebrał Andrzejowi Rusko Protasiewicza ze Sparty. Racja jest jednak jak dupa. Każdy ma swoją. Więc ja tu przedstawię własną wersję: - Najpierw to bowiem my w 1995 roku sprzątnęliśmy Tillingerowi sprzed nosa Protasiewicza z Falubazu do Wrocławia, bo o niego toczyliśmy wtedy - ja i prezes Rusko - walkę z Bydzią. Zwycięską. A potem w 1997 roku Protaś sam odszedł do Polonii, bo się pokłócił z prezesostwem Sparty. I taka jest prawda. Nie róbcie zatem z bydgoskiego pana Leszka T. takiego mocarza transferowego!**

***6 listopada mieliśmy urodziny śp. Stanisława Tkocza. To nasz legendarny rezerwowy z finału DMŚ w 1961 r., który dał nam wtedy pierwsze złoto. A to były najbardziej dramatyczne i niecodzienne zawody w historii speedwaya, kończone przy światłach samochodów otaczających tor Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu i przy pochodniach z palonych gazet na trybunach. Stanisław Tkocz był jednym z najlepszych polskich żużlowców.** Dwukrotnie zostawał drużynowym mistrzem świata: we wspomnianym 1961 i 1969 roku, dwukrotnie zdobywał indywidualne mistrzostwo Polski, a z rybnickim zespołem aż 11 razy sięgał po złoto DMP.

Górnik Rybnik obwinił go kiedyś za... utratę DMP i zawiesił. Tacy to byli działacze. A kiedy wrócił do drużyny, to ratował ją przed spadkiem, jeżdżąc nawet ze złamaną ręką! Zmarł 19 maja 2016 roku. RIP

***Niedawno były Zaduszki. Wódko, pozwól żyć. Bo tak wielu poszło przez nią przedwcześnie do ziemi. Smutne. Bardzo. Jedno jest pewne - ja już odejdę na trzeźwo. Mrok za mną. A że wena mniejsza? Trudno, coś za coś. Przyjdzie przywyknąć i jakoś sobie poradzić.**

Piszę o tym, bo przez gorzałę w miarę wcześnie zmarł także Rysiek Jany - legenda żużlowej Sparty Wrocław. A jego sylwetkę właśnie przybliżył na łamach portalu Pobandzie, red. Łukasz Malaka. Mówią, że gorzała zahamowała żużlową karierę Ryśka. Być może, a może to bardziej ten straszny wypadek w Częstochowie, gdy wylądował na trybunach? Miał wielki talent, szybkie starty, nienaganną technikę. W Ekstralidze - choć się inaczej nazywała - zdobywał komplety punktów. Został powołany do reprezentacji Polski na tournée po Anglii. Zdobył trzy medale w MPPK. Wygrywał z Plechem, Jancarzem i innymi... To tak mało? Ilu zawodników może o czymś takim tylko takim pomarzyć? Nie uważam, żeby to była taka do końca przepita kariera, choć stać go było w sporcie na znacznie więcej. Zbyt łatwo przylepiamy ludziom łatki i wszystko zwalamy na alkohol. A ja na obronę procentów powiem, że na trzeźwo też wiele odwaliłem w swoim życiu, ha, ha! I jeszcze to dla przykładu: wybrano mnie kiedyś najlepszym dziennikarzem sportowym Dolnego Śląska, najlepszym w Polsce piszącym w internecie o boksie, żużlowym żurnalistą roku, pracowałem w legendarnym Sportowcu, byłem przy powstawaniu „Tygodnika Żużlowego" i „Słowa Sportowego", menedżerem żużlowych: Sparty Wrocław i Iskry Ostrów oraz bokserskiej Gwardii Wrocław - brąz w DMP. Do tego samochodowym rajdowcem z sukcesami. Wyrobiłem sobie nazwisko w sportowym dziennikarstwie. Uważacie, że to też przepita kariera?

* Na starość dopadła mnie obsesja, by zostać zapamiętanym jako dobry człowiek. Staram się, ale chyba mi się nie uda, gdyż jestem postrzegany poprzez moje ostre pióro, a nie poprzez to, jaki jestem naprawdę.

Powiadają, że być lubianym przez wszystkich to robota dla cyrkowego klauna. Chciałbym przeto być klaunem. Chyba nie jestem, bo przecież nie wszyscy mnie lubią... Tym, którzy - zamiast polemizować na łamach z otwartą przyłbicą - intensywnie obrabiają mi tyłek za plecami, wymyślają na mój temat niestworzone historie, powiem krótko: przeżyłem takich dziesiątki, nie wzrusza mnie to, acz wciąż dziwię się, skąd tyle zła w ludziach? I to nie jest li tylko znak obecnych bezideowych czasów. Za komuny sąsiad donosił na sąsiada, a archiwa bezpieki są wyładowane po sufit teczkami pt. „uprzejmie donoszę - życzliwy". Jak to mówił Piłsudski? Naród wspaniały, tylko ludzie ku...

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

eprasa.pl 6e4ee642cf

100 METRÓW OD BARAŻY. BLISKO OSZUKANIA PRZEZNACZENIA

Włókniarz Częstochowa nie oszukał przeznaczenia. Dysponując zdecydowanie najgorszym składem w całej PGE Ekstralidze był dosłownie o krok od sprawienia wielkiego niespodzianki i zrobienia dużego problemu całej PGE Ekstralidze. Chyba nikt bowiem nie przeżyłby kolejnego sezonu w elicie z udziałem tak słabej drużyny.

Ktoś może powiedzieć, że gdyby Włókniarz się utrzymał, to być może zbudowałby mocniejszy skład niż miał w tym roku. Pewności jednak nie ma. Nie ulega jednak wątpliwości, że w sezonie 2026 Włókniarz miał skład, który nie przystoi mieć w PGE Ekstralidze, a wyniki 23:67 czy 26:64 to antyreklama żużla.

I tak wyglądała większość sezonu w wykonaniu Włókniarza. Mecze z ich udziałem były dosłownie nie do oglądania. Oczywiście nie było w tym żadnego zaskoczenia. Już przed sezonem wszyscy jednym tchem mówili, że Włókniarz nie wygra ani jednego meczu. Mało tego, podopieczni Mariusza Staszewskiego, a później Patricka Hansena przegrywali średnio różnicą 20 punktów.

Włókniarz zajął ósme ostatnie miejsce po rundzie zasadniczej. W play-down trafił na GKM Grudziądz, z którym oczywiście nie nawiązał walki. Zupełnie inaczej nieoczekiwanie było w meczach o siódme miejsce. W Częstochowie Włókniarz przegrał ze Stalą Gorzów 43:47, a w rewanżu sensacyjnie wygrał w Gorzowie 45:44. Należy jednak pamiętać, że Gorzowianie jechali zdziesiątkowani.

Włókniarz był bardzo blisko zajęcia siódmego miejsca i baraży z PSŻ Poznań. W ostatnim wyścigu w Gorzowie prowadził 5:1, ale Anders Thomsen wyprzedził obu rywali, a Rohana Tungate na ostatnim wirażu się przewrócił. Był to jeden z najdramatyczniejszych meczów w historii polskiej ligi, a Włókniarza od baraży dzieliło 100 metrów.

Od razu nasuwa się pytanie, co by było, gdyby Włókniarz się utrzymał i nie zbudowałby ponownie mocnego składu? Mieliśmy kolejną mordęgę za rok?

Przypomnijmy, że fatalna sytuacja kadrowa Włókniarza, to absolutnie nie wina obecnego zarządu, ale poprzedniego z prezesem Michałem Świącikiem na czele. Po sezonie 2025 z Włókniarzem pożegnali się m.in.: Jason Doyle, Piotr Pawlicki i Kacper Woryna. Ściągnięto natomiast tych, których już nikt za bardzo nie chciał, a doszli Lidsey (Grudziądz), Tungate (Rybnik), Szostak (Ostrów) i Miśkowiak (Grudziądz).

Jak na ironię Włókniarz na przyszłoroczne rozgrywki 2. Ekstraligi zbudował mocniejszy skład niż w tym roku miał w elicie. Trzon drużyny mają stanowić: Jason Doyle, Rohan Tungate, Nicolai Klindt, Jakub Miśkowiak, Sebastian Szostak oraz juniorzy Kacper Halkiewicz i Szymon Ludwiczak.

Osobne dwa słowa należą się Patrickowi Hansenowi, który w trakcie sezonu zastąpił Mariusza Staszewskiego. Duńczyk bardzo dobrze zadebiutował w roli trenera i zbierał same pozytywne opinie dotyczące swojej pracy.



WŁÓKNIARZ W STATYSTYCE

Jakub Miśkowiak	18	156	13	169	95	1,779
Mads Hansen	16	91	13	104	66	1,576
Rohan Tungate	18	140	7	147	95	1,547
Jaimon Lidsey	18	134	4	138	92	1,500
Sebastian Szostak	18	42	9	51	59	0,864
Szymon Ludwiczak	13	36	6	42	51	0,824
Zawodnicy niesklasyfikowani						
Alan Ciurzyński	17	23	2	25	34	0,735
Franciszek Karczewski	10	8	1	9	22	0,409
Dimitri Buch	3	3	1	4	10	0,400
Paweł Caban	6	0	0	0	7	0,000

W kolejnych rubrykach: mecze, punkty, bonusy, punkty i bonusy, wyścigi, średnia na wyścig.

OCENIAMY ZAWODNIKÓW WŁÓKNIARZA (SKALA 1-6)

JAKUB MIŚKOWIAK (4+)

- Najlepszy sezon od czterech lat. Rok temu w GKM uzyskał średnią 1,480. Teraz aż 1,779. U siebie 1,880, na wyjeździe 1,667. Gdyby jeszcze była większa skuteczność na własnym torze, to sezon bezwzględnie byłby udany. Finisz sezonu miał wprost imponujący.

MADS HANSEN (3)

- Niewiele lepszy niż rok temu (1,565). W tak przeciętnej drużynie powinien jeździć dużo skuteczniej. Na pewno jeden z tych, który zawiódł najbardziej. Średnia u siebie zaledwie 1,600, na wyjeździe 1,548. Tylko 7 wygranych wyścigów w całym sezonie – niewiele.

ROHAN TUNGATE (3-)

- Ogromne rozczarowanie. Zwłaszcza, że awansował do Grand Prix. To była dla niego szansa, aby zaistnieć w PGE Ekstralidze, której nie wykorzystał. Był kreowany na lidera, a jeździł znacznie gorzej niż rok wcześniej w ROW (1,745 pkt.). Katastrofalna średnia u siebie (1,551), a na wyjeździe 1,544. Gdyby nie odszedł od krawężnika w ostatnim meczu, w ostatnim wyścigu w Gorzowie, to Anders Thomsen w życiu by go nie wyprzedził i kto wie, czy Włókniarza nie byłoby dzisiaj w Ekstralidze.

JAIMON LIDSEY (2)

- Podobnie jak większość zawodników występy Lidseya, to jeden wielki zawód. Rok wcześniej w mocnym składzie GKM uzyskał 1,618 pkt.! Kompletnie zawodził na torze w Częstochowie (1,414). Na wyjeździe było lepiej (1,587), ale przecież to u siebie Włókniarz miał wgrywać.

SEBASTIAN SZOSTAK (2)

- W 2022 roku jeździł dla Ostrovii w PGE Ekstralidze. Wtedy jako junior uzyskał 0,667. Teraz było niewiele lepiej (0,864). U siebie jeszcze jakoś było (1,138), na wyjeździe natomiast tragedia (0,600).

SZYMON LUDWICZAK (3-)

- W 2025 roku uzyskał dla Włókniarza 0,711. Teraz było nieznacznie lepiej, ale swoje zrobiła także kontuzja. Średnia u siebie 0,889. Na wyjeździe 0,750. Przed nim jeszcze dwa sezony jako juniora.

ALAN CIURZYŃSKI (3)

- 18-latek zadebiutował w PGE Ekstralidze, a jego występ w ostatnim meczu w Gorzowie, w którym wygrał aż trzy wyścigi przeszedł do historii. Średnia u siebie 0,750, na wyjeździe 0,722.

FRANCISZEK KARCZEWSKI (2-)

- Słabiutki sezon 20-latka. Rok wcześniej we Włókniarzu średnia 1,200. Teraz 0,409. I to jest w zasadzie cały komentarz. Średnia u siebie 0,333, na wyjeździe 0,500.

DIMITRI BUCH (2)

- Pomysł Patricka Hansena. Wydawało się, że nie ma szans na powodzenie, ale Buch nieoczekiwanie miał dobre momenty.

PAWEŁ CABAN (bez oceny)

- 18-latek zadebiutował w PGE Ekstralidze. Gdyby nie szpital w drużynie, to pewnie by do tego nie doszło.

MIŁOSZ LIPPKI

	WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA 2026		Miśkowiak	Hansen	Tungate	Lidsey	Szostak	Ludwiczak	Ciurzyński	Karczewski	Buch	Caban	Grzelak
1	10.04.2026	Leszno (W) 31:59	2+1 (4)	3 (5)	11+1 (6)	11 (6)	1 (2)	3+1 (4)	0 (1)	0 (2)	-	-	-
2	17.04.2026	LUBLIN (D) 26:64	6 (5)	8 (5)	4 (5)	3 (4)	1+1 (4)	3 (4)	1+1 (3)	-	-	-	NS
3	24.04.2026	TORUŃ (D) 37:53	8+2 (5)	6+2 (5)	10+1 (5)	8 (5)	1+1 (4)	2 (3)	2+1 (3)	-	-	-	NS
4	1.05.2026	Zielona Góra (W) 34:56	3 (4)	9+2 (5)	10 (6)	8 (5)	3 (4)	1 (4)	0 (3)	-	-	-	NS
5	10.05.2026	GORZÓW (D) 31:59	10 (5)	4+1 (5)	6 (6)	9 (6)	0 (2)	2 (4)	0 (1)	0 (2)	-	-	-
6	15.05.2026	Grudziądz (W) 34:56	2 (4)	11+1 (6)	7 (5)	6+1 (5)	3 (4)	2 (3)	NS	3 (3)	-	-	-
7	29.05.2026	WROCŁAW (D) 42:48	10+1 (6)	7+2 (5)	7+2 (5)	13 (6)	1 (1)	4+1 (4)	0 (1)	0 (2)	-	-	-
8	12.06.2026	Lublin (W) 40:50	10+4 (6)	5 (5)	8 (5)	14 (6)	0 (2)	2+1 (3)	-	1+1 (3)	-	NS	-
9	19.06.2026	LESZNO (D) 38:52	6 (4)	8+2 (5)	8+1 (5)	8 (6)	2+1 (3)	5+2 (5)	NS	1 (2)	-	-	-
10	26.06.2026	Toruń (W) 23:67	2 (5)	5 (5)	8+1 (6)	4 (5)	1+1 (3)	3 (5)	0 (1)	0 (1)	-	-	-
11	3.07.2026	ZIELONA GÓRA (D) 40:50	8+1 (6)	7+1 (5)	12 (6)	8 (6)	1+1 (1)	4 (5)	NS	0 (2)	-	-	-
12	9.08.2026	Gorzów (W) 36:54	12+1 (7)	ZZ	5 (5)	9 (6)	5+1 (5)	4+1 (5)	1 (1)	0 (1)	-	-	-
13	14.08.2026	GRUDZIĄDZ (D) 41:49	11 (7)	ZZ	14+1 (7)	5+1 (5)	6 (4)	1 (3)	1 (1)	3 (4)	-	-	-
14	21.08.2026	Wrocław (W) 21:27	12 (4)	ZZ	4 (3)	2 (2)	2+1 (3)	-	1 (3)	-	-	0 (1)	-
5-8	30.08.2026	GRUDZIĄDZ (D) 37:53	14 (6)	-	5 (5)	5 (5)	7+1 (5)	-	3 (3)	-	3+1 (6)	NS	-
5-8	4.09.2026	Grudziądz (W) 34:56	12+1 (6)	-	8 (5)	12 (6)	0 (4)	-	2 (4)	-	0 (4)	-	-
7-8	13.09.2026	GORZÓW (W) 43:47	15+2 (6)	8 (5)	5 (5)	4+1 (3)	8+1 (5)	-	3 (4)	-	-	0 (2)	-
7-8	18.09.2026	Gorzów (W) 45:44	13 (5)	10+2 (5)	8 (5)	5+1 (5)	0 (3)	-	9 (5)	-	NS	0 (3)	-

eprasa.pl 6e4ee642cf

Wielkie nazwisko, niespełnione nadzieje.

(1)

Syn Grega Hancocka kończy karierę!

Miał nazwisko, które otwierało drzwi do żużlowego świata, i ojca, który doskonale znał drogę na sam szczyt. Wychowywał się wśród motocykli, zapachu spalonego metanolu i opowieści o największych triumfach. W wieku 21 lat Wilbur Hancock postanowił jednak zakończyć karierę zawodniczą. Najstarszy syn czterokrotnego indywidualnego mistrza świata nie spełnił pokładanych w nim nadziei, a jego pożegnanie z torem stawia kropkę nad historią, która miała potoczyć się zupełnie inaczej.

Nazwisko Hancock od dekad elektryzuje kibiców na całym świecie. Greg Hancock przez lata należał do ścisłej światowej czołówki, zachwycając nie tylko skutecznością, ale również spokojem, techniką i niezwykłą regularnością. **Cztery tytuły indywidualnego mistrza świata zapewniły Amerykaninowi miejsce wśród największych postaci speedwaya. Nic więc dziwnego, że gdy na torach zaczął pojawiać się jego najstarszy syn, zainteresowanie było spore.**

Wilbur dorastał w środowisku, które dla wielu młodych zawodników pozostaje jedynie marzeniem. Parki maszyn, motocykle, treningi i rozmowy o żużlu stanowiły część jego codzienności. **U boku miał ojca, który mógł dzielić się bezcennym doświadczeniem i pomagać mu poznawać tajniki tej wymagającej dyscypliny.**

Gdy zaczął stawiać pierwsze kroki w rywalizacji, pojawiły się nadzieje na to, że pójdzie w ślady słynnego rodzica. W wieku 15 lat był przedstawiany jako duży talent, a jego postępy obserwowali również kibice w Polsce. Starty w Stanach Zjednoczonych oraz udział w Ekstraliga Camp w Toruniu dawały okazję, by przyjrzeć się jego umiejętnościom i sprawdzić, jak radzi sobie w europejskim środowisku.

Wielka kariera nie rozwinęła się jednak zgodnie z oczekiwaniami. Zamiast walki o najważniejsze juniorskie laury i zainteresowania czołowych polskich klubów przyszło mierzyć się z trudnościami w przebiciu się do międzynarodowej czołówki.

Przerwana misja w cieniu legendy

Hancock budował swoją pozycję stopniowo, przechodząc przez kolejne szczeble młodzieżowego żużla za oceanem. W klasie 250cc odnosił sukcesy i zdobywał tytuły mistrzowskie w Stanach Zjednoczonych. Początkowe osiągnięcia dawały podstawy do ostrożnego optymizmu, ale przejście do mocniejszych motocykli i rywalizacji z coraz lepszymi przeciwnikami okazało się poważnym sprawdzianem.

Pomoc utytułowanego ojca była dużym atutem, lecz nawet najlepsze zaplecze nie gwarantuje sportowego sukcesu. Żużel wymaga talentu, ciężkiej pracy, odporności psychicznej i umiejętności radzenia sobie z presją. **W przypadku Wilbura dodatkowym obciążeniem mogło być nazwisko, które samo w sobie wywoływało ogromne oczekiwania.**

Greg przez lata wyznaczał standardy, do których porównywano jego syna, choć obu zawodników dzieliły zupełnie inne realia i etapy kariery. Wilbur musiał budować własną pozycję, a każde niepowodzenie mogło być odbierane jako kolejny dowód na to, że nie powtórzy osiągnięć ojca.

Przełomu nie przyniosły również tegoroczne eliminacje do indywidualnych mistrzostw świata juniorów. W turnieju kwalifikacyjnym w Pardubicach zajął 14. miejsce, zdobywając zaledwie dwa punkty. Sam rezultat nie przesądza o wartości zawodnika, ale w obliczu wcześniejszych oczekiwań trudno uznać go za wynik, który otwierałby drogę do międzynarodowej kariery.



Gdy zaczął stawiać pierwsze kroki w rywalizacji, pojawiły się nadzieje na to, że pójdzie w ślady słynnego rodzica. W wieku 15 lat był przedstawiany jako duży talent, a jego postępy obserwowali również kibice w Polsce.

Fot. archiwum zawodnika

Po kolejnym sezonie Wilbur zdecydował, że nie będzie już kontynuował ścigania. Informacja pojawiła się w jego mediach społecznościowych i szybko zwróciła uwagę kibiców, dla których nazwisko Hancock od lat pozostaje synonimem wielkich żużlowych emocji.

— To dla mnie słodko-gorzki wpis. Ten sport dostarczył mi przez całe życie niezastąpionych doświadczeń. Od wspomnień, przez relacje, przyjaźnie, lekcje i osiągnięcia, które z dumą będę nosić w sercu już zawsze. Z końcem tego sezonu kończę swoją karierę żużlową **— napisał młody Amerykanin.**

Nie było w tym oświadczeniu sportowej złości ani próby rozliczania przeszłości. Zamiast tego pojawiło się podsumowanie drogi, która choć nie doprowadziła go na szczyt, pozostawiła po sobie wiele wspomnień i doświadczeń.

Żużel ukształtował go na całe życie

Zawodnicza kariera to nie tylko zwycięstwa i miejsca na podium. To również kontuzje, problemy ze sprzętem, słabsze występy i konieczność rozpoczynania walki od nowa. Wilbur zwrócił uwagę, że właśnie te trudniejsze momenty miały ogromny wpływ na jego rozwój.

— Wyzwania, które napotkałem po drodze, pomogły *ukształtować mnie jako człowieka, jakim jestem dzisiaj. Przez wzloty i upadki tego sportu rozwijałem się nie tylko jako żużlowiec, ale też jako człowiek* **— podkreślił.**

Odniósł się też do porażek, które często stanowią nieodłączny element sportowej rzeczywistości.

— Niepowodzenia sprawiają, że pragniesz czegoś mocniej i bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Przez kontuzje, słabe wyniki czy nawet awarie sprzętu — to wszystko sprawia, że chcesz wracać do walki, silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej **— zaznaczył Hancock.**

Te słowa pokazują, że decyzja o zakończeniu kariery nie była dla niego prostym krokiem. Za każdym startem stały godziny treningów, przygotowań i pracy, której kibice nie zawsze mogą być świadkami. Na torze liczy się końcowy rezultat, ale dla zawodnika żużel oznacza znacznie więcej niż punkty zapisane w programie zawodów.

W przypadku Wilbura szczególnie istotny był fakt, że sport towarzyszył mu niemal od początku życia. Odejście z rywalizacji oznacza więc zamknięcie nie tylko zawodowego rozdziału, ale również części dotychczasowej codzienności.

„Po prostu wiesz, kiedy nadchodzi ten moment”

Przyznał, że podjęcie decyzji wymagało czasu i przemyśleń. Nie przedstawił jednego konkretnego powodu, który przesądził o zakończeniu kariery. Zaznaczył natomiast, że zawodnik w pewnym momencie sam zaczyna rozumieć, kiedy powinien postawić granicę.

— Trudno wyjaśnić wszystkie powody takiej decyzji, ale jako zawodnik po prostu wiesz, kiedy nadchodzi ten moment. Ta decyzja pochłonęła mnóstwo mojego czasu i energii **— napisał.**

Hancock nie zapomniał również o ludziach, którzy wspierali go przez lata. W żużlu sukces pojedynczego zawodnika jest często efektem pracy całego zespołu: rodziny, mechaników, trenerów, sponsorów i osób odpowiedzialnych za przygotowanie fizyczne.

— Jest zbyt wiele osób, którym chciałbym podziękować. Aż trudno mi objąć umysłem wsparcie, jakie miałem od dziecka aż do teraz. Za wszystko dziękuję moim rodzicom, mamie, tacie, dwóm braciom, sponsorom, przyjaciołom, trenerom, osobom odpowiedzialnym za moje przygotowanie fizyczne i kibicom **— przekazał.**

Nawet jeśli sportowa rzeczywistość nie spełniła oczekiwań, Wilbur nie zamierza przekreślać tego, co udało mu się przeżyć i czego się nauczył. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

PRZEWROTNY

Napisać, że żużlowcy ryzykują na torze życie byłoby truizmem. Zagrożenie, adrenalina, możliwość odniesienia śmiertelnej kontuzji to swoisty banał w przypadku speedwaya. Kiedy więc zawodnik ginie na torze, jest to na swój sposób zrozumiałe i wytłumaczalne, choć dla najbliższych nadal tragiczne. Jeśli jednak gladiator dyscypliny żegna się z życiem w dramatycznych, acz niezwiązanych z ukochanym sportem okolicznościach, to już rodzi dodatkowe emocje.

Takich historii było wiele. Opowiem o kilku ledwie. Na początek ta najbardziej znana i opisywana. A to ze względu na niedawną rocznicę śmierci. Alfred Smoczyk. Mistrz Polski. Idol Wielkopolski, którego Memoriał rozgrywany jest do dziś. 26 września 1950 roku na szosie z Gostynia do Leszna rozbił się na motocyklu. Na łuku drogi Smoczyk nie opanował maszyny, uderzył w drzewo. Zginął. **Jeszcze nie przebrzmiały echa tego zdarzenia, a Polska straciła już zawodnika nr 2.**

Tadeusz Kołeczek urodził się 20 kwietnia 1922 w Zgierzu, zmarł 29 grudnia 1950. Pasja do motocykli zrodziła się w nim podczas okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej. Jako 17-letni chłopak, wraz z bratem Witoldem, dostał nakaz pracy w zakładzie motoryzacyjnym. Kiedy Niemcy uciekali przed Rosjanami z Łodzi, udało im się skompletować, z różnych części, dwa wojskowe motocykle, BMW 500 i Zündappa 600, a ponieważ trudno wtedy było zarejestrować prywatny jednoślad, obaj zapisali się do klubu sportowego.

Żużel uprawiał zaledwie przez trzy lata, reprezentując barwy klubów Ogniwo i Tramwajarz Łódź. W 1949 roku po raz pierwszy w karierze wystąpił w rozegranym w Lesznie finale indywidualnych mistrzostw Polski, zajmując X miejsce. W 1950 roku ponownie zakwalifikował się do finału mistrzostw kraju, zdobywając w Krakowie srebrny medal. Łodzianin zatrudniony był jako kierowca w miejscowym zoo. Jesienią 1950 roku podjął się robót remontowych dla uczczenia… kolejnej rocznicy rewolucji październikowej. **28 grudnia poślizgnął się i spadł z rusztowania. Inna wersja mówi o wybuchu butli z acetylenem. 3 stycznia 1950 roku Łódź żegnała swojego idola, a polski żużel w czasie jednej jesieni utracił dwie swoje największe gwiazdy.**

Na motocyklu, ale nie żużlowym, zginął też Stanisław Kowalski. Urodzony 18 X 1934 roku w Lesznie zawodnik, około 12 IX 1955

Z klubów w

Emil Sajfutdinow został wybrany przez toruńskich kibiców na „Najlepszego Zawodnika Sezonu 2026”. Rosjanin wyprzedził w tej tradycyjnej zabawie Roberta Lamberta i Noricka Bloedorna.

***

12 listopada w Galerii Grudziądzkiej odbędzie się spotkanie z zawodnikami GKM-u w osobach Fredrika Lindgrena i Michaela Jepsena Jensena. Początek wydarzenia zaplanowano na godzinę 18:00.

***

Fredrik Lindgren po czterech latach spędzonych w Lublinie przenosi się do Grudziądza. 41-letni Szwed w tegorocznym sezonie wystąpił w 13 meczach i 54 wyścigach na poziomie Ekstraligi, w których wywalczył 78 punktów i 8 bonusów (śr. 1,593 pkt./bieg). Warto przypomnieć, iż „Gołębie” były jego pierwszym klubem w Polsce, a było to w sezonie 2004.

***

Jak podają media Falubazu Zielona Góra, klub z „Grodu Bachusa” według Instytutu Monitorowania Mediów został uznany za najbardziej „zapracowany oraz aktywny zespół medialny” w Ekstralidze w kategorii video. Zgromadził najwięcej interakcji na takich platformach jak „TikTok” i „Youtube”, a na podium znalazły się również jego „Facebook” i „Instagram”. Na swoich kanałach opublikował ponad sześć tysięcy postów. **Liderem zaangażowania w mediach społecznościowych została Unia Leszno.**

***

W ostatnich tygodniach kibice Falubazu Zielona Góra mogli głosować w plebiscycie na najlepszą ósemkę zawodników w historii. Pierwszym ogłoszonym zawodnikiem jest Jarosław Hampel, który z „Myszką Miki” na plastronie startował w latach 2013-2017 i 2024-2025. W sezonie 2013 wywalczył wraz z kolegami z zespołu złote medale Drużynowych Mistrzostw Polski, a w 2016 roku dołożył do tego trzecie miejsce. W czasie startów w Zielonej Górze wystąpił w 105 meczach i 427 wyścigach zdobywając w nich 964 punkty (14. miejsce w rankingu wszechczasów). Kolejnym żużlowcem w tym gronie jest Jarosław Szymkowiak. 0Startował on w zielonogórskich barwach aż przez piętnaście sezonów

eprasa.pl 6e4ee642cf

CHICHOT LOSU

roku uczestniczył w wypadku drogowym. Jak się miało okazać – śmiertelnym. Wracał tego tragicznego dnia, motocyklem od swojej dziewczyny, z Klonówca pod Lipnem, z kierunku Poznania. Pechowo, w tym samym czasie, w przeciwną stronę, jechał Marian Kwarciński, młody zawodnik Unii. Zderzyli się przy lasku ze słynnym stołem Napoleona (w Lesznie znają to miejsce). **Stanisław Kowalski zmarł 26 września 1955 roku. Równo w piątą rocznicę śmierci Smoczyka. Cóż za ironia losu! W czasie pogrzebu na ulice miasta wyległy tłumy, a motocykl Kowalskiego prowadził… Henryk Żyto, oddając w ten sposób hołd przyjacielowi, który wprowadził go do żużlowej rodziny. Co zadziwiające. Kowalski, tuż po zderzeniu, czuł się dobrze. Rozmawiali z nim rodzice. W leszczyńskim szpitalu lekarze zdecydowali się przetransportować żużlowca do Poznania, z uwagi na wieloodłamowe złamanie nogi. Tam ortopedia była znacznie lepsza, a stan poszkodowanego pozwolił na bezpieczny transport. Niestety. Następnego dnia po przyjeździe zawodnik był już nieprzytomny. Po ponad dwóch tygodniach, gdy żużlowiec zaczął się już wybudzać, zmarł.** Rodzina parę dni później otrzymała anonim, sugerujący błąd poznańskich medyków. Podobno poszkodowany miał otrzymać zbyt dużą dawkę narkozy, a pielęgniarka, której zadaniem było odłączenie tlenu na dwie godziny, w trakcie nocnego dyżuru… zasnęła. **Jak było? Tego już nie ustalimy. Stanisław Kowalski zmarł w poznańskim szpitalu, nie odzyskawszy przytomności.**

Innego rodzaju dramat spotkał Mieczysława Połukarda 1 września 1968 roku. Myślał wówczas, by z końcem sezonu pożegnać się ze speedwayem. W meczu ze Stalą Gorzów doznał jednak złamania nogi i dodatkowo jej oparzenia. Lekarze „zapakowali" nogę w gips. Kiedy pojawiła się gangrena, jedynym wyjściem była amputacja kończyny. Ale Połukard wcale się nie poddał. Z protezą wrócił na stadiony w roli cenionego trenera w kilku klubach. Aż po 17 latach od poprzedniego koszmaru zdarzył się drugi. **Na stojącego trenera na płycie boiska wpadł młodzik z Gorzowa, który nie umiał sobie poradzić z opanowaniem maszyny. Uderzony nią Połukard w szpitalu zmarł. Tu nawet największa siła woli i wytrwałość już nie mogły w niczym pomóc.**

I jeszcze jeden bydgoski wątek. Bolesław Bonin. W latach czterdziestych stał się bezsprzecznym liderem drugoligowej Polonii. W Ekstraklasie jego talent wcale nie prysł. Wraz z Raniszewskim liderował bydgoskiej drużynie. Po ciężkiej kontuzji w roku 1954 nie był już tym samym zawodnikiem, ale wnosił cenne punkty do zespołu. Pod koniec kariery przeżył renesans formy, jednak w 1962 roku postanowił zaprzestać dalszej jazdy. Osiągał sukcesy na torach krajowych, czterokrotnie występował w finałach indywidualnych mistrzostw Polski, zdobywając w roku 1953 srebrny medal. Poza tym mógł poszczycić się prestiżowymi triumfami w bydgoskim Criterium Asów (1952) i leszczyńskim Memoriale Alfreda Smoczyka (1952). Miał też na swoim koncie trenerską przygodę z Polonią z roku 1968. Bonin słynął z bicia rekordów toru przy ulicy Sportowej, organizował nawet specjalne wyścigi w tym celu, był sześciokrotnym rekordzistą tego obiektu. Rekordy bił nie tylko na bydgoskim torze, ale i w całym polskim żużlu, był trzecim zawodnikiem najdłużej od 1948 roku jeżdżącym w lidze. Dłużej wytrwali od początku tylko Florian Kapała i Janusz Suchecki. **Zginął na przejeździe kolejowym w miejscowości Zalesie. Dla potomków Biało-Czerwonych polonistów, Bonin był postacią kontrowersyjną. Jeden z nich powiadał po latach, że przedwojenni poloniści, dawnych działaczy klubu, którzy po 1949 roku stali się gorliwymi gwardzistami, nazywali symbolicznie „Boniny". Zawodnik korzystał z przywilejów również po zakończeniu kariery. Na przełomie 1982 i 1983 roku generalicja milicyjna miała w lasach pod Bydgoszczą biesiadę, sądząc po dacie śmierci Bonina, noworoczną, wraz z polowaniem. Po imprezie, 1 stycznia, kawalkada samochodów wracała do Bydgoszczy. Przejeżdżała przez niestrzeżony przejazd jeden za drugim, na zasadzie: skoro pierwszy wjechał na tory, to następne też mogą jechać w ciemno. Trafiło na auto z Boninem.**

16 września 1984 roku zginął Ryszard Berezowski. Karierę rozpoczynał w 1979 roku w barwach Kolejarza Opole. Jeszcze w tym samym roku zadebiutował w lidze, choć podczas dwóch pierwszych sezonów swojej kariery startował sporadycznie, szukając niezbędnego doświadczenia i okazji do jazdy poza rozgrywkami ligowymi. Wystąpił wówczas w serii turniejów o Drużynowy Puchar Polski, gdzie wraz z kolegami z zespołu Kolejarza zajął III miejsce. W 1982 roku zespół z Opolszczyzny powrócił do I ligi, a 22-letni wówczas żużlowiec stał się podstawowym zawodnikiem drużyny.

Młody Ryszard na tle utytułowanych rywali prezentował się bardzo dobrze, będąc czołową postacią drużyny, która zajęła na koniec sezonu IV miejsce w I lidze. Berezowski szybko zaskarbił sobie sympatię widzów swą widowiskową jazdą. Wydawało się, iż młody opolanin pójdzie śladami innych wielkich wychowanków Kolejarza i będzie w stanie już wkrótce osiągać sukcesy nie tylko na krajowym, ale i międzynarodowym podwórku. W kolejnych dwóch latach startował jednak znacznie rzadziej, co było spowodowane licznymi i ciężkimi kontuzjami, a to odbijało się negatywnie na osiąganych przez niego wynikach. **16 września 1984 roku do klubu dotarła tragiczna wiadomość. Ryszard wspólnie z małżonką udał się na festyn do Polskiej Nowej Wsi, gdzie główną atrakcją był przelot samolotem wycieczkowym, latającym nad Opolem z turystami. Tego feralnego dnia, podczas ostatniego powietrznego rejsu, samolot, z Berezowskimi na pokładzie, runął na ziemię. Opolski żużlowiec zginął na miejscu, a jego żona Iwona, na sali operacyjnej w szpitalu. Przeżyło ich dziecko, które pozostało na płycie lotniska. Jak się później okazało, samolot typu An-2 wzbił się w powietrze, z dwukrotnie przekroczoną, dopuszczalną liczbą pasażerów na pokładzie. W wyniku katastrofy śmierć poniosło w sumie 12 osób. Berezowski miał zaledwie 24 lata.**

Śmierć poza torem nie omijała także obcokrajowców. Szerokim echem odbił się wypadek młodego Norwega.

– Ola Pedersen był utalentowanym zawodnikiem. Miał papiery na to, by w przyszłości rozwinąć swój talent za granicą. Potencjał widział w nim także Arnt Förland, były żużlowiec, który zapraszał go na Speedway Campy odbywające się m.in. na torze Mjøsa **– przekonywał tuż po tragedii Henrik Bauer, redaktor Eurosportu.**

Z młodym zawodnikiem wiązano spore nadzieje w Norwegii. Już jako dziecko miał okazję startować w zawodach z serii Gold Trophy pod banderą FIM. Rok przed śmiercią zdobył, wraz z kolegami z zespołu, brązowe medale Drużynowych Mistrzostw Norwegii.

Reprezentant klubu Mjøsa Speedwayklubb 17 lipca prowadził auto i stracił panowanie nad kierownicą. Wjechał na przeciwny pas, a następnie wpadł do rowu. W efekcie samochód przewrócił się i stanął w płomieniach. Ola Pedersen miał 18 lat.

Wpisane w speedway ryzyko, o którym zwykle zawodnik nie myśli, skupiony na kolejnym starcie, podróży, następnych zawodach. Tysiące przemierzanych rocznie kilometrów, w związku z wykonywana pracą. Tu „ma prawo" coś się wydarzyć. Kiedy jednak dzieje się dramat, bez związku z ryzykowną dyscypliną, uprawianą na co dzień, to już zakrawa na złośliwy chichot przewrotnego losu. Ale ów chichot wciąż nie pozwala o sobie zapomnieć. Bożyk, Gołębiowski, Rutecki, Skarżyński… lista jest długa i niestety otwarta.

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

telegraficznym skrócie

(1986-1998 i 2000-2001). W tym czasie między innymi dwukrotnie stawał na podium DMP (złoto – 1991 i srebro – 1989), a także wywalczył tytuł pierwszego wicemistrza IMP (1992). Jego dorobek: 248 meczów, 1144 biegi, 1804,5 punktu – 3. miejsce w klasyfikacji wszechczasów (dane za: „zuzel.falubaz.com").

***

Kai Huckenbeck odszedł z drużyny bydgoskiej Polonii po trzech latach z rzędu spędzonych nad Brdą. W tegorocznych rozgrywkach 2. Ekstraligi wystąpił w 17 meczach i 77 gonitwach. Zdobył w nich 143 punkty i 13 bonusów (śr. 2,026 pkt./bieg) i zajął dwunaste miejsce wśród najskuteczniejszych zawodników zaplecza najbogatszej ligi świata. **Jego nowym klubem mają być poznańskie „Skorpiony".**

***

20 listopada w Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie odbędzie się prezentacja żużlowej drużyny Wilki. Bilet wstępu kosztuje 40 złotych, a dochód z ich sprzedaży zostanie przeznaczony na zakup motocykla dla szkółki. Początek wydarzenia zaplanowano na godzinę 19:00.

***

Stal Rzeszów przedstawiła sztab szkoleniowy na sezon 2027. Kibice nie powinni spodziewać się rewolucyjnych zmian, gdyż ponownie drużynę poprowadzą Krzysztof Kasprzak (menedżer), Kamil Brzozowski (trener) oraz Kamil Galicki (kierownik drużyny).

***

Podkarpackie „Nowiny" ogłosiły nominacje w corocznym „Plebiscycie Sportowym". Otrzymali je między innymi przedstawiciele rzeszowskich „Żurawi", którzy wystartują w kategoriach: Trener Roku (Krzysztof Kasprzak), Sportowiec Roku - mężczyźni (Mateusz Szczepaniak, Joshua Pickering, Adrian Przybyło) i Drużyna Roku (Stal Rzeszów).

***

Tobiasz Jakub Musielak i Kacper Teska wrócili z wypożyczenia do zespołu z Poznania. W przypadku tego drugiego juniora dostanie on prawdopodobnie wolną rękę w poszukiwaniu klubu. To nie jedyne wzmocnienia PSŻ-u, bowiem do zespołu dołączył pozyskany z Zielonej Góry Oskar Hurysz. 21-latek w barwach Falubazu wystartował w 50 wyścigach tegorocznych rozgrywek Ekstraligi, w których wywalczył 45 punktów i 10 bonusów (śr. 1,100 pkt./bieg). W PSŻ-cie będzie pełnił rolę zawodnika do lat 24.

***

11 grudnia w Hali EXPO Łódź odbędzie się prezentacja drużyny żużlowej dowodzonej przez prezesa Witolda Skrzydlewskiego i trenera Macieja Jądera. Impreza będzie połączona z obchodami dwudziestolecia startów klubu Orzeł w rozgrywkach ligowych. Początek wydarzenia zaplanowano na godzinę 17:30. Wstęp na spotkanie będzie darmowy, ale obowiązują wcześniejsze zapisy.

***

James Pearson został nowym zawodnikiem Lokomotivu Daugavpils. 21-latek w sezonie 2026 występował w Kolejarzu Opolu w Krajowej Lidze Żużlowej. Wystąpił w 14 meczach i 64 wyścigach zdobywając 97 punktów i 14 bonusów (śr. 1,734 pkt./bieg). Australijczyk trafił na Łotwę na zasadzie wypożyczenia z Włókniarza Częstochowa. Będzie startować jako zawodnik „U-24".

***

W wieku 76 lat zmarł był zawodnik Devils Landshut George Hack. Jak podają media społecznościowe niemieckiego klubu, był on jedną z ikon i legend „Diabłów", zarówno na torze, jak i po zakończeniu kariery, kiedy pracował jako szkoleniowiec. Pełnił także różne funkcje w zarządzie bawarskiego zespołu. Wychowywał całe pokolenia niemieckich żużlowców ucząc ich techniki jazdy, taktyki, ale także dyscypliny. Dwukrotnie stawał na najniższym stopniu podium w finałach Drużynowych Mistrzostw Świata. Stratował również w indywidualnym czempionacie globu, gdzie jego najlepszym wynikiem było dwunaste miejsce w sezonie 1982. Ścigał się również na długim torze.

***

Kolejarz Opole poszukuje kandydatów na osoby funkcyjne w sezonie 2027: (kierownik startu, kierownik parku maszyn, kierownik zawodów, chronometrażysta, wirażowi, sekretarz zawodów, korespondent, spiker, służby informacyjne). **Zgłoszenia można przesyłać na adres „biuro@tskolejarzopole.pl". Nie jest wymagane doświadczenie.**

***

Najlepszym zawodnikiem Kolejarza Opole głosami kibiców został wybrany w sezonie 2026 Vaclav Milik. Czech wystąpił w 14 meczach, w których zdobył 138 punktów i 16 bonusów (śr. 2,139 pkt./bieg).

***

Opolski Kolejarz ogłosił nabór do szkółki żużlowej. Poszukiwani są kandydaci w wieku 12-15 lat, a doświadczenie jest mile widziane, lecz nie jest warunkiem koniecznym. Dobrą informacją dla kibiców jest również fakt pozyskania sponsora opolskiej szkółki, którym została „Grupa PKP Intercity".

PATRYK BŁAŻEJOWSKI



eprasa.pl 6e4ee642cf

Początki, żużlowy idol i najlepsze momenty z sezonu

Rozmowa z JAKUBEM BREŃSKIM - żużlowcem Śląska Świętochłowice

- Co sprawiło, że właśnie sport żużlowy stał się twoją pasją?

- Wszystko zaczęło się od małego crossa typu pocket bike. Bardzo spodobała mi się jazda i już wtedy sprawiało mi to dużo frajdy. Później pojechaliśmy z tatą na zawody DMPJ w Toruniu. Zobaczyłem małe motocykle żużlowe, na których jeździli najmłodsi w kategorii 50 cc. Powiedziałem tacie, że też chcę spróbować, i tak to się zaczęło. Próbowałem różnych sportów, ale to właśnie żużel najbardziej mnie wciągnął. Do dziś daje mi tę samą radość co na początku, mimo że teraz dochodzi do tego znacznie więcej pracy i odpowiedzialności.

- W 2016 roku rozpocząłeś jazdę na minażużlu w Toruniu. Jak wspominasz swoje początki?

- Bardzo dobrze wspominam ten czas. Wszystko było nowe i przede wszystkim cieszyłem się, że mogę jeździć. Szczerze mówiąc, nie patrzyłem wtedy daleko w przyszłość. Wiadomo, chciałem wygrywać i zdobywać medale, ale w takim wieku nie układałem sobie jeszcze planu kariery. Po prostu podobało mi się to, co robiłem, i chciałem coraz częściej wsiadać na motocykl. Z czasem zaczęło się to przeradzać w coś poważniejszego.

- Na kim się wzorujesz w swojej karierze żużlowej?

- Nie wskazałbym jednego konkretnego zawodnika. Staram się obserwować różnych żużlowców i od każdego podpatrzeć coś wartościowego. U jednego są to starty, u innego sposób dobierania ścieżek czy zachowanie w walce na torze. Najbardziej imponuje mi umiejętność podejmowania dobrych decyzji pod presją. Sam chciałbym wypracować taki spokój i pewność w swojej jeździe.

- Sezon 2026 w barwach Śląska Świętochłowice był udany dla ciebie?

- Oceniam go jako w miarę udany, chociaż pozostał niedosyt. Nie zrealizowałem wszystkich swoich celów, ale były też występy, w których pokazałem się z dobrej strony. Przede wszystkim był to dla mnie pełny sezon z dużą liczbą startów. Pojechałem prawie wszystkie możliwe rundy KLŻ i DMPJ, do tego zawody szkoleniowe, Zaplecze Kadry Juniorów oraz inne turnieje. Zebrałem sporo doświadczenia i lepiej wiem, czego potrzebuję oraz co muszę inaczej przygotować na kolejny rok. Największy postęp widzę w pewności jazdy dużo swobodniej czuję się na motocyklu.

- Czy był w tym sezonie mecz albo wyścig, który szczególnie zapadł tobie w pamięć?

- Zdecydowanie bieg juniorski podczas pierwszego meczu domowego. Już dzień wcześniej rozmawialiśmy z Leonem, że chcemy wygrać go 5:1. Cały czas powtarzaliśmy sobie, że to zrobimy, i rzeczywiście się udało. Emocje były ogromne, a reakcja kibiców po tym biegu to coś, czego nie da się łatwo opisać. Ta radość na trybunach i świadomość, że daliśmy ludziom taki moment, zostaną ze mną na długo.

- Jak dużo dały ci regularne starty ligowe i w jakim elemencie jazdy czujesz, że zrobiłeś największy krok do przodu?

- Dały mi bardzo dużo. Regularna jazda pozwala nabrać pewności, a w lidze dochodzi też odpowiedzialność za wynik drużyny. Każdy bieg to kolejne doświadczenie i sytuacje, których nie da się w pełni odtworzyć na treningu. Największą różnicę czuję właśnie w pewności na torze. Od mniej więcej połowy sezonu poprawiły się też moje starty spod taśmy, chociaż nadal mam nad nimi sporo pracy.

- Nad czym chciałbyś jeszcze popracować w swojej jeździe?

- Przede wszystkim nad startami. W trakcie sezonu było już pod tym względem lepiej, ale brakuje mi jeszcze powtarzalności. Chciałbym, żeby dobre wyjście spod taśmy było czymś regularnym. W żużlu start potrafi ustawić cały bieg, a kiedy zostaje się z tyłu, trzeba później mocno pracować, żeby odrobić straty. Dlatego ten element zdecydowanie chcę doszlifować.

- Jakie cele stawiasz sobie na kolejny sezon?



- Próbowałem różnych sportów, ale to właśnie żużel najbardziej mnie wciągnął ***– mówi Jakub Breński.***
Fot. Tomasz Rosochacki

- Przede wszystkim chcę dobrze przygotować się do sezonu. Sportowo zależy mi na większej regularności, lepszych startach i tym, żeby częściej przekładać dobrą jazdę na punkty. Chcę być zawodnikiem, na którego drużyna może liczyć. Nie zamierzam rzucać wielkimi deklaracjami wolę pokazać postęp na torze. W dalszej perspektywie chciałbym ścigać się na jak najwyższym poziomie, ale wiem, że najpierw trzeba wykonać pracę na obecnym etapie.

- Twój ulubiony tor żużlowy…

- Nie mam jednego zdecydowanego faworyta. Bardzo dobrze jeździ mi się w Opolu, ale lubię też tory w Łodzi i Żarnovicy. W tym sezonie bardzo, ale to bardzo polubiłem się też z Gdańskiem. Wcześniej niezbyt lubiłem tam jeździć, a w tym roku czułem się na tym torze tak dobrze, że aż sam byłem zaskoczony. Dlatego trudno mi wskazać jeden ulubiony tor, bo na każdy z tych obiektów chętnie wracam.

- Gdy wspominasz dotychczasową przygodę z żużlem, jakie jest twoje najlepsze wspomnienie związane z tym sportem?

- Trudno wybrać jedno, bo każdy etap miał coś wyjątkowego. Z sentymentem wspominam początki, kiedy tata zabrał mnie zobaczyć małe motocykle i wszystko dopiero się zaczynało. Z kolei pod względem emocji bardzo wysoko stawiam wspomniane 5:1 podczas pierwszego meczu domowego. Takie chwile, kiedy po dobrym biegu widzisz radość kibiców i całej drużyny, mocno zostają w głowie. Właśnie dla takich momentów chce się dalej pracować.

- Co chciałbyś powiedzieć kibicom, którzy wspierali cię i będą trzymać za ciebie kciuki w kolejnym roku?

- Przede wszystkim bardzo dziękuję za cały sezon. Naprawdę czułem Wasze wsparcie i doping, a to wiele znaczy zwłaszcza wtedy, kiedy nie wszystko wychodzi tak, jak bym chciał. Dziękuję, że byliście ze mną zarówno po dobrych, jak i słabszych występach. Mam nadzieję, że w przyszłym roku dalej będziecie tak mocno trzymać za mnie kciuki, a ja zrobię wszystko, żeby dać Wam jeszcze więcej powodów do radości.

- Dziękuję za rozmowę!

MICHAŁ DOMBEK

JASON DOYLE: „JEDEN TYTUŁ JEST LEPSZY NIŻ ŻADEN” (3)

„Imprezowanie mnie zatrzymało”

To jeden z najbardziej szczerych fragmentów całej rozmowy. Zapytany o to, co najbardziej hamowało jego karierę, Doyle odpowiada praktycznie bez zastanowienia.

— Imprezowanie.

Nie szuka wymówek. Nie zrzuca winy na kluby, mechaników czy sprzęt. Przyznaje, że przez pewien czas po prostu nie traktował swojej kariery wystarczająco poważnie.

— Może powinienem był trochę wcześniej się ogarnąć i potraktować to poważnie.

Wspomina starszych zawodników, których obserwował jako młody żużlowiec. Widział ludzi, którzy potrafili świętować po zawodach, a jednocześnie wygrywać. Chciał być taki jak oni. Dziś uważa, że sam mógł wcześniej zmienić podejście. To ciekawy fragment, bo pokazuje, że wielki sportowiec potrafi po latach nazwać swoje błędy bez próby ich usprawiedliwiania.

Swindon zmienił wszystko

Prawdziwy przełom przyszedł wraz ze Swindon. Zaczął ciężej trenować i zdecydowanie poważniej podchodzić do całego procesu.

— Kiedy przeniosłem się z Poole do Swindon, naprawdę się przyłożyłem. Ciężko trenowałem i wtedy wszystko zaczęło płynąć. Wyniki zaczęły rosnąć. Pojawiła się regularność a później Grand Prix. **FIM podaje, że Doyle zadebiutował w cyklu w 2015 roku. Rok później wygrał swój pierwszy turniej Grand Prix w Czechach. Przyznaje, że nie spodziewał się aż tak szybkiego rozwoju sytuacji.**

— Żeby wejść do Grand Prix, a następnie w kolejnym roku wygrać swój pierwszy turniej, to było spełnienie marzeń. Nie spodziewałem się, że stanie się to tak szybko.



Jason Doyle zapytany o to, co najbardziej hamowało jego karierę, odpowiada praktycznie bez zastanowienia — imprezowanie. Na zdjęciu Jason Doyle (kask czerwony) w pojedynku z Maxem Frickiem.
Fot. Jarosław Pabijan

Dalsza część tej historii jest już dobrze znana. Najpierw utracone mistrzostwo. Później tytuł. A następnie kolejne lata walki o powrót na szczyt.

Warszawa przypomniała mu, jak smakuje zwycięstwo

Warto przy tym pamiętać, że Doyle potrafił wrócić na najwyższy poziom nawet po bardzo długiej przerwie od zwycięstw.

W 2024 roku wygrał Grand Prix Polski na PGE Narodowym, przed około 50 tysiącami kibiców. Było to jego pierwsze zwycięstwo w rundzie Grand Prix od czasu triumfu w Melbourne w 2017 roku. FIM określa ten sukces jako zakończenie ponad sześcioletniego oczekiwania na kolejny triumf w SGP.

Wspominał później tamten moment jako wyjątkowy i trudno się dziwić. Po tylu latach problemów, kontuzji i nieudanych prób ponownego wejścia na najwyższy stopień podium dostał nagrodę właśnie w Warszawie. To kolejny dowód na to, że jego kariery nie da się zamknąć w prostym schemacie “był mistrzem, a potem już tylko schodził ze sceny”. Doyle wielokrotnie wracał.

„Żeby wygrać mistrzostwo świata, wszystko musi być jak układanka”

W rozmowie pada również bardzo ciekawa refleksja dotycząca współczesnego żużla. Doyle uważa, że dzisiaj nie da się osiągnąć sukcesu wyłącznie talentem zawodnika. Potrzebny jest cały team.

— Żeby zdobyć mistrzostwo świata, wszystko musi być jak układanka.

To bardzo trafne określenie. Zawodnik może być w świetnej formie, ale jeśli nie ma odpowiedniego sprzętu, odpowiednich ludzi, atmosfery w boksie i zaufania do mechaników, wszystko może się rozsypać. **Doyle jako przykład wskazuje Brady’ego Kurtza.**

— Ma tych samych ludzi, tę samą ekipę. Tak właśnie musi być.

I dodaje: *— To jak symfonia. Jeżeli masz jedną czy dwie złe osoby w tej małej grupie, może to zmienić wszystko.*

To doświadczenie człowieka, który przez lata przewinął wokół siebie dziesiątki mechaników, tunerów i współpracowników. Dzisiaj wie, że czasami nawet najlepszy zawodnik nie jest w stanie naprawić problemu, który zaczyna się poza torem.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 6e4ee642cf



RAPORT Z BRYTYJSKICH AGRAFEK (93):

Rynek na ruchu transferowym

Zatwierdzanie regulaminów na nowy sezon odbywa się na corocznej konferencji brytyjskich promotorów AGM, która ma miejsce na ogół na początku listopada. Szef żużla na Wyspach, Rob Godfrey, poinformował jednak, że tym razem odbędzie się ona w późniejszym terminie. Ponoć jednak większość zmian regulaminowych została już dogadana i AGM służy jedynie ich oficjalnemu zatwierdzeniu. W związku z tym kluby na Wyspach zaczęły już budować składy.

Po fatalnym sezonie, w którym „Gepardy" zajęły ostatnie miejsce w Championship, ekipa Oxfordu chce się wzmocnić. Udało się zatrzymać lidera Sama Mastersa i obiecującego Luke'a Killeena. Dużym sukcesem jest sprowadzenie do klubu Toma Brennana. Anglik zrezygnował ze startów na drugim poziomie rozgrywkowym na Wyspach już w roku 2025, gdyż pragnął skupić się na startach w Europie. **Za nim jednak nieudany sezon w Polsce, stąd chęć częstszej jazdy i kontrakt właśnie na Sandy Lane.** - *Bardzo się cieszymy, że Tom dołącza do Oxford. To zawodnik wysokiej klasy, który zapewni Samowi wsparcie na poziomie, którego momentami nieco mu brakowało. Posiadanie tak mocnej pary liderów to solidny fundament zespołu. Utrata Erika Rissa na początku tego roku była dużym ciosem, na który nie mieliśmy żadnego wpływu. Z różnych powodów nie udało nam się również zastąpić punktów zdobywanych przez Scotta Nichollsa. Swoje zrobiły kontuzje i choroby. Sprowadzenie Toma, zawodnika doskonale wiedzącego, co trzeba zrobić, by wygrywać wyścigi na tym poziomie, doda drużynie polotu. Nie bez powodu jest reprezentantem Wielkiej Brytanii. Mam nadzieję, że kibice są równie podekscytowani tą wiadomością jak my. Do tego wraca Luke, więc mamy solidne podstawy do budowania składu. Już teraz nie mogę się doczekać przyszłego sezonu, choć mamy dopiero październik!* **- powiedział menedżer Oxfordu, Peter Schroeck.**

***

Z kolei utalentowany Australijczyk, Tate Zischke, dołącza do Scunthorpe. W poprzednich trzech sezonach ścigał się on w barwach Workington, jednak teraz zdecydował się na zmianę otoczenia. Zischke wywalczył w minionym sezonie wraz z Belle Vue mistrzostwo Premiership. Działaczom ze Scunthorpe wpadł w oko, gdy w minionym sezonie jako „gość" w barwach Glasgow zdobył 13 punktów przeciwko ekipie „Skorpionów". - *Tate zrobił duży postęp w drugiej połowie ubiegłego sezonu i liczę, że w przyszłym roku pokaże jeszcze więcej. W meczu z Glasgow był jedynym zawodnikiem, który potrafił nam poważnie zagrozić. Zaprezentował się wtedy bardzo dobrze, a na torze w Scunthorpe zawsze radził sobie całkiem nieźle. Coraz częściej myśli o swojej przyszłości i perspektywie startów w polskich ligach, dlatego potrzebuje toru, który pomoże mu się pod tym względem rozwijać. Scunthorpe nie należy do największych obiektów, ale jego charakterystyka jest bardziej zbliżona do torów kontynentalnych. To ekscytujący nowy zawodnik w naszym klubie i dobry sygnał na początek budowania zespołu* **- powiedział menedżer Scunthorpe, David Howe.**

***

Z kolei tegoroczny beniaminek Premiership, Northampton, zaczął budowanie składu od przedłużenia umów z dwoma Australijczykami. Barwy „Lisów" będzie w dalszym ciągu reprezentował Kye Thomson, który w głosowaniu lokalnych kibiców został wybrany zawodnikiem roku. Do tego umowę przedłużył jego utalentowany rodak Mitch McDiarmid.

***

Nadal nie jest znana przyszłość toru w Rye House. Przypomnijmy, że właściciel obiektu w Hoddesdon zaczął nielegalnie dokonywać na nim modyfikacji - między innymi zaczął likwidować tor, a trybunę główną przekształcił w siłownię. Grupa inicjatywna Rye House Action Group (RHAG) zgłosiła to do urzędu miasta. Inspektor ds. planowania przestrzennego, Paul Freer, wysłucha argumentacji obu stron dziewiątego listopada. Na wcześniejszych przesłuchaniach byli między innymi były zawodnik Andrew Silver (syn dawnego promotora Rye House Lena Silvera), CEO Premiership Phil Morris, oraz promotor Kent Eagles, Steve Ribbons.

KRZYSZTOF DZIAMSKI

SPORT ŻUŻLOWY NA ŚWIECIE 2026

WIELKA BRYTANIA

PUCHAR LIGI CHAMPIONSHIP. FINAŁ

PLYMOUTH – BERWICK 45:45 (10.10) (rewanż, I mecz 32:58, puchar dla Berwick)

Fatalny koniec sezonu dla Nicholsa i Kilemanda. Obaj uczestniczyli w karambolu i wycofali się z rywalizacji. Wprawdzie opuścili tor o własnych siłach, to doznali kontuzji. Poważniejszej Kildemand, który złamał rękę. Duńczyk już wcześniej ogłosił, że po sezonie zamierza zakończyć karierę.

EDINBURGH: Scott Nicholls 0 (u/-), Joe Thompson 10 (1,1,2,3,0,3), Vinnie Foord 4+1 (0,0,1*,0,3), Ben Barker 12 (3,3,0,2,3,1), Daniel King 10 (3,2,3,1,1), Anze Grmek 7+1 (2,1*,3,1,0), Ben Whalley 2+1 (1*,0,1).

BERWICK: Peter Kildemand 0 (u/-), Jye Etheridge 6+1 (0,2,0,2,2*), Victor Palovaara 8+2 (2,1*,2,1*,2,0), Reid Battye 7+1 (1*,0,2,2,2), Nick Morris 13+1 (2,3,2*,3,3), Senna Summers 0 (0,u,0), Jordan Jenkins 11+1 (3,1,3,3,0,1*).

PUCHAR SZKOCJI

EDINBURGH – GLASGOW 47:42 (09.10) (rewanż, I mecz 48:42, puchar dla Edinburgh)

EDINBURGH: Kye Thomson 12 (3,3,0,3,3), Jonatan Grahn 6 (1,1,3,1), Justin Sedgmen 8 (1,3,2,2,0), Victor Palovaara 8+1 (3,2*,u,3), Tate Zischke 5 (1,2,2,0), Jordy Loftus 8+3 (3,0,2*,1*,2*), Mitchell Cluff 0 (w,0,0).

GLASGOW: Leon Flint 10 (2,1,3,2,2), Sam Hagon 1 (0,0,1,0), Nick Morris 11 (2,3,3,3), Kevin Juhl Pedersen 4+1 (0,1,2*,1), Chris Harris 10+2 (3,2,3,1*,1*), Ashton Vale 3 (2,0,1), Vinnie Foord 3+1 (w,2*,0,1,0).

ML

USA

TEST MECZ USA – RESZTA ŚWIATA 68:67.

AUBURN (03.10)

Kuriozalną obsadę miał coroczny mecz USA – Reszta Świata. W ekipie „reszty" znalazł się bowiem tylko jeden zawodnik spoza USA, a mianowicie Duńczyk Drejer. Na osłodę dla fanów spotkanie było wyjątkowo zacięte. Po 18 normalnie punktowanych wyścigach USA przegrywało 52:59. Następnie XIX wyścig wygrało 6:3, a 20 aż 10:5 (Nicol – 6 pkt., Martin - 5, Janniro - 4, Drejer – 0). Ostatecznie USA odrobiło 8 punktów i wygrało całe spotkanie jednym punktem.

USA: Broc Nicol 21 (0,3,0,3,3,6J,6), Daniel Faria 3 (1,1,1,0,0,0), Timmy Dion 7 (2,0,2,0,1,0,2), Russell Green 15 (0,2,3,2,2,2,4), Billy Janniro 18 (3,3,3,3,2,0,4), Darren Armbruster 4 (1,0,1,1,0,1).

RESZTA ŚWIATA: William Drejer (Dania) 14 (3,1,2,2,3,3,0), Wilbur Hancock 8 (2,3,0,1,0,2,0), Chris Kerr 12 (1,1,3,3,3,1), Louie Mersaroli 14 (3,2,2,1,1,2,3), Alex Martin 17 (2,2,1,2,2,3,5), Rees Todd 2 (0,0,0,0,1,1)

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA USA (AMA).

II RUNDA – AUBURN (19.09)

Tylko z dwóch turniejów składały się tegoroczne IM USA pod auspicjami AMA. AMA to odpowiednik PZM, a więc te mistrzostwa są najważniejsze. Po pierwszej rundzie liderem był Max Ruml (26) przed Brady Landonem (22) i Brociem Nicolem (20). I po zawodach w Auburn to się nie zmieniło.

Warto wspomnieć o dużych modyfikacjach w systemie zawodów. Po rundzie zasadniczej odbyły się półfinały według punktacji 4:3:2:1, a potem finał punktowany 8:6:5:4. Ponadto przyznano dodatkowy punkt za sukces w rundzie zasadniczej. Max Ruml, który ma 29 lat wygrał po dwóch latach panowania Broca Nicola. Dla Rumla to trzecie złoto.

Srebro zdobył 16-letni Brady Landon. Już się o nim mówi, że takiego talentu Amerykanie nie mieli od czasu ery Hancocka. Trzecia pozycja dla broniącego złota 28-latka Nicola. Czwarte miejsce zajął 21-letni Wilbur Hancock. Syn Grega następnie ogłosił, że kończy karierę! Dopiero 9 był 11-krotny mistrz USA Billy Janniro, który ma na karku 46 wiosen.

1. Max Ruml 23 (0,2,3,3,3,4,8), 2. Brady Landon 21 (3,3,1,3,3,3,5), 3. Broc Nicol 20 (3,3,3,3,3,4,0)+1 za wygraną rundę zasadniczą, 4. Wilbur Hancock 19 (2,3,2,3,0,3,6), 5. Chris Kerr 12 (3,2,3,1,1,2), 6. Justin Almon 12 (2,2,3,2,1,2), 7. Levi Leutz 9 (2,3,2,0,1,1), 8. Russell Green 9 (3,1,1,1,2,1), 9. Billy Janniro 8 (0,2,2,2,2), 10. Aaron Fox 7 (2,1,0,2,2), 11. Timmy Dion 5 (1,0,1,0,3), 12. Daniel Faria 5 (1,1,0,1,2), 13. Darren Armbruster 4 (0,0,2,2,0), 14. Anthony Dion 4 (1,0,1,1,1), 15. Catherine Moore 1 (1,0,0,0,0), 16. Louie Mersaroli 1 (0,1,0,0,0), 17. Antonio Coffman NS, 18. Nick Dion NS.

Klasyfikacja końcowa: 1. Max Ruml – 49, 2. Brady Landon – 43, 3. Broc Nicol – 40, 4. Wilbur Hancock – 29, 5. Aaron Fox – 25, 6. Justin Almon – 21, 7. Russell Green – 15, 8. Levi Leutz – 14, 9. Billy Janniro – 12, 10. Chris Kerr – 12, 11. Darren Armbruster – 12, 12. Timmy Dion – 11, 13. Louie Mersaroli – 11.

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA USA (SRA).

FINAŁ – COSTA MESA (10.10)

Na torze w Costa Mesa rozegrano 56. finał mistrzostw USA, ale pod auspicjami stowarzyszenia jeźdźców, a więc konkurencyjna impreza dla mistrzostw AMA. Po 20 wyścigach rozegrano półfinały oraz finały A i B. Rundę zasadniczą wygrał Ruml, który przegrał tylko z Landonem.

Do przykrego wypadku doszło w półfinale. Tam Max Ruml i Brady Landon sczepili się motocyklami i z impetem runęli w drewnianą bandę. 16-letni Landon doznał sporych obrażeń. Ruml wystąpił w powtórce, a potem w finale, który wygrał. Został więc jednocześnie w jednym sezonie mistrzem w ramach AMA i SRA.

1. Max Ruml 20 (3,3,3,3,2,3,3), 2. Broc Nicol 19 (2,3,3,3,3,3,2), 3. Austin Novratil 13 (3,2,3,1,1,2,1), 4. Levi Leutz 12 (3,3,w,2,2,2,0), 5. Wilbur Hancock 12 (t,2,3,3,0,1,3), 6. Justin Almon 14 (2,1,2,3,3,1,2), 7. Billy Janniro 11 (1,2,2,2,3,d,1), 8. Brady Landon 11 (1,3,2,2,3,u/-,-), 9. Eddie Castro 8 (2,2,1,1,2), 10. Jordan Vanderham 7 (3,1,1,0,2), 11. Darren Armbruster 5 (0,0,2,2,1), 12. Mark Fillebrown 3 (2,1,0,d,0), 13. Luke Whitcomb 2 (0,0,1,1,0), 14. Michael Wells 2 (1,-,-,0,1), 15. Russell Green 1 (0,1,-,-,-), 16. Joe Donaldson 1 (0,-,-,-,1), 17. Nick Hohlbein 1 (1,d,-,-,-), 18. Eloy Medellin 1 (-,-,1,-,-), 19. Harold Hartke 0 (-,-,0,0,-).

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA USA JUNIORÓW.

BAKERSFIELD (17.10)

21-letni Justin Almon na zakończenie wieku juniora został mistrzem USA juniorów. W rundzie zasadniczej przegrał tylko z Armbrusterem. Srebro dla wielkiego talentu, zaledwie 17-letniego Leutza. Brąz także dla 17-latka Hohlbeina. Na starcie nie stanął kontuzjowany Landon.

1. Justin Almon 11+3 (3,3,3,2), 2. Levi Leutz 8+2 (2,t,3,3), 3. Nick Hohlbein 10+1 (3,3,2,2), 4. Darren Armbruster 8+0 (2,2,1,3), 5. Cody Pierce 6 (1,2,2,1), 6. Catherine Moore 2 (0,1,1,0), 7. Jameson Hutchinson 2 (1,0,0,1), 8. Caden Cavrikas 1 (0,1,0,0).

ML

SŁOWENIA

PUCHAR AMD KRSKO.

KRSKO (10.10)

Komplet Sebastiana Szostaka i pewne zwycięstwo w ostatkach na Słowenii w corocznym turnieju o puchar miejscowego klubu. W półfinale Polak pokonał Zorko, Lovasa i Gappmaiera. W finale za plecami przyjechali Pedersen, Ivacic i Zorko. Szansy wyjazdu na tor nie dostał jedyny Chorwat, który uprawia żużel - Dario Vugrinec.

1. Sebastian Szostak (Polska) 12+3+3 (3,3,3,3), 2. Villads Pedersen (Dania) 6+2+2 (1,2,1,2), 3. Matic Ivacic (Słowenia) 6+3+1 (1,w,2,3), 4. Gregor Zorko (Słowenia) 5+2+0 (3,d,0,2), 5. Jacob Boelcho (Dania) 10+1 (3,2,2,3), 6. Zoltan Lovas (Węgry) 9+1 (2,2,3,2), 7. Sven Cerjak (Słowenia) 9+0 (2,3,3,1), 8. Daniel Gappmaier (Austria) 7+0 (2,3,2,0), 9. Michael West (Australia) 4 (1,1,1,1), 10. Roman Kapustin (Ukraina) 2 (0,1,1,0), 11. Celina Liebmann (Niemcy) 2 (w,1,0,1), 12. Luka Omerzel (Słowenia) 0 (0,0,0,0), 13. Dario Vugrinec (Chorwacja) NS.

MEMORIAŁ MATIJI DUHA 250 CC. KRSKO (10.10)

Franciszek Szczyrba wygrał turniej na motocyklach 250cc upamiętniający zmarłego tragicznie w Argentynie słoweńskiego żużlowca Matiję Duha. Duh zginął w Bahia Blanca 3 lutego 2013 roku w wieku zaledwie 24 lat.

1. Franciszek Szczyrba (Polska) 12+3 (3,3,3,3), 2.Storm Thomsen (Dania) 10+2 (2,2,3,3), 3. Domen Gracner (Słowenia) 7+1 (1,3,1,2), 4. Brando Lunardi (Włochy) 5+0 (3,0,2,0), 5. Denis Cioclei (Rumunia) 4 (0,d,2,2), 6. Vojtech Stachnik (Czechy) 4 (1,2,0,1), 7. Ondrej Trnik (Słowacja) 4 (2,d,1,1), 8. Max Purkat (Słowenia) 1 (w,1,0,0).

ML

eprasa.pl 6e4ee642cf

To już trzy dekady Pilskich Typowań Żużlowych!

Pilskie Typowania Żużlowe, prowadzone przez Janusza Wadowskiego, mają już 30 lat! W 2026 roku najlepiej typował Kazimierz Gruszczyński. Wyprzedził on Mariusza Markowskiego i Romana Machowskiego. Uroczyste spotkanie mające na celu podsumowanie jubileuszowej edycji tego wydarzenia odbyło się w Restauracji Gringo w Pile.

Zasady typowań są niezmienne od początku tego przedsięwzięcia, czyli od 1997 roku. Typerzy przed rozpoczęciem sezonu przedstawiają swoje przewidywania dotyczące ostatecznych rozstrzygnięć ligowych, a także triumfatorów najważniejszych zawodów mistrzowskich w Polsce i za granicą. Za trafne typy otrzymują punkty, które po podsumowaniu składają się na dorobek poszczególnych uczestników zabawy, a w konsekwencji na końcową klasyfikację.

W tym roku żużlowcy zaskoczyli nas wieloma niespodziewanymi rozstrzygnięciami, więc typować trafnie nie było łatwo. Po sześć prawidłowych typów w najwyższej klasie rozgrywkowej zaliczyli: Zenon Knapek, Ryszard Kowalski, Elżbieta Maciejewska i Bartłomiej Kwiatkowski.

O ile wyniki w Ekstralidze były raczej przewidywalne to w Metalkas 2. Ekstralidze sypnęło sporymi niespodziankami. **Z tego też powodu najlepsi typerzy zaliczyli tylko trzy trafienia. Byli to:** Lech Kutkowski, Zbigniew Bloch i Roman Machowski.

Specjalistami od Krajowej Ligi Żużlowej zostali (cztery trafienia); Zbigniew Czapliński, Mariusz Markowski, Kazimierz Gruszczyński, Krzysztof Ryń, Józef Wadowski, Karol Hass, Lech Kutkowski, Dominik Wachowicz i Stanisław Pirch.



Pilscy typerzy podczas uroczystego spotkania.

Fot. autor tekstu

Kolejność w Indywidualnych Mistrzostwach Polski najlepiej przewidział Janusz Lange (dwa trafienia), a w Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostwach Polski Piotr Jabłoński (także dwa prawidłowe typy). Ten pierwszy trafnie przewidział pierwszą czwórkę w Drużynowym Pucharze Świata.

Specami od Grand Prix okazali się: Józef Wadowski, Zbigniew Czapliński, Kazimierz Gruszczyński i Roman Machowski. Na ich kontach pojawiły się cztery trafienia. **Kolejność w SEC najlepiej typowali:** Janusz Wadowski, Adam Trela, Sławomir Zdunowski, Ryszard Kowalski, Karolina Ryń i Krzysztof Ryń.

Najlepsi typerzy w 2026 r.: 1. Kazimierz Gruszczyński - 138 pkt., 2. Mariusz Markowski - 134, 3. Roman Machowski - 132, 4. Ryszard Kowalski - 126, 5. Zbigniew Czapliński - 125, 6. Wiesław Szmagaj - 124, 7. Krzysztof Ryń - 121, 8. Leszek Chomski - 121, 9. Wiesław Pasternacki - 120, 10. Renata Bisingier – 118, 11. Adam Lamparski - 118, 12. Lech Kutkowski – 117, 13. Elżbieta Maciejewska - 117, 14. Karol Hass – 116, 15. Józef Wadowski – 116, 16. Dominik Hass – 115, 17. Dariusz Kasperowicz – 114, 18. Roman Kozłowski - 114, 19. Bogdan Ciszewski – 112, 20. Henryk Piotrowski – 111.

W klasyfikacji generalnej trzydziestolecia, obejmującej lata 1997-2026, zwyciężył Józef Wadowski, przed Wiesławem Pasternackim i Wiesławem Szmagajem. Punktowało ponad 60 osób. Pierwsza dwudziestka klasyfikacji trzydziestolecia przedstawia się następująco: 1. Józef Wadowski - 256 pkt., 2. Wiesław Pasternacki - 239, 3. Wiesław Szmagaj - 235, 4. Janusz Wadowski - 222, 5. Bogdan Ciszewski - 210, 6. Sławomir Zdunowski - 168, 7. Zbigniew Czapliński - 165, 8. Arkadiusz Hass - 144, 9. [Jarosław Hass - 71], 10. Wiesław Pruszyński – 140, 11. Lech Kutkowski – 126, 12. Kazimierz Gruszczyński – 123, 13. Zbigniew Bloch – 120, 14. Włodzimierz Wolczyński – 118, 15. Krzysztof Lewandowski – 116, 16. Roman Machowski – 107, 17. Paweł Nowakowski – 100, 18. Ksawery Ryń – 99, 19. Ryszard Kowalski – 96, 20. Mirosław Ryń – 95.

WIESŁAW SZMAGAJ

Motor Lublin i Marcel Gackowski

– podsumowanie DPE 85-140cc

Tegoroczne zmagania w Drużynowym Pucharze Ekstraligi 85-140cc po raz pierwszy odbywały się na przestrzeni czternastu rund. W tej intensywnej dla młodych mini-żużlowców rywalizacji triumfowali reprezentanci zespołu z Lublina wyprzedzając ekipy z Gorzowa Wlkp./Wawrowa oraz Leszna.

Skład zwycięskiego zespołu tworzyli: Antoni Salawa (122 punkty), Markus Marciniak (80) i Igor Szurobura (78). Indywidualnie najlepiej spisywał się wypożyczony z Bydgoszczy do Grudziądza Marcel Gackowski. Zaledwie dziesięcioletni junior wykręcił świetną średnią biegopunktową na poziomie 2,628, a indywidualnie wygrał aż 61 z 78 (78%) wyścigów, w których stanął na starcie.

Spójrzmy więc, jak wyglądał w liczbach DPE 85-140cc w sezonie 2026. Na początek tabela końcowa.

Miejsce	Drużyna	Duże punkty	Małe punkty
1.	Motor Lublin	64,5	280
2.	Stal Gorzów Wlkp./Wawrów	54,5	282
3.	Unia Leszno	53	274
4.	KS Toruń	45,5	255
5.	GKM Grudziądz	44,5	257
6.	Włókniarz Częstochowa	32,5	208
7.	Sparta Wrocław	21	203
8.	Falubaz Zielona Góra	20,5	196

Ciekawostki i dane statystyczne dotyczące DPE 85-140cc 2026:

- najwięcej małych punktów drużynowo: Gorzów Wlkp./Wawrów (282), Lublin (280) i Leszno (274);

- najmniej małych punktów drużynowo: Zielona Góra (196), Wrocław (203), Częstochowa (208);

- najwięcej bonusów drużynowo: Lublin (38), Gorzów Wlkp./Wawrów (35), Leszno (33);

- najmniej bonusów drużynowo: Grudziądz (6), Zielona Góra (14), Wrocław i Toruń (po 20);

- najwięcej wyścigów drużynowo: Zielona Góra (169), Gorzów Wlkp./Wawrów, Leszno i Częstochowa (po 165);

- najmniej wyścigów drużynowo: Toruń (160), Lublin, Grudziądz i Wrocław (po 164);

- najwięcej reprezentantów miały kluby z: Grudziądza (7) i Wrocławia (6);

- najmniej reprezentantów miały kluby z: Torunia i Lublina (po 3);

- przynajmniej w jednym wyścigu stanęło na starcie 37 zawodników, z czego 15 ścigało się regularnie (min. 42 biegi), a kolejnych 22 występowało z mniejszą częstotliwością;

- najwięcej turniejów (ta i kolejne statystyki dotyczyć będą 15 regularnie występujących zawodników): Marcel Gackowski (Grudziądz), Antoni Salawa i Igor Szurobura (obaj Lublin), Leon Ptak i Franciszek Kubacki (obaj Leszno), Nikodem Przedpełski i Kacper Kowalik (obaj Toruń), Eryk Dera (Zielona Góra) – wszyscy po 14 (komplet);

- najwięcej punktów: Gackowski (204), Przedpełski (146), Ptak (123), Salawa (122), Dominik Biernat (Wrocław, 119), Dera (114), Oliwier Szymczak (Gorzów Wlkp./Wawrów, 108);

- najwięcej bonusów: Szurobura (19), Ptak (14), Szymczak (12), Kubacki (12), Salawa (11);

- najwięcej punktów z bonusami: Gackowski (205), Przedpełski (151), Ptak (137), Salawa (133), Biernat (126), Szymczak (120), Dera (120), Kubacki (111);

- najwięcej wyścigów: Gackowski (78), Dera (74), Przedpełski (73), Biernat (70), Kacper Otto (Zielona Góra, 65);

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Gackowski (61), Przedpełski (35), Salawa (22), Ptak (21), Szymczak (21);

- najwyższa skuteczność: Gackowski (78%), Przedpełski (48%), Szymczak (37%);

- najwięcej drugich miejsc: Biernat (30), Dera (28), Ptak (27), Salawa (22);

- najwięcej trzecich miejsc: Kubacki (22), Otto (21), Biernat (20);

- najwięcej defektów: Tymon Kończyło (Wrocław, 2), Jan Drogosz (Częstochowa, 2), Przedpełski (2);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Dera (10), Drogosz (9), Przedpełski (8);

- najwięcej taśm: Ptak (2), Otto (1), Biernat (1), Kubacki (1), Szymczak (1);

- największy procent nieukończonych wyścigów: Drogosz (19%), Kończyło (17%), Dera (15%), Przedpełski (14%);

- najwyższa średnia biegopunktowa: Gackowski (2,615), Przedpełski (2,000), Salawa (2,000), Ptak (1,922), Szymczak (1,895);

- najwyższa średnia punktów na turniej: Gackowski (14,57), Przedpełski (10,43), Biernat (9,15), Szymczak (9,00), Ptak (8,79);

- najwyższa średnia punktów na turniej z bonusami: Gackowski (14,64), Przedpełski (10,79), Szymczak (10,00), Ptak (9,79), Biernat (9,69), Salawa (9,50);

- najwyższa średnia biegopunktowa z bonusami: Gackowski (2,628), Salawa (2,180), Ptak (2,141), Szymczak (2,105), Przedpełski (2,068), Kubacki (1,850), Biernat (1,800);

- wypożyczenia: Gackowski (Bydgoszcz – Grudziądz).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Raport młodości

USA

Wyniki 49. Stanowych Mistrzostw Kalifornii, jakie odbyły się w City of Industry:

1. Broc Nicol (13+3+3), 2. Slater Lightcap (12+2+2), 3. Austin Novratil (11+3+1), 4. Billy Janniro (11+2+0), 5. Alex Martin (11+1), 6-7. Justin Almon (11+W), Levi Leutz (11+W), 8. Russell Green (8+0), 9. Dillon Ruml (6), 10. Wilbur Hancock (6), 11. Eddie Castro (6), 12. Nick Hohlbein (4), 13. Jameson Hutchinson (3), 14. Luke Whitecomb (3), 15. Jordan Vanderham (3), 16. Mark Fillebrown (1).

Wyniki turnieju w kategorii 150cc rozegranego w City of Industry:

1. Liam Falcon, 2. Mason Howell, 3. Dexter Orlando, 4. William Bruce, 5. Luke Seeger.

Wyniki turnieju rozegranego w Owego:

1. Spencer Portararo ,2. Albert Smith, 3. Len McBride, 4. Cody Pierce, 5. Keith Hawkins.

Wyniki zawodów w kategorii 250cc rozegranych w Owego:

1. Grayson Frederici, 2. Kabriel Howard, 3. Jenson Pierce, 4. Jaden Slate, 5. Mikki Card.

Wyniki zawodów w kategorii 150cc rozegranych w Owego:

1. Macoley Saunders, 2. Dakota Pierce, 3. Blake Roberts, 4. Levi Koch.

NIEMCY

Wyniki młodzieżowych indywidualnych mistrzostw Niemiec rozegranych w Wittstock:

1. Janek Konzack (15), 2. Tyler Haupt (13+3), 3. Patrick Hyjek (13+2), 4. Mario Hausl (12+D), 5. Hannah Grunwald (11), 6. Mika Frehse (10), 7. Magnus Rau (8), 8. Thies Schweer (7), 9. Tim Lumpitzsch (6), 10. Carl Wynant (6), 11. Michael Konrad (6), 12. Tim Widera (4), 13. Bruno Preibisch (4), 14. Tim Arnold (2), 15. Marc Winkler (2), 16. Mike Jarczewski (0).

ARGENTYNA

Wyniki 4 rundy zimowych mistrzostw Argentyny rozegranej w Bahia Blanca:

500cc – 1. Carlos Eber Ampugnani, 2. Nicolas Gomez, 3. Lisandro Lobos, 4. Fernando Olivera;

200cc – 1. Matias Diaz, 2. Felix Schell, 3. Jeremias Nunez;

50cc (starsi) – 1. Jeremias Nunez, 2. Benjamin Comas, 3. Magdalena Bouscayrol;

50cc (młodsi) – 1. Tiziano Castillo, 2. Leon Wilches, 3. Emmanuel Champonnois.

Ostatnie dwie rundy zaplanowano na: 8 listopada (Colon Baron) i 14 listopada (Carlos Caseres).

FRANCJA

Wyniki najważniejszych imprez mistrzowskich Francji w sezonie 2026:

Mistrzostwa kraju 500cc: 1. David Bellego, 2. Dimitri Berge, 3. Tino Bouin;

Mistrzostwa kraju 500cc (U-23): 1. Tino Bouin, 2. Matys Sambarrey, 3. Theo Ugoni;

Cykl Promotion Cup: 1. Boris Charbonnier (72), 2. Anthony Bouil (66), 3. Alexis Brard (59);

Cykl Youth Cup 85-190cc: 1. Dyklan Goblet (75), 2. Gueven Tallet (62), 3. Matheo Lespinasse (58);

Mistrzostwa kraju (kategoria „Rookie" 85-190cc): 1. Dyklan Goblket (122), 2. Jules Bertrand (110), 3. Gueven Tallet (99).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl 6e4ee642cf



BEZ METY...

Pamięć wstecz (1976–2026) Peter, cygara i angielski spleen

Pamięć nie ma ceny, czas jest bezcenny. Jak on szybko mija, jak ucieka; jednak pamięć błądzi myślami i przypomina, co wydarzyło się kiedyś, jakie były chwile, które warto przedstawić. Pięćdziesiąt lat temu na Stadionie Śląskim rozegrano drugi w historii finał indywidualny mistrzostw świata. Wcześniej, w roku 1973 na tymże obiekcie, który świat żużlowy podziwiał i był po Wembley w Londynie tak dużym stadionem, choć bez dachu nad głowami, rozegrano wyjątkowy dla polskich kibiców finał IMŚ. Wspaniały, niespodziewany, premierowy w tym miejscu śląskiej ziemi w Chorzowie, z bazą w Katowicach, turniej, który wygrał pierwszy Polak w tej kategorii opolanin Jerzy Szczakiel, zdobywając złoty medal!!! Pokonał w barażowym wyścigu znakomitego kolekcjonera złotych medali w tej dyscyplinie - Nowozelandczyka Ivana Maugera, zaś brązowy krążek wywalczył wtedy Zenon Plech. Tak to było, komplet widzów, prawie 100 tysięcy i zagraniczni koneserzy byli mocno zadziwieni.

***Za rok na tym „śląskim stutysięczniku" rozegrano finał drużynowy MŚ, który wygrali Anglicy, Polacy zajęli niestety ostatnie miejsce.** I ówczesny prezes Polskiego Związku Motorowego inż. Roman Pijanowski mocno się poirytował i nastąpiły konieczne zmiany w zarządzaniu. Za dwa lata, FIM, czyli Międzynarodowa Federacja Motorowa ulokowała kolejny finał indywidualny MŚ na Stadionie Śląskim, passa trwała, działacze polscy na arenie międzynarodowej są aktywni, bryluje na salonach inż. Władysław Pietrzak, członek CCP FIM, niewątpliwy autorytet na tej arenie, zbiera „owoce" dla Polski.

No to mamy rok 1976, 50 lat temu. Finał IMŚ'76.

Stadion Śląski. Już mniej kibiców, napięcie duże, na liście startowej Anglicy, Peter Collins z Belle Vue Manchester, klub świetny, z wyspiarzami przyleciał do Katowic Jack Fearnley, palił dobre cygara, poczęstował, lubię takie… Ekipa poza Peterem Collinsem, Malcolm Simmons, John Louis z Ipswich, Chris Morton, Doug Wyer, dalej zawadiacki, z apetytem na karierę bujną z jasną fryzurą Niemiec Egon Mueller (w 1983 w niemieckim Norden został mistrzem świata), opanowany zwykle Ivan Mauger, zawsze lądował z żoną Raye. Bardzo miła kobieta. Prażanin Jirzi Stancl, potem jesienią zgarnął „Zlatą Priilbę" w Pardubicach, Amerykanin Scott Autrey, jakby zwiastun nowej ery USA i jego rodaków z Kalifornii. Szwed Anders Michanek, rezerwowym, również rezerwowy Ukrainiec Grigorij Chłynowski. Małomówny Australijczyk Phil Crump, ojciec rudowłosego Jasona Crumpa, trzykrotnego mistrza świata. Nie było Duńczyków, którzy wkrótce zapanowali medalowo na rynku pod wodzą Ole Olsena i byli wspaniałymi fighterami, efektownymi „kowbojami" na motorach w tym świecie. Przyjechali zza wschodniej granicy bracia Gordiejewowie - Walery i Wladimir. Jack Fearnley palił spokojnie grube, markowe cygara, działacze ślący spinali się mocno, aby wszystko wypadło okay. **Polacy Edward Jancarz, Zenon Plech, Jerzy Rembas i Marek Cieślak, trzej pierwsi ze Stali Gorzów, która była klubem pierwszorzędnym. No i zaczęło się…**

Poszalał na torze Peter Collinsów, jeszcze miał dwóch braci, którzy też ścigali się na żużlu, dopingowała ich mama. Finał zdominowany przez Anglików wygrał błyskawiczny Peter, który przegrał w ostatnim, 20 wyścigu z Ivanem Maugerem, drugi był przystojny Malcolm „Simmo" Simmons, trzeci Crump senior. Czwarty Mauger, on jeszcze na tym stadionie pokaże swój talent i skuteczność, i zdobędzie historyczny, jako pierwszy na globie - szósty złoty medal IMŚ. **Poza podium: 5. Zenon Plech, 12. Edward Jancarz, 13. Marek Cieślak, 14. Jerzy Rembas. Ostatnie Gordiejewowie. Stadion Śląski wpisał się udanie w speedway światowy, w kalendarz FIM.**

***W 1976 roku finał drużynowy w Londynie, na stadionie White City (już nie ma tego obiektu, był w centrum miasta obok stacji radiowej BBC).** Sensacyjnie Anglicy nie wystartowali, wygrali Australijczycy, tak jak w sierpniu roku 2026 w Warszawie. **Polacy w składzie Edward Jancarz, Zenon Plech, Jerzy Rembas, Marek Cieślak i Bolesław Proch wywalczyli srebrny medal, przegrali 3 pkt. z „kangurami", a 2 pkt. przed Szwedami z nobliwym Andersem Michankiem na czele. Brawo. Feta więc była zasłużona, Cieślak na White City startował w klubie. Zwycięstwa, medale a Wyspach Brytyjskich miały znaczenie niebagatelne.**

***1976. Finał par mistrzostw świata, w szwedzkiej Eskilstunie.** Pojechałem tam; auto, prom 130 km na północny zachód od stolicy Szwecji. Białe noce, można gadać do rana i takie samo tło za oknem. Hutnicze miasto. **W roku 1976, Szwedzi stracili w tragicznym wypadku na stadionie Getingarny w Sztokholmie młodego Tommy Janssona. Szok i trauma. Król Carl Gustaw XVI żenił się ze hostessą z monachijskiej olimpiady (1972) Niemką Sylwią Sommerlath. Szaleństwo w stolicy na niebiesko/żółte, natomiast w Eskilstunie żałoba po Tommym Jansonie, który był nadzieją i wczesną, utalentowaną gwiazdą „Trzech Koron". Wygrali Anglicy przed Duńczykami, za nimi Szwedzi. Ostatnimi niestety Polacy, Edward Jancarz, Zenon Plech. Rezerwa Jerzy Rembas.** Norweg Tore Kittilsen, który zapisał się jako arbiter dużą liczbą sędziowań, był właśnie rozjemcą w Eskilstunie. Lubił przyjeżdżać do Polski, był autorytetem, choć miał jedną dużą kontrowersję w finale IMŚ w Los Angeles, na olimpijskim Coliseum, który wygrał idol żużla, późniejsza gwiazda Hollywood Bruce Penhall. **Wątpliwości dotyczą zwycięzcy i Anglika Kenny Cartera. Może kiedyś do tego wrócę. Carter okazał się potem tragiczną postacią brytyjskiego i światowego speedway'a.**

***W Polsce, Stal Gorzów okazała się najlepszym zespołem ligowym, nie pierwszy zresztą raz. Tamże na stadionie Stali, dziś imienia Edwarda Jancarza, indywidualnie tron mistrza Polski wywalczył niespodziewanie, solidny Zdzisław Dobrucki z Unii Leszno, ojciec Rafała, ongiś zawodnika. Drugi był gorzowianin Jerzy Rembas, trzeci Edward Jancarz. Szóste miejsce zajął Jerzy Szczakiel mistrz świata z roku 1973, który nie był nigdy mistrzem Polski, tylko wicemistrzem raz (1971), taki fakt przypominam, uciekający spod nóg. Szefem Głównej Komisji Żużlowej PZM był pracowity, nieco stresujący się, lwowiak z Wrocławia inż. Zbigniew Flasiński z Wrocławia, techniczny teoretyk żużla, światowa marka w tej przestrzeni. A co wydarzyło się w roku 1997? Kiedy wkrótce „wjedziemy" w nowe miesiące, wówczas może uruchomię znów pamięć wstecz. Zgoda?**

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna

TYGODNIK ŻUŻLOWY

ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE

ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

POLECAMY CENY SPECJALNE NA NIEKTÓRE POZYCIE KSIĄŻKOWE FIRMY WYDAWNICZEJ „DANUTA" DOBRUSZEK



Seria: „Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata na żużlu"
Pięć tomów – cena za każdy tom 34 złote.
Za dwa tomy 60 zł, za trzy 82 zł, za cztery 100 zł, za pięć 115 zł
6 tom – 36 zł (NOWOŚĆ)
Za dwa tomy 59 zł, za trzy 80 zł,
za cztery 98 zł, za pięć 110 zł,
za komplet – sześć tomów 135 zł

Seria: „Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów"
Pięć tomów (1-5) – cena za każdy 32 złote,

Specjalnie polecamy:
Seria: „Legendarne mecze żużlowe – BARAŻE"
Trzy części Baraży – każda 34 złote
Za dwie części 60 zł, za trzy 80 zł

W super cenie:
Seria: „Prawie jak derby. Żużlowe boje Leszno - Wrocław"
Trzy części – każda – 30 zł
Za dwie 58 zł, za trzy 75 zł
„Żużlowe losy rodzinny Kowalskich" - 30 zł
„Na żużlowym torze – Henryk Bem" - 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" tom XV – 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" Tom XVI – 30 zł
Za dwie z tych pozycji 58 zł,
trzy 77 zł, za cztery 95 zł

Zakupu książek można dokonać wysyłając przekazem pocztowym odpowiednią kwotę (każde cena zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

eprasa.pl 6e4ee642cf



Fot. Motor Lublin

eprasa.pl 6e4ee642cf